«Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!» (Hbr 4,7)

Vox Domini

„GŁOS PANA" Pismo ewangelizacyjne nr 1 (116) 2009 ISSN 1232-7492

http://www.voxdomini.com.pl e-mail: biuro@voxdomini.com.pl

SPIS TREŚCI:

- *Duch św. Teresy od Dzieciątka Jezus (7) – str. 2*
- *Patriarcha Cyryl nowy zwierzchnik rosyjskiego Kościoła – str. 6*
- *Lourdes i Medziugorje – str. 9*
- *Medziugorje - miejsce pielgrzymek XXI wieku – str. 11*
- *Orędzia Matki Bożej – str. 13*
- *Zapomnieliście o Piśmie Świętym – str. 14*
- *Biblia a komórka – str. 15*
- *Prof. Rebić: W Medziugorju czułem się jak w Nazarecie – str. 16*
- *Maria Pavlović: Zawierzyć Bogu we wszystkim – str. 18*
- *Hilary z Poitiers, święty, doktor Kościoła – str. 19*
- *O dziele Marii Valtorty – str. 23*
- *Dwie opowieści eschatologiczne: M. Valtorta i W. Sołowjow – str. 28*
- *Miłość potrzebuje naczyń – str. 33*
- *Osobiste świadectwo Pani dr Glorii Polo – str. 34*
- *Święty Jan od Krzyża: święty od Miłości – str. 46*
- *Bogactwo duchowego dzieła jałmużny postnej – str. 51*
- *Kristu nashukuka. Alleluja! – str. 54*
- *Nowość: Męka Pańska – str. 57*
- *Z życia Kościoła w Polsce i na świecie – str. 58*

*

Owocnych wielkopostnych refleksji, modlitw i ofiar podejmowanych z sercem współczującym Panu... Pełnego uczestnictwa w Triduum Paschalnym... Radosnego świętowania tajemnicy Zmartwychwstania, życzy Redakcja „Vox Domini". Niech słowa Chrystusa: „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat....! (J 16,33) brzmią nieustannie w sercu każdego, kto wsłuchuje się w Głos Pana i pragnie w każdej chwili pełnić tylko Jego Wolę.

*

DUCH ŚW. TERESY (7)

MIŁOŚĆ ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS ROZKWITA W WYKONANIU WSZYSTKICH CNÓT

Rozdział VI
UFNOŚĆ W BOGU

Wielka ufność w Bogu św. Teresy od Dzieciątka Jezus była naturalnym wynikiem jej gorącej miłości. „Droga moja jest drogą miłości i ufności, pisała, nie rozumiem dusz, które lękają się tak czułego Przyjaciela". *(Br., 1897)*

Zachęcała dusze powierzone jej pieczy, by jej wierzyły, by ją naśladowały: „Zrozumiałam, do jakiego stopnia dusza Twoja jest siostrą mojej, skoro Bóg wzywa ją, by wznosiła się do Niego na *skrzydłach miłości,* a nie po stromych stopniach bojaźni". *(Tamże)*

„Czyż obawa nie prowadzi do sprawiedliwości surowej, jaką się przedstawia grzesznikom? Ale nie taką jest sprawiedliwość Boga względem tych, którzy Go miłują." *(M., 17 wrześ. 1896)*

„Pan liczy się ze słabością naszą, zna ułomność natury naszej: więc czegóż miałabym się lękać? *(Rozdz. VIII, str. 147).*

„Odkąd dane mi było pojąć miłość Serca Jezusowego, przyznaję, że wygnała z serca mego wszelką bojaźń. Wspomnienie win moich upokarza mnie i skłania, bym nigdy nie opierała się na mych siłach, które są tylko słabością, ale to wspomnienie mówi mi o miłosierdziu i miłości. Gdy winy nasze *z ufnością dziecięcą* rzucamy w ognisko miłości, wszystko trawiące i pożerające, czyż nie muszą w nim spłonąć zupełnie? *(Br., 21 czerw. 1897).*

Żyć miłością, to wyzbyć się bojaźni,
Dawnych błędów
pozbyć się wspomnienia;
Już mnie grzechów mych
widok nie drażni,
Wśród Boskiego
już zniknęły płomienia!
(Żyć miłością, str. 380)

„Daleka jestem od rządzenia się trwogą, znalazłam sposób, by być szczęśliwą i korzystać z mej nędzy. Sam Pan Jezus zachęca mnie do postępowania tą drogą". *(Rozdz. VIII, str. 141).*

„Tak, wierzę od dawna, że Pan jest czulszym od matki, a znam dobrze serce niejednej matki. Wiem, że matka gotowa jest zawsze przebaczyć drobne, mimowolne uchybienia dziecka swego". *(Tamże, str. 136).*

Ufność jej jednak sięgała jeszcze dalej: oprócz przebaczenia Bożego spodziewała się jeszcze nagrody.

„Powierzam Jezusowi, pisze, opowiadam Mu szczegółowo moje niewierności, sądząc w mej zuchwałej ufności, *„że tym zawładnę Sercem Jego* i zyskam sobie więcej miłości „Tego, który nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników".[1] *(Wspomn. niewydane)*

„Prawda, że nie zawsze jestem wierna, ale nigdy się nie zniechęcam: rzucam się w objęcia Jezusa. Jak kropelka rosy wnikam jeszcze głębiej w kielich boskiego „Polnego kwiatu" [2], a tam *znajduję wszystko co utraciłam, a nawet jeszcze więcej..." (C., 18 lip. 1893)*

„Gdyby mi się nawet zdawało, że zgasł ogień miłości, płonący w mym sercu, rzucałabym jeszcze źdźbła słomy na popiół, a pewna jestem, żeby się rozpalił!" *(Tamże).*

„Jezus wszystko może: ufność działa cuda". *(C., 8 lip.1891).*

Nie wahała się twierdzić: „Jeżeli spodziewamy się otrzymać od Boga coś, czego nie zamierzał nam dać, uważałby sobie za ujmę będąc tak możnym i bogatym, zawieść nasze oczekiwania, i daje nam to... Ale trzeba Mu mówić: Wiem, że nie będę nigdy godną otrzymać to, czego się spodziewam, wyciągam tylko mą dłoń jak mała żebraczka, pewna, że mnie wysłuchasz". *(Wspomn. niewydane).*

„Co najbardziej obraża Jezusa i rani Serce Jego, powtarzała, to brak ufności". *(M. G., 1888).*

„Serce me, przepełnione niezmiernym pragnieniem, czytamy w Akcie oddania się Miłości, i z ufnością, Boże mój, proszę Cię, abyś przyszedł wziąć duszę moją w swoje posiadanie". *(Akt ofiar., str. 306).*

Tłumaczy, co rozumie przez to wzięcie w posiadanie: „Błagałam Jezusa, by mnie pociągnął w samo ognisko swej Miłości i połączył mnie z sobą tak ściśle, aby On sam we mnie żył i działał". *(Rozdz. X, str. 203).*

A czego się spodziewa: „Czuję, że im więcej ogień Miłości ogarnia mą duszę, tym częściej wołać będę: „Pociągnij mnie!"[3] - tym bardziej dusze, zbliżając się do mojej, biec będą z pośpiechem za wonnością Umiłowanego. *(Tamże).*

Myśląc o wszystkim, czego spodziewała się od Boga, o swej „podwójnej miłości", o którą błagała cały Dwór niebieski, woła jakby zdumiona, że śmiała tak głęboko zarzucić kotwicę: „Czy niezmierne me pragnienia nie są marzeniem, szaleństwem? Ach, gdyby tak było, oświeć mnie; Ty wiesz, o Boże, że szukam prawdy. Jeśli pragnienia moje są zuchwałe, spraw, niech znikną, bo te pragnienia są dla mnie najsroższą męczarnią". *(Rozdz. XI, str. 219).*

Rozważa i mówi sobie, że gdyby niebo nie miało kiedyś spełnić nadziei, które są życiem jej serca, szczęśliwość wieczna byłaby dla niej mniejszą, niż cierpkie radości wygnania:

„Wyznaję, że jeśli nie osiągnę kiedyś tych wzniosłych krain, do których wzdycha dusza moja, więcej zaznam słodyczy w męczeństwie moim, w moim

1 Mt. 9,13
2 Pieśń 2,1
3 Pieśń 1,3

szaleństwie, niżbym jej zaznała na łonie radości wiekuistych; chyba, że cudem odebrałbyś mi wspomnienie moich ziemskich nadziei".

Ponieważ taki wynik wydaje się jej niemożliwym, ufność jej wznosi się na nowo: „Jezu! Jezu! jeśli tak rozkosznym jest pragnienie miłości, czymże będzie posiadanie jej, radowanie się nią na wieki..."

Płonęła żądzą pociągnięcia wszystkich dusz na tę drogę pokornej ufności, przepełniającej jej serce: „Ach, gdyby dusze, tak jak ja słabe i niedoskonałe, czuły, co ja czuję, żadna nie zwątpiłaby, że dosięgnie szczytu góry Miłości". *(Tamże, str. 209).*

Posuwa się dalej, wzywa do niej grzeszników: „Grzech śmiertelny nie pozbawiłby mnie mojej ufności. Serce moje pełne miłości i ufności w Panu, ale nie dlatego, że mnie raczył zachować od grzechu śmiertelnego. O nie, czuję dobrze, że choćby sumienie moje obciążone było zbrodniami całego świata, nie straciłabym mej ufności, ale z sercem pękającym z bólu i żalu, pospieszyłabym co prędzej rzucić się w objęcia mojego Zbawcy. Wiem, jak On kocha marnotrawnego syna, słyszałam Jego słowa tak słodkie, wyrzeczone do Magdaleny, do Samarytanki, do cudzołożnicy. Nie, nikt przestraszyć mnie nie zdoła, znam bowiem całą głębię miłości i miłosierdzia Pańskiego. Wiem, że góry przewinień w jednym oka mgnieniu mogą się rozwiać i w nicość obrócić, jak kropla wody, wpuszczona do gorejącego ogniska". *(20 lipca; Rozdz. X, str. 204).*

W żywotach pierwszych pustelników czytamy, że jeden z nich nawrócił publiczną grzesznicę, która swymi czynami gorszyła całą okolicę. Ta kobieta poruszona łaską Bożą, wszystko opuściła i szła za świętym pustelnikiem, by z dala od ludzi surowej oddać się pokucie, ale uczucie żalu za grzechy i miłości ku Bogu tak było silne w jej sercu, że pierwszej nocy, podczas podróży - o śmierć ją przyprawiło. Święty pustelnik w tej samej chwili ujrzał jej duszę niesioną przez Aniołów do nieba.

„Oto wymowny przykład tego, co chciałabym tu wyrazić, ale na określenie tych rzeczy słów braknie..."

Opiewa przyczynę tej swojej miłosnej, płomiennej ufności:

„Zbawicielu mój! Ty jesteś Orłem, którego umiłowała dusza moja! Tyś skierował lot Twój na ziemię wygnania, Tyś chciał cierpieć i umrzeć, aby wszystkie dusze do siebie pociągnąć i pogrążyć w samym ognisku wiecznej miłości, w Trójcy Przenajświętszej! A teraz, gdyś już powrócił do światłości Twojej, to jeszcze pod postacią maleńkiej Hostii pozostajesz z nami na tej łez dolinie, aby nas karmić Twym własnym Ciałem... O Jezu! pozwól, że powiem, żeś nas ukochał aż do szaleństwa... A wobec takiej miłości czyż me serce nie ma rwać się do Ciebie? *Czyż więc ufność moja może mieć granice? (Rozdz. XI, 221).*

„Czemuż o Jezu, nie mogę powiedzieć wszystkim maleńkim duszom, że łaskawość Twoja jest niewysłowiona! Czuję, że, co niepodobna, gdybyś mógł znaleźć duszę słabszą i bardziej mizerną niż moja, obsypałbyś ją jeszcze większymi łaskami *byle tylko z bezgraniczną ufnością oddała się Twemu nieskończonemu miłosierdziu!*

A teraz przytoczymy, w całej ich prostocie, ostatnie wyrażenia tych uczuć ufności w Bogu:

„Nie boję się wcale ani ostatniej walki ani cierpień choroby, choćby nie wiem jak wielkich. Bóg ratował mnie zawsze, wspierał i prowadził za rękę od zarania życia mego... liczę na Niego! Cierpienia mogą dojść do ostatecznych granic, ale jestem pewna, że nigdy mnie nie opuści". *(27 maj; Rozdz. XII, str. 237).*

Ponieważ modlitwy do Świętych sprowadziły na nią jeszcze sroższe cierpienia fizyczne i moralne, mówiła z pewnym rodzajem dumy:

„Myślę, że chcą widzieć, jak daleko posunę moją nadzieję". *(23 wrześ.).*

Pan Bóg daje mi siłę w miarę mych cierpień... Czuję, że obecnie już bym więcej znieść nie potrafiła, lecz lękam się, ponieważ wiem, że jeśli się zwiększą, to zwiększy się równocześnie moja cierpliwość". *(15 sierp.).*

Pisała w pokornej ufności:

„Niestety, jestem tylko biedną ptaszyną, ledwie puchem okrytą; nie jestem orłem, mam tylko orli wzrok i serce... Tak, pomimo mojej nędzy ośmielam się spoglądać w samo słońce Miłości i pałam żądzą wzlecenia ku niemu! Chciałabym latać, chciałabym naśladować orły: ale nie jest to w mojej mocy, mogę zaledwie podnosić skrzydełka". *(Rozdz. XI, str. 219 nn.).*

„Cóż wtedy pocznę? Czy umrę z żalu na widok mej nieudolności? O nie, nawet się nią nie zasmucę... Ze śmiałą ufnością chcę tak pozostać, patrząc aż do śmierci w moje Boskie Słońce. Nic przestraszyć mnie nie może, ani wiatr, ani deszcze, a jeśli czarne chmury zakryją słońce Miłości, *będzie to chwila posunięcia mej ufności do ostatecznych granic,* starać się będę nie zmienić mego usposobienia, wiedząc, że za smutnymi chmurami miłe moje słońce świeci jeszcze!"

Rozdział VII
ODDANIE SIĘ BOGU

Oddanie się, „ten słodki owoc miłości"[4], złączony jest ściśle z ufnością i pokorą.

„Ponieważ jestem malutką i słabą, mówiła święta Teresa, Jezus zniża się do mnie i naucza łagodnie tajemnic Swej miłości. Lubi wskazywać mi jedyną drogę, prowadzącą do tego Boskiego ogniska, tą drogą jest ufność malutkiego dziecka, zasypiającego bez obawy w objęciach ojca..." *(Rozdz. V, str. 81; XI, str. 209).*

„Tak, to oddanie się jedynie mnie prowadzi, nie mam innego drogowskazu. O nic już z zapałem prosić nie umieć prócz tego, aby w duszy mojej spełniła się doskonale wola Boga". *(Rozdz. VIII, str. 145).*

Jeszcze na świecie będąc, Teresa znajdowała całe swe szczęście w wypełnianiu woli Bożej. Gdy w chwili jej wstąpienia do Karmelu, sprawy jej „gmatwały się", jedyną jej dźwignią było zdanie się na Boga. W duszy miała spokój wielki, bo szukała tylko woli Bożej". *(Rozdz. V, str. 92).*

„W tym czasie, zwierzała się później, ofiarowałam się Dzieciątku Jezus jako *zabawka* dla Niego. Mówiłam mu, aby mnie nie używał jak drogocennej zabawki, na którą dzieci patrzą, nie ośmielając

4 Św. Augustyn.

się jej dotknąć, ale jak piłeczki bez wartości, którą rzuca się na ziemię, kopie, przebija, rzuca w kąt, albo przyciska do serca, jeśli Mu zrobi przyjemność. Słowem, chciałam zabawić małego Jezusa, *oddać się Jego dziecinnym zachciankom". (Rozdz. VI, str. 107).*

Z Rzymu, po niepewnej odpowiedzi papieża Leona XIII, pisała:

„Doświadczenie moje jest wielkie! lecz jestem piłeczką Dzieciątka Jezus; jeśli chce zepsuć swą zabawkę, wolno Mu to; tak, *chcę tylko tego, co On chce..." (A., list. 1887).*

W dniu swej profesji tak się modli:

„Oddaję się Tobie, o mój Oblubieńcze, aby we mnie spełniła się jak najdoskonalej święta Twoja wola". *(Rozdz. VIII, str. 134).*

A w kilka lat później: „Pragnę spełniać zawsze wolę Jezusa. Pozwólmy Mu brać i dawać, co zechce, *doskonałość polega na pełnieniu Jego woli, na zupełnym oddaniu się Mu". (C., 6 lip. 1893).*

W końcu, blisko już zgonu, ułożyła modlitwę do Dzieciątka Jezus, która jest wiernym echem jej pierwszych pragnień: „Maleńkie Dziecię Jezu; jedyny mój skarbie! *oddaję się Twoim zachciankom,* nie pragnę innej radości, jak wywołać Twój uśmiech..." *(Modlitwa, str. 309).*

Na pierwszych stronicach swej autobiografii, po pełnym uroku porównaniu różnych kwiatów z naszych ogrodów, zauważa: „Podobało się Bogu stworzyć wielkich Świętych, których można porównać z liliami i różami; stworzył też i mniejszych, którym ma wystarczyć, że są jak stokrotki lub skromne fiołki, przeznaczone do rozweselenia Jego Boskiego spojrzenia, kiedy je podepcze nogami. *Im szczęśliwsze są te kwiaty, że pełnią wolę Jego, tym są doskonalsze!" (Rozdz. I, str. 5).*

Mówiła jeszcze: „Choćby nawet inni mieli więcej zasług, dając Panu Bogu mniej niż ja, wolałabym mniej mieć zasług czyniąc więcej, jeślibym przez to miała wypełnić Jego wolę". *(Wspomnienia niewydane).*

W jednym z jej ostatnich listów czytamy: „Nie chciałabym z własnej woli, ani o minutę wcześniej wejść do Nieba. Jedynym szczęściem na tej ziemi jest starać się uważać za najlepszą cząstkę to, co nam Jezus daje". *(L., 17 lipca 1897).*

Kiedy indziej mówiła: „Chcę Mu pozwolić prowadzić moje sprawy, grać za mnie na giełdzie miłości, nie mieszając się wcale do tego". *(C., 6 lipca 1893).*

„Do Teresy należy, dodawała, *ufać, oddać się całkowicie". (Tamże).*

Nie pragnęła nawet być uwolniona od strasznych pokus przeciwko wierze i śpiewała:

Święta wola Jezusa mojego,
To mój pokój i umiłowanie,
Toteż żyję bez lęku żadnego,
Kocham we dnie i w nocy, o Panie!
(Mój spokój i moja radość, str. 412).

I jeszcze:

Żyć miłością,
gdy Jezus usypiać się zdaje,
To pokój,
chociaż fala burzliwa powstaje...
Nie obawiaj się Panie,
bym Cię budzić chciała,
Będę krainy niebios
spokojnie czekała.
(Żyć miłością, str. 381).

Jej myśl o oddaniu się przebija się również w innym wierszu:

Pamiętaj o Jezu,
że Twa wola święta,
To mój spoczynek,
jedyne kochanie,
Jej się oddaję, jakby snem ujęta,
W Twoich ramionach spoczywam,
o Panie!
(Pamiętaj, str. 394).

Na fresku, jaki święta Tereska od Dzieciątka Jezus wymalowała według własnego pomysłu w chórze Karmelu w Lisieux, widzimy aniołka, trzymającego harfę; śpi, błogo się uśmiechając, oparty o Tabernakulum. Jest to symbol doskonałego oddania się Bogu, w miłości zawsze czynnej. „Ten aniołek, to ja, on śpi, lecz serce jego czuwa"[5]

W objęciu Pańskim
burzy się nie boję,
Pełne oddanie, oto prawo moje...
Pod Jego wzrokiem
na Sercu spoczywam,
I niebo moje na ziemi przeżywam!
(Niebo moje, str. 400).

Jej zdaniem „być dzieckiem, znaczy nie niepokoić się niczym". *(Rady i wspomn., str. 264).*

Duszy strapionej daje taką wskazówkę: Kierując swą łodzią „małe dziecko może jedynie poddać się, pozwolić wiatru dąć w żagiel..." *(C., 23 lipca 1893).*

W 16 roku życia pisze do swej siostry: „Cierpieć w pokoju, nie zawsze znaczy cierpieć z radością, spokój to nie radość, a przynajmniej nie radość odczuta... *By cierpieć w pokoju, wystarczy chcieć, co Pan nasz chce". (C., 12 marzec 1889).*

Kiedy mówiono o jej wyjeździe do Karmelu w Hanoi, zgodziła się, ale nie w zamiarze, by tam być pożyteczną, jedynie tylko w celu spełnienia woli Bożej. Dowiodła tego słowami:

„Teraz jestem chora i nie wyzdrowieję. Jestem jednak spokojna. Od dawna nie należę już do siebie, oddałam się zupełnie Jezusowi... Może czynić ze mną, cokolwiek zechce. Dał mi pragnienie zupełnego wygnania, pytał mnie, czy zechcę pić z tego kielicha: natychmiast chciałam go chwycić, lecz cofnął rękę, okazał, że zadowala się samą dobrą chęcią". (Rozdz. IX, str. 164).

A kiedy dwie jej siostry zamiast niej przeznaczono do wyjazdu:

„Zgodziłam się, mówiła, aby mnie wysłano w obce krainy; ale, co stokroć było boleśniejsze dla mnie, zgodziłam się na wygnanie sióstr moich. O, nie byłabym chciała powiedzieć słowa, aby je zatrzymać, chociaż serce moje pękało z bólu na myśl o cierpieniu, jakie je czekało". (Tamże, str. 165).

Pragnęła i szukała sposobów, aby się coraz więcej oddawać Jezusowi. Opowiadanie pewnej nowicjuszki o dziwnych skutkach, jakie wywiera magnetyzm na wolę osób, poddających swą wolę pod władzę magnetyzującego, zajęło ją bardzo żywo i nazajutrz powiedziała do niej:

„Dwie korzyści odniosłam z twego wczorajszego opowiadania! Jakże chciałabym dać się zahipnotyzować Panu Jezusowi! Po przebudzeniu było to dziś pierwszą moją myślą. Z jakąż radością oddałam Mu wolę moją! Chcę, by do tego stopnia stał się panem wszystkich władz duszy mojej, aby uczynki moje nie były już moimi osobi-

5 Pieśń 5,2

stymi, ludzkimi czynami, ale całkowicie boskimi natchnionymi i kierowanymi przez Ducha miłości". (Rady i wspomn., str. 290)

Doskonałe zdanie się na wolę Bożą uczyniło ją zupełnie obojętną na to, czy umrze wkrótce, czy też jeszcze długo żyć będzie, jak się zresztą o tym z poprzednich rozdziałów łatwo można przekonać. Objawiało się ono w każdej niemal chwili przez uwagi pełne prostoty i głębokości, jak te:

„Do ojczyzny niebieskiej pociąga mnie *wezwanie Boże". (B. 1897)*

Rzeczywiście jedynym jej celem było pełnienie woli Bożej bez troski o swą osobistą pociechę czy spokój: „Jestem gotowa, mówiła, żyć, umierać, lub wyzdrowieć i udać się do Kochinchiny, jeśli Bóg tego chce". *(21 maja).*

„Nie pragnę bardziej śmierci, niż życia; gdyby mi Pan pozwolił wybrać jedno z dwojga, nie wybrałabym nic; chcę tylko tego, czego On chce, kocham to, co On czyni! Niechaj nikt nie sądzi, jeśli wyzdrowieję, że to zniweczy lub zmieni moje planiki. Bynajmniej!

Wiek nic nie znaczy w oczach Bożych, i umiałabym tak się urządzić, by mimo długiego życia pozostać zawsze malutką dzieciną". (27 maja; Rozdz. XII, str. 238).

„Bóg chce, bym Mu się oddała jak maleńka dziecina, która nie troszczy się, co z nią zrobią". *(15 czerwca).*

„Nie chciałam Boga nigdy o nic prosić; gdybym była na przykład w dniu mej pierwszej Komunii powiedziała: Boże mój, daj mi tę łaskę, bym młodo umarła żałowałabym dzisiaj tego bardzo, nie mając pewności czy spełniam jedynie Jego wolę". *(27 lipca).*

Według natury, wolałabym umrzeć, ale dusza moja opanowała bardzo naturę i mogę tylko powtarzać Panu Bogu:

Jeśli wola Twoja święta,
Bym żyła długie lata,
Chętnie zostanę wśród świata!
Jeśli umrzeć mi potrzeba,
Za Tobą pójdę do nieba.
Miłość duszę trawi skrycie,
Płomieniami ognistymi;
Jedynym szczęściem na ziemi,
Kochać Ciebie ponad życie!
(Mój pokój i moja radość, str. 413).

- Czy cieszyłabyś się, pytała ją jedna z Sióstr, gdyby ci powiedziano, że umrzesz za kilka dni? Czy nie wolałabyś tego, aniżeli cierpieć jeszcze długie miesiące lub lata?

- „O nie, nie cieszyłabym się bardziej: co mnie jedynie cieszy, to pełnienie woli Bożej". *(30 sierpnia).*

Powtarzała to zawsze:

„Nie przenoszę jednej rzeczy nad drugą; co Bóg woli i co dla mnie wybiera cieszy mnie najwięcej". *(4 września).*

„Gdybym umarła bez przyjęcia Ostatniego Namaszczenia, trzeba by pomyśleć, że *Tatuś, Pan Bóg,* przyszedł po prostu mnie zabrać. Bez wątpienia, że przyjęcie Ostatnich Sakramentów jest wielką łaską, lecz jeśli Bóg tego nie chce, nic to nie szkodzi... *Wszystko jest łaską..." (5 czerwca).*

Powiedziała: „Od dzieciństwa zachwycały mnie słowa Hioba: „Choćby mnie zabił, jeszcze w Nim ufać będę".[6] Przyznaję jednak, że długo trwało zanim osiągnęłam ten stopień oddania się. Teraz jestem na nim. Pan mnie zabrał i tu umieścił..." *(7 lipca; Rozdz. XII, str. 238).*

Kiedy jej raz mówiono o czyśćcu:

„O, to mnie wcale nie niepokoi, będę zawsze zadowolona z wyroku Pana Boga". *(Rady i wspomnienia, str. 302).*

Radzono jej, by się modliła, aby w nocy nie miała wybuchu krwi:

„Wolę sama o to nie prosić - odparła ze słodyczą - jeśli chcesz, to pomódl się za mnie". *(15 lipca).*

A po chwili milczenia: „Ostatecznie dziś wieczorem sama się o to pomodlę, ponieważ to jest twoim życzeniem, lecz i tak nie potrafię się powstrzymać, by w głębi duszy nie powiedzieć Panu Bogu, aby czynił, co chce".

6 Hb 13,15.

W zaufaniu powiedziała komuś:

„Zmuszono mnie kiedyś, bym w dniu mej Profesji prosiła o uzdrowienie naszego ukochanego ojca, lecz nie potrafiłam się inaczej modlić, jak tymi słowami: „Błagam Cię, Boże mój, zechciej, aby tatuś wyzdrowiał". *(20 lipca).*

„O gdybyś wiedziała z jakim uczuciem bezgranicznego zdania się na Boga, wymawiałam ten wiersz z Psalmu „In te, Domine, speravi"[7], gdy mi naznaczono w chórze wersykulatorstwo, właśnie w czasie naszego bolesnego doświadczenia!" (Tamże).

Nowicjuszki wyraziły jej pewnego razu swe współczucie na widok jej wielkich cierpień, a także swą obawę, że jeszcze więcej będzie musiała cierpieć: „Źle robicie, mówiła do nich, że myślicie o tym, co nas przykrego w przyszłości spotkać może, znaczy to wtrącać się do dzieła stworzenia. My, którzy biegniemy drogą miłości, nie powinniśmy niczym się dręczyć". *(23 lipca; Rozdz. XII, str. 235).*

Będę błagała Najświętszą Panienkę, rzekła do niej jedna z Sióstr, aby ci ulżyła w twoich uciskach.

„O nie, odparła, trzeba im *zostawić swobodę działania,* tam, w górze!" *(17 sierpnia).*

„Jeżeli poprosimy o coś Najświętszą Pannę, a Ona nas nie wysłuchuje, to znaczy, że ma po temu słuszne powody; nie trzeba więcej nalegać". *(23 sierpnia).*

Przypominano jej, że prosiła swą Boską Matkę, by powiedziała Jezusowi: „aby się nią nie krępował..."

„Tak, zawołała, i nigdy nie żałuję tego!" *(Tamże).*

Ktoś chciał wiedzieć, czy nie pragnęłaby przewidzieć, którego dnia umrze:

„Nie, powiedziała, zapewniam cię, wcale się tym nie zajmuję" *(25 sierpnia).*

- Nieprawdaż, mówiono do niej, że to tak przykro cierpieć bez żadnej wewnętrznej pociechy?

„Tak, ale jest to cierpienie bez niepokoju. Jestem zadowolona, że cierpię, skoro Pan Bóg tego chce". *(29 sierpnia).*

Obawia się, czy nie za mało ufała:

„Boję się, że *obawiałam się śmierci,* zwierzyła się raz, bo nagle powiedziałam sobie: jak ja to będę umierać? ale nie lękam się tego, co nastąpi, to pewne! Zresztą, *zaraz zdałam się całkowicie na Pana Boga..." (11 września).*

- A gdyby ci dano do wyboru?

„Nie wybrałabym nic!"

(c.d. w następnym numerze)

Materiał zebrał i uporządkował ks. kan. Dubosq, przełożony seminarium w Bayeux.

Skróty: A.- listy pisane do Matki Agnieszki od Jezusa (jej siostry Pauliny, „jej Mateczki"); M.- listy do jej siostry Leonii; C.- listy do jej siostry Celiny; M.G. – listy do jej kuzynki Marii Guerin; Br.- listy do jej Braci zakonnych; daty bez innych znaków odnoszą się do notatek zebranych w 1897 w ostatnich miesiącach życia Świętej.

7 Ps. 31,2: Panie, do Ciebie się uciekam.

Patriarcha Cyryl – nowy zwierzchnik *Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego*

Według dobrze poinformowanych źródeł w Moskwie już pierwszego dnia głosowania wieczorem, biskupi rosyjskiego kościoła prawosławnego wybrali nowego patriarchę, który zastąpił Aleksego II, zmarłego w grudniu 2008 roku. Cyryl jest metropolitą Smoleńska i Kaliningradu, ma 62 lata. Z 700 głosów ponad 600 (czyli ponad 80%) oddano na Cyryla. Wyzwaniem dla nowego patriarchy jest pogłębienie wypływu Kościoła w samej Rosji oraz rozszerzenie jego obecności poza Rosją. Oczekuje się, iż Cyryl zaprosi papieża Benedykta XVI do odwiedzenia Rosji i poszerzy współpracę z Kościołem rzymskokatolickim na świecie. Tak wyrokują nawet prawosławne źródła. Jego wybór otwiera zatem nowe perspektywy bliższych relacji pomiędzy kościołami: prawosławnym i katolickim, jakby dwóch płuc Wschodu i Zachodu chrześcijaństwa („Kościół musi oddychać obydwoma płucami!" Ut unum sint, 54), podzielonego od czasu Wielkiej Schizmy z 1054 roku. Jego elekcja otwiera również nową erę w posowieckim okresie narodu rosyjskiego: nową epokę życia narodowego, jak i relacji z Zachodem oraz z całym światem.

Oto specjalny raport, którego autorem jest Robert Moynihan:

Ten wybór, prawie 20 lat po upadku sowieckiego komunizmu, otwiera nową epokę w życiu kościoła rosyjskiego i samej Rosji. Cyryl, którego miałem okazję spotkać i poznać, jest osobą dynamiczną, energiczną i wielce znaczącą. Posiada głęboko zakorzenione przekonania dotyczące wiary i roli, jaką wiara ma odegrać w przyszłości jego kraju, oraz roli, jaką wiara ma dla przyszłości Europy i świata. Jest przekonany, że tylko powrót do „prawdziwych wartości" może wyposażyć Rosję i Europę do konfrontacji z obecnym kryzysem zarówno ekonomicznym jak i kulturowym. Wierzy on, że wielkość Rosji, choć w ostatnich latach ukryta, może być odbudowana przez odnowę wiary prawosławnej. Patriarcha Cyryl podejmie z pewnością próbę realizacji podwójnego planu: za Aleksym II będzie kontynuował odbudowę zrujnowanej infrastruktury Kościoła (od 1991 roku zostało odbudowanych w Rosji tysiące świątyń prawosławnych); jak również rozpocznie nowe inicjatywy wzmacniające głos i wpływ Kościoła w społeczeństwie rosyjskim. Można więc oczekiwać, że Cyryl będzie kontynuował odbudowę rosyjskich kościołów, otwieranie nowych szkół, ekspansję seminariów, odnawianie klasztorów i generalną odbudowę zewnętrznych oznak rosyjskiego prawosławnego życia religijnego. Ale po Cyrylu, który był postacią kluczową, poza niespotykanym dotąd rozszerzeniem społecznego nauczania Kościoła w dokumencie z roku 2000, można również oczekiwać nowych, odważnych kroków idących poza odnowę instytucjonalnej struktury cerkwi. Cyryl chce oddziaływać na społeczeństwo. Nowy patriarcha, który przez wiele lat prowadził swój własny niedzielny program telewizyjny, pragnie, aby głos Cerkwii, głos nauczania chrześcijańskiego i wartości chrześcijańskich, był słyszalny w całej współczesnej Rosji wobec ogromu pytań stojących przed krajem i światem – w dziedzinie ekonomii, prawa, w życiu rodzinnym, w edukacji, w projektach reform społecznych i w kulturze. Cyryl, wybitny mówca, był ogromnie aktywny w ostatnich latach: podróżował po świecie, od Indonezji do Brazylii, od Rzymu do Hawany i do Genewy. Pouczał, budował mosty przyjaźni w dziesiątkach krajów. Sprawował jakby funkcję ministra

spraw zagranicznych w rosyjskim kościele prawosławnym, przewodnicząc departamentowi do spraw relacji ze światem zewnętrznym. Nie wiadomo, czy podróżowanie stanie się cechą jego patriarchatu, ale jest oczywiste, że będzie to patriarchat o globalnym zasięgu, jak wskazuje na to doświadczenie jego działalności przez ostatnie lata. Pod wielkim znakiem zapytania jest kwestia relacji z papieżem Rzymu i w ogóle z Kościołem rzymsko-katolickim. Optymiści uważają, iż patriarcha Cyryl, który był wiele razy w Rzymie i spotykał się również z papieżem Benedyktem XVI, zaprosi go do Rosji. Tak bardzo pragnął ją odwiedzić Jan Paweł II, jednak z powodu niechęci patriarchy Aleksego nigdy nie było to możliwe.

Wybór Cyryla może doprowadzić Kościół rosyjski do większego otwarcia na współpracę z innymi wyznaniami. Sam patriarcha przekazał jasno swe myśli w homilii, którą wygłosił 6 stycznia 2009, na pasterce z okazji Bożego Narodzenia w świątyni Chrystusa Zbawiciela (według kalendarza Juliańskiego, prawosławny Kościół rosyjski celebruje Boże Narodzenie 7 stycznia). W pasterce uczestniczyło ponad 3 tysiące ludzi, łącznie z rosyjskim prezydentem Dymitrim Medwiedjewem i jego małżonką, premierem Władimirem Putinem i setkami innych dygnitarzy, jak i nuncjuszem papieskim, ambasadorem papieskim w Rosji, czy włoskim arcybiskupem Antonio Menninim. Cyryl poprosił wszystkich obecnych, aby bez lęku i odważnie stawili czoła obecnemu kryzysowi ekonomicznemu oraz zaapelował o pomoc duchową dla prezydenta kraju. Pojęcie „kryzys" pochodzi od greckiego słowa „decyzja", powiedział Cyryl. W obecnych czasach decyzje są wynikiem pewnych postaw takich jak: „chciwość, niekontrolowana konsumpcja, dążenie, aby samemu wzbogacić się wszelkimi metodami i posiadać ile tylko możliwe". Oświadczył, że kryzys zaczyna się wówczas, gdy ludzie zapominają o prawdziwych wartościach, oraz że uniknie się kolejnych kryzysów, jeżeli te prawdziwe wartości staną się podstawą ekonomii. Dzisiaj świętujemy fakt, że Syn Boga przyszedł do nas ludzi, aby każdy z nas mógł się z Nim zjednoczyć. Jednak to wymaga od nas odpowiedzi, która będzie warta Bożej miłości – czyli nasza własna miłość, żywa i pełna poświęcenia" – powiedział patriarcha, chwaląc przy tym wysiłki zmarłego Aleksego II podejmowane dla ocalenia jedności Cerkwii. „Jego odejście kończy ważny okres w historii Kościoła, jak i okres ważnych zmian społecznych. Żyjemy bowiem obecnie w innym wymiarze społecznym, który nie przypomina nawet czasów narzuconego nam ateizmu".

Następca Aleksego ogłosił też, że chrześcijanie Kościoła prawosławnego w Rosji stoją obecnie przed nowymi problemami, w większości natury ekonomiczno-społecznej. Wielu traci pracę i doświadcza strat materialnych, powiedział Cyryl. „Kościół prawosławny otacza współczuciem tych, którym jest ciężko żyć" – powiedział. „Niech Bóg da siłę i mądrość wszystkim: rządzącym, przedsiębiorcom i zwykłym pracownikom, tak, aby nasze wspólne i skoordynowane wysiłki, wzajemna pomoc i poszukiwanie prawidłowych decyzji pomogły nam pokonać obecne trudności, uchronić nas i naszych najbliższych oraz utrzymać pokój i harmonię w naszym społeczeństwie."

Cyryl powiedział wierzącym, że „tylko miłość tworzy prawdziwą jedność". "Jeśli w naszych sercach nie ma wrogości, zazdrości czy współzawodnictwa i są one otwarte na miłość i jedność – wówczas zsyłane są na nas błogosławieństwa Boże, które leczą nasze słabości i napełniają nas mocą" – powiedział.

Na pasterce zostało odczytane też bożonarodzeniowe orędzie przygotowane przez patriarchę Aleksego II przed śmiercią. Aleksy przywołał w liście wspomnienie uroczystości upamiętniających 1020 lat chrześcijaństwa w Rosji, które miały miejsce w czerwcu 2008. Poprosił wiernych, aby kontynuowali życie zgodne z wolą Boga, a nie ich własną. „Pamiętajmy – napisał Aleksy, że tylko Bóg daje prawdziwy pokój".

Patriarcha broni też tak zwanych „tradycyjnych wartości". Jest zatem dla społeczeństwa Zachodu „postacią kontrowersyjną", szczególnie z powodu mocnego potępienia społecznej akceptacji dla homoseksualizmu. W wywiadzie opublikowanym w połowie 2008 roku przez czasopismo Der Spiegel, Cyryl powiedział, że jeżeli społeczeństwo przestanie uważać homoseksualizm za grzech, to następnym etapem będzie powszechna akceptacja innych zboczeń i perwersji seksualnych. Przypominając dziennikarzowi, który prowadził wywiad, że Biblia nazywa homoseksualizm grzechem, będący wówczas metropolitą – Cyryl położył nacisk na to, że Kościół nie potępia homoseksualistów i jest przeciwny „prześladowaniu i obrażaniu takich ludzi". Jednak – kontynuował – „po co reklamować grzech? Parada gejów jest bezczelnym i narzucającym się wszem i wobec pokazem deprawacji. Kościół nazywa grzechem to, co jest grzechem. W przeciwnym wypadku – gdyby milczał – stałby się niepotrzebny.

W marcu 2007 roku, Cyryl potępił pomysł przeprowadzenia parady gejów w Moskwie. Oświadczył wówczas, że „byłaby ona przeciwko większości rosyjskiego społeczeństwa. Przyjmujemy, że prawo nie powinno ingerować w prywatne życie obywateli. Możesz grzeszyć, jeśli chcesz, ale kiedyś odpowiesz za wszystko wobec Boga. Jednak jeżeli próbujesz propagować swój grzech przez uwodzenie i degradację ludzi – społeczeństwo musi się temu sprzeciwiać". Na trzecim zjeździe Europejskiej Rady Ekumenicznej we wrześniu 2007 roku w Sibiu, w Rumunii, Cyryl powiedział, że aby Europa przetrwała wstrząsy, które obaliły poprzednie cywilizacje, musi zachować swą chrześcijańską tożsamość. Zauważył, że rośnie liczba chrześcijan i niechrześcijan w Europie, którzy uznają w „chrześcijaństwie silne źródło wspierające cywilizację europejską". Cyryl choć wyjaśnił, iż nie oznacza to, że „nie ma miejsca" w Europie „dla ludzi innych religii", to jednak wskazał „na najwyższą rolę wiary chrześcijańskiej w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naszego kontynentu". Wydaje się, iż patriarcha jest gotów dołożyć wszelkich starań, aby zmniejszyć podział między rosyjskim Kościołem prawosławnym a

Kościołem katolickim. Cyryl powiedział, że „nie tylko w Watykanie, ale też na całym świecie katolicy rozumieją, że wyznawcy Prawosławia są ich sprzymierzeńcami. Także prawosławni pojmują, że katolicy są ich przyjaciółmi w obliczu wrogości i antyreligijnego sekularyzmu". Niektórzy rosyjscy prawosławni uważają jednak, że Cyryl posuwa się zbyt daleko, a ich postawa może spowodować zahamowanie ekumenicznych wysiłków Cyryla.

Prawoslawna strona internetowa www.pravaya.ru opublikowała list otwarty atakujący Cyryla za więzi z Kościołem katolickim. List ten nakazuje mu publiczne odrzucenie wypowiedzianych w przeszłości opinii na ten temat. W liście czytamy m.in.: „Chcemy, abyś odwołał przekonanie, że Kościół prawosławny i Kościół rzymsko-katolicki to podzielone części jednego Kościoła, a zarazem abyś potwierdził, że Jedynym Świętym i Apostolskim Kościołem jest tylko i wyłącznie Kościół prawosławny." Powyższy list cytuje wywiad, jakiego Cyryl udzielił w 1991, w którym powiedział, że żadna rada ekumeniczna podobna do tych, jakie ustaliły doktrynę Kościoła we wczesnych wiekach chrześcijaństwa, od czasu podziału Kościoła (schizmy), nigdy nie zebrała się, aby potępić jako heretyckie te Kościoły, które powstały wskutek podziału. W obronie Cyryla 13 stycznia odpowiedział na ten list Hilarion, rosyjski prawosławny biskup Wiednia i Austrii. „Celem nazywania kogoś heretykiem, z kim ktoś inny nie zgadza się, nie jest oczywiście znalezienie prawdy, ale oczernienie oponenta" – pisze Hilarion. „Kiedy coś takiego ma miejsce w radzie, która ma akurat wybrać Patriarchę i dotyczy jednego z kandydatów, to jest oczywiste, że nie dotyczy poszukiwania prawdy, ale grzesznego sposobu zwalczania niechcianej osoby".

Gorące dyskusje wzbudzili również delegaci wyznaczeni przez każdą diecezję, aby uczestniczyć w lokalnej radzie jak i procesach ich wybierania.

Nie umknęło bowiem uwadze, że wśród kandydatów są biurokraci i inne osoby blisko związane z ludźmi sprawującymi władzę, np. zarządca regionu Omsk, żona zarządcy Primorski Kraj jak i wielu biznesmenów. Kontrkandydatem Cyryla był Metropolita Kliment z Kalugi i Borowska, zarządca nieruchomości moskiewskiego patriarchatu i dużo mniejszy entuzjasta zjednoczenia Kościoła niż Cyryl. Z kolei Metropolita Mińska był postrzegany jako jeden z faworytów, jednak istniały poważne kwestie dotyczące jego zdrowia i Filaret sam usunął swoją kandydaturę z listy przed glosowaniem, prosząc wszystkich, aby oddali głosy na Cyryla.

9 grudnia 2008 roku Cyryl tak określił zadania przyszłego patriarchy: „Pod przewodnictwem tego świętego człowieka, Rosyjski Kościół prawosławny stanie się jedyną siłą ochraniającą tradycje i wartości świętej Rosji". Te słowa odnotowano w moskiewskiej świątyni Chrystusa Zbawiciela. „Jak chory człowiek, któremu pozwolono wstać po długim okresie leżenia w łóżku, tak nasz Kościół, który był słaby na początku swego usługiwania i nie był w stanie posługiwać się w pełni swoimi duchowymi możliwościami. Dzisiaj już nie jest słaby i żyje ze swoim ludem".

W uroczystości uczestniczyli m. in.: rosyjski prezydent Dimitrij Medwiedjew i premier Władimir Putin, jak i prawosławni patriarchowie i arcybiskupi oraz przywódcy innych wiar i wyznań. Ze strony Kościoła katolickiego: niemiecki kard. Walter Kasper, prezydent Papieskiej Rady wspierania jedności chrześcijan oraz francuski kardynał Roger Etchegaray, emerytowany przewodniczący Papieskiej Rady sprawiedliwości i pokoju.

Cyryl urodził się w 1946 w rodzinie duchownych w Leningradzie jako Władimir Gundiajew. Zawsze chciał być duchownym, nie wstąpił do pionierów ani do Komsomołu. Jako nastolatek brał udział w ekspedycjach geologicznych, ale szybko porzucił je dla seminarium. Jego kariera potoczyła się szybko. Jeszcze w czasach Leonida Breżniewa, jako młody duchowny (miał 25 lat) został przedstawicielem Cerkwi w Światowej Radzie Kościołów w Genewie. Pełnił wysokie funkcje, zajmował się m.in. działalnością ekumeniczną. Jako 30-latek był biskupem, w 1988 został arcybiskupem smoleńskim i kaliningradzkim, a w 1991 otrzymał tytuł metropolity.

Tomasz Fahy. Raport z katolickiego miesięcznika „Z wnętrza Watykanu". Przekład z ang.: Beata Ch.

LOURDES I MEDZIUGORJE ECHA MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU MARIOLOGICZNEGO

„Objawienia Najświętszej Maryi Panny w historii, wierze i teologii" były tematem 22 Międzynarodowego Kongresu Mariologicznego, który został zorganizowany przez Międzynarodową Papieską Akademię Maryjną w Rzymie, Francuskie Stowarzyszenie Maryjne oraz przez kustoszów Bazyliki w Lourdes, z okazji 150 Rocznicy Objawień Naszej Pani w Lourdes. Odbył się on w Lourdes w dniach od 4 do 8 września 2008 r. W kongresie wzięli udział wybitni światowi specjaliści z dziedziny teologii, historii, sztuki, literatury i etnologii. Pośród nich w chorwackiej delegacji byli także członkowie Instytutu Mariologii z Katolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Zagrzebiu.

Międzynarodowy Kongres zakończył się 8 września, uroczystą celebracją Eucharystyczną w Bazylice Różańca Świętego. Mszę św. celebrował kard. Poupard, wysłannik Ojca Świętego. Przewodniczył on też obradom.

Przed południem uczestnicy Kongresu spotykali się na wspólnych zebraniach, a popołudniu pracowali w 15 mieszanych zespołach dyskusyjnych. Dwa wykłady dotyczyły kwestii Medziugorja: „Objawienia w Medziugorju. Opinia publiczna Kościoła oraz stanowisko hierarchii kościelnej" (Edo Pericić) oraz „Objawienia w Medziugorju i teologia" (dr Adalbert Rebić).

Chorwaccy teologowie, zarówno zwolennicy jak i zagorzali krytycy Medziugorja wypowiadali się pozytywnie o tym, co do tej pory wydarzyło się w tym miejscu. „Owoce zjawisk w Medziugorju są nie do przecenienia. Można je porównywać z Fatimą i Lourdes", powiedział prof. dr Adalbert Rebić. „Same objawienia jak i osoby je otrzymujące muszą jeszcze trochę poczekać. Główny problem polega na tym, że miejscowy biskup odnosi się z rezerwą do tych wydarzeń. Nie można też lekceważyć faktu, iż osoby widzące są jeszcze stosunkowo młode.", wyjaśnia Rebić i dodaje, że wszystko, co do tej pory wydarzyło się w Medziugorju jest zgodne z nauczaniem Kościoła. To oraz owoce nawróceń z Medziugorja zostały od dawna uznane.

Teolog, dr Ivan Karlić, który także brał udział w Kongresie, powiedział, iż Medziugorje stało się de facto świętym miejscem, choć Watykan nie ogłosił tego oficjalnie.

Z kolei zdaniem dr Mato Zovkicia Medziugorje pomimo zdystansowanego stanowiska władz kościelnych już jest niezwykłym fenomenem choćby ze względu na częstość i długi czas trwania objawień. Niemożliwe jest wydanie oficjalnego stanowiska, skoro objawienia nadal trwają.

Chorwackiej delegacji przewodniczył Dziekan Wydziału Teologicznego J. E. Vlado Kosić - biskup pomocniczy Zagrzebia oraz sekretarz, o. Petar Lubina. Wśród 150 wykładowców z całego świata, biorących udział w Kongresie, było 13 Chorwatów.

Prezentujemy wywiad z prof. Adalbertem Rebiciem, który podjął temat Medziugorja.

- Profesorze, jaki był cel Kongresu w Lourdes?

– Celem 22 Międzynarodowego Mariologicznego i Maryjnego Kongresu, zorganizowanego z okazji 150 rocznicy objawień Matki Bożej Bernadecie w Lourdes, była analiza objawień Maryjnych w historii, szczególnie tej najnowszej, z punktu widzenia naukowego i teologicznego. Chodziło tu między innymi o spojrzenie na te objawienia w ramach teologii, historii Zbawienia, z punktu widzenia doktryny Kościoła o Chrystusie Zbawicielu. Był to interdyscyplinarny dialog pomiędzy różnymi dziedzinami teologii na temat objawień Maryjnych w dzisiejszych czasach.

- Jakie znaczenie ma dla współczesnego wiernego pobożność Maryjna?

- Mówi ona przede wszystkim o powadze obecnej chwili. Maryja wypełnia swoją matczyną rolę w Kościele. Jasną rzeczą jest, że Pan stara się prowadzić ludzi poprzez innych ludzi. Właśnie dlatego posyła On Najświętszą Dziewicę, aby mówiła o czymś ważnym dla naszych czasów, dla życia wiarą. Widzimy teraz dlaczego pobożność Maryjna, płynąca z Maryjnych Objawień,

jest tak potrzebna. Bóg chce nam powiedzieć jak bardzo istotną rzeczą jest wiara, chce, abyśmy ją przyjęli całym życiem, żebyśmy nią żyli i osiągnęli w ten sposób wieczne Zbawienie. W tym sensie pobożność Maryjna ma szczególną rolę.

– Co miał podkreślić temat wykładu na Kongresie: "Objawienia w Medzingorju i teologia"?

- Podczas Kongresu odbyło się 11 wykładów o różnych aspektach objawień, poczynając od Objawień Zmartwychwstałego Pana Jego uczniom, a więc: o relacji pomiędzy Objawieniami Maryjnymi a Objawieniami Chrystusa, następnie o kryteriach rozpoznania charakteru nadprzyrodzonego w Maryjnych Objawieniach, o Maryjnych Objawieniach w historii i ich roli, o prawnych i teologicznych kryteriach, o samych wizjonerach, przesłaniach, o transcendentalnych doświadczeniach wizjonerów, o historycznym i eklezjologicznym znaczeniu objawień, o profetycznym wymiarze objawień i orędzi...

Wspomniano także Objawienia w Kibeho, w Afryce, które zaczęły się w 1981 r. i zostały uznane przez lokalnego biskupa. Mówca porównał Lourdes, Fatimę i Kibeho. Podczas tych wykładów nie mówiono wprost o Medziugorju. Jednakże ktoś wspomniał o nim w kontekście kryteriów wymaganych przez Kościół do uznania objawień.

Mieliśmy 16 sekcji językowych. W każdej z nich wysłuchano około 10 wykładów. W sekcji chorwackiej było 13 odczytów, z czego 2 o Medziugorju. Ja mówiłem o fenomenie Medziugorja i jak można wytłumaczyć go teologicznie. Nie omawiałem szczegółów objawień, lecz jedynie samo wydarzenie. Starałem się zanalizować z teologicznego punktu widzenia to co dzieje się w Medziugorju: na pierwszym miejscu celebracje Eucharystyczne, następnie Sakrament Pojednania człowieka z Bogiem. Mówiłem również o znaczeniu duszpasterskim wydarzeń w Medziugorju. Starałem się wyjaśnić znaczenie teologiczne tych wydarzeń: wezwanie Maryi do pokoju, do pojednania z Bogiem i ludźmi, do pokuty, nawrócenia, modlitwy, szczególnie tej Różańcowej, do pełnienia dobrych uczynków, itd... Podkreślałem również, że orędzia z Medziugorja są uzasadnione teologicznie, że mają swoją podstawę w Biblii i że w niczym nie różnią się od doktryny Kościoła. Orędzia z Medziugorja odzwierciedlają najlepszą praktykę Kościoła katolickiego.

Mój kolega Eduard Pericić mówił w swoim wystąpieniu o tym, jak Kościół na świecie, szczególnie niektórzy hierarchowie, patrzą na Medziugorje i jak wysoko doceniają to, co tam się dzieje. Zacytował wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

Ja zaś w moim wykładzie starałem się również podać propozycję rozwiązania fenomenu Medziugorja. Kościół jest cierpliwy i ostrożny, a więc także i my potrzebujemy dużo cierpliwości i ostrożności. Oznacza to, że powinniśmy uważać, aby wśród wizjonerów i w samym Medziugorju nie wydarzyło się coś, co mogłoby rzucić cień na te objawienia. Do tej pory, o ile mi wiadomo, wszystko odbywa się w zgodzie z ramami wyznaczonymi przez Kościół, tak jak to miało miejsce w przypadku innych objawień Maryjnych na świecie.

Finał zależy także od samych wizjonerów. Są młodymi ludźmi, mają przed sobą przyszłość. Powinni być nadal wierni Maryi i Bogu i unikać wszystkiego, co mogłoby zdyskredytować te objawienia. Długotrwałość tych wydarzeń dla mnie nie stanowi żadnego problemu. Znamy w historii Kościoła inne objawienia, które – w przypadku niektórych mistyków – trwały przez ich całe życie. Są to mistyczne doświadczenia mistyków, którzy zostali wybrani przez Maryję pragnącą przekazać przez nich coś ważnego dla współczesnego świata.

Z dotychczasowych wydarzeń w Medziugorju widzimy, że Matka Boża przekazała nam ważne rzeczy dotyczące dzisiejszego społeczeństwa, a także religijnego życia nas, katolików. Największym znakiem jest to, że setki tysięcy pielgrzymów przybywa do Medziugorja, gdzie doświadczają czegoś, czego nie da się przeżyć w taki sam sposób w żadnym innym miejscu na świecie: czegoś transcendentalnego, mistycznego, sakramentalnego. Potrzebujemy dużo cierpliwości i modlitwy.

Podsumowując, dodam, że wszystko zależy od Najświętszej Dziewicy Maryi, Królowej Pokoju. Jeśli Ona zechce, aby Medziugorje stało się rzeczywistym miejscem zgromadzenia wiernych dookoła Niej, wówczas nikt nie będzie mógł przeszkodzić w ostatecznym uznaniu tych objawień przez Kościół.

Rozmawiała Vedrana Vidović
Wywiad pochodzi ze strony:
http://www.medjugorje.org.pl

Biuro pielgrzymkowo-turystyczne HALINA

posiadające koncesję i wieloletnie doświadczenie,
organizuje wyjazdy do Medziugorja przez cały rok,
a także do 101 innych sanktuariów na świecie
dla osób indywidualnych i dla zorganizowanych grup
z całej Polski (wspólnoty, parafie i inne).

Informacje i zgłoszenia:
ul. 1 Maja 18, 41-706 Ruda Śląska
Tel./fax: 032 242 68 33; 032 242 23 90.
Tel.: 032 788 90 36; 032 340 64 76; 032 788 53 26.
Tel. kom.: 0601471527; 0501340285; 0698967995.
bpt_halina@poczta.onet.pl; biuro@halina.com.pl
http://www.halina.com.pl

RADIO «MIR»
Głos naszej Matki z satelity

Od 25 grudnia 2003 za pośrednictwem odbiorników satelitarnych można słuchać audycji radiowych z Medziugorja. Radio jest słyszalne w Europie, na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce. W codziennym programie: transmisja Mszy św., różańca oraz adoracji. Początek o godz. 17.

Dane dla posiadaczy anteny satelitarnej:

HOTBIRD 6; 13° E; Transponder 90; Częstotliwość 12 520 MHz; Polaryzacja: V (vertical) ; Symbol rate: 27 500; FEC: 3/4

Medziugorje - miejsce pielgrzymek XXI wieku

Wywiad z Läszlö Biröm, biskupem diecezji Kalocsa-Kecskemet, rektorem Seminarium Duchownego
i referentem do spraw rodziny w Konferencji Episkopatu Węgier.

– Latem 2007 wziął ksiądz biskup udział w Międzynarodowym Modlitewnym Spotkaniu Młodych w Medziugorju. Jakie były motywy odwiedzenia tego miejsca właśnie w tym czasie?

- Właściwie był to przypadek. Odwiedzanie miejsc pielgrzymek traktuję jako część mojej posługi duszpasterskiej: pełnienie służby wobec drugiego człowieka. W miejscowości, w której wcześniej uczyłem religii, uczniowie zaprosili mnie do towarzyszenia im w pielgrzymce. Przy uzgadnianiu terminu nie zastanawiałem się nad tym, iż zbiega się on z Festiwalem Młodych.

– Jakie były pierwsze wrażenia po przybyciu do Medziugorja? Jakie wydarzenie najbardziej zapadło w pamięć, poruszyło serce?

– Jeszcze przed podróżą zebrałem informacje o Medziugorju i w drodze starałem się poznać ducha i historię miejsca. Pomogło mi to spojrzeć na Medziugorje z pewną dozą obiektywizmu. Medziugorje jest miejscem pielgrzymek na miarę XXI wieku.

Pomaga ono wyjść z ram drobnomieszczańskiej religijności. W wielu drogach krzyżowych stacje dzieli odległość trzech kroków. Tutaj droga krzyżowa jest wspinaczką, wymagającym ćwiczeniem ciała i ascetycznym urabianiem wytrwałości ducha. Także wspinaczka na Górę Objawień i równoczesne rozważanie piętnastu tajemnic różańca świętego jest skutecznym lekiem na wygodnictwo.

W wielu miejscach pielgrzymek przyzwyczailiśmy się do odwiedzania kościołów, gdzie zwykle znajduje się obraz słynący z wielu łask i uzdrowień, na którym zatrzymują się nasze błagalne spojrzenia, przy którym odmawiamy krótką modlitwę. Często bywa jednak, iż następnie pielgrzymi kierują się w stronę pobliskiego hotelu popływać, a pielgrzymka zamienia się w przedsięwzięcie turystyczne.

Tutaj jest inaczej. Idziemy do kościoła i nie ma tu żadnego sławnego wizerunku. Tabernakulum, figura św. Jakuba Apostoła, w innym miejscu figura Matki Bożej z Lourdes. Trzeba poznać okolicę, by odczuć atmosferę tego miejsca.

Zafascynowała mnie ilość świadectw ludzi, którzy tu przybywają. Pielgrzymi mogą spotykać członków wspólnoty „Wieczernik" (Cenacolo), ojca franciszkanina albo jedną z osób, które otrzymują objawienia. Nikt nie ma zamiaru cię pouczać, ale opowiada o osobistych doświadczeniach. Spotkani młodzi mężczyźni opowiadali o tym, jak poprzez odnalezienie Boga odnaleźli sens życia, choć wcześniej byli przekonani, iż właśnie bez religii mogą żyć normalnie. Dopiero teraz narodzili się do prawdziwego życia dla Boga, bliźniego i dla samych siebie. Ludzie dzielą się swym szczęściem, mówiąc o darze jaki stanowi dla nich rodzina. Gdy uważnie posłuchamy słów kierowanych do nas przez Maryję za pośrednictwem osób widzących, odkryjemy, iż nie chodzi o wywoływanie zewnętrznych wrażeń, lecz powtarzają się pełne mocy słowa Pisma Świętego zachęcające nas do prawdziwie chrześcijańskiego życia. Jeden z ojców franciszkanów złożył świadectwo, iż w Medziugorju rodzą się powołania kapłańskie i zakonne, mają miejsce liczne nawrócenia, ludzie weryfikują swój system wartości i światopogląd. Obecność łaski przenika to miejsce.

– Czy spotkał się ksiądz biskup osobiście z osobami widzącymi Matkę Bożą?

– Stałem tuż obok Mirjany podczas objawienia 2 sierpnia. Ponadto wysłuchałem świadectwa Vicki u stóp Góry Objawień. W jej zachowaniu widać było dużą wprawę w byciu z pielgrzymami, słowa cechowała wielka pokora. Jej służenie innym polega na przekazywaniu słów Matki Bożej tak, jak ona sama rozumie dane jej przesłania o istocie chrześcijaństwa.

– Co sądzi ksiądz biskup o orędziach?

– Osobiście sądzę, iż najważniejszym przesłaniem z Medziugorja jest przypomnienie nam, że Bóg pierwszy ukochał każdego z nas i właśnie ta uprzedzająca miłość czeka na naszą odpowiedź. Ilość objawień pokazuje cierpliwą i nieustającą miłość Boga do człowieka. W gruncie rzeczy objawienia w tym jak i w innych miejscach opierają się na słowach: „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie!" (J 2,5). Nie przekazują nam nic nowego, lecz wskazują drogę ćwiczenia chrześcijańskich cnót. Chcą nam pomóc otworzyć serca na przyjęcie łaski Bożej. „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam pierwszy nas umiłował" (1 J 4,10). Medziugorje poprzez atmosferę modlitwy pomaga nam otwierać się na miłującą obecność Boga.

– Czy wizyta w Medziugorju wpłynęła na zmianę stosunku do Najświętszej Maryi Panny?

– Nie. Najświętsza Maryja Panna objawia się dla mnie w każdym bliźnim, którego Chrystus pozwala mi spotkać. Jest Ona wspaniałym przykładem stawiania Chrystusa w centrum. Postrzegam Ją jako Matkę Boga, czyli Tę, która dała nam Jezusa. Ona nie tylko wskazuje nam Jezusa, mówiąc: *„Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie!"*(J 2,5), lecz w historii zbawienia jest tą Niewiastą, która powiedziała „FIAT", czyli przyjęła Jezusa i nam Go podaro-

---

Läszlö Biröm urodził się w 1950 r. w Szekszard na Węgrzech. W 1974 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1994 r. został wyświęcony na biskupa w Kecskemet.

Jego biskupie zawołanie brzmi:
„TE CUM PRO TE - Z TOBĄ DLA CIEBIE".

wała. Dokładnie to dzieje się obecnie w Medziugorju, przez Maryję znajdujemy Jezusa. Ukazują tę prawdę długie kolejki przed konfesjonałami. Medziugorje stanowi więc formę rekolekcji, w czasie których człowiek rozmyśla, modli się, zostaje oczyszczony łaską, a zatem odnawia się jego wiara w Chrystusa.

– Jaką rolę odgrywa post w obecnych czasach, w społeczeństwie żyjącym według zasady konsumpcjonizmu?

– Jedno jest pewne: asceza sama w sobie nie jest jeszcze chrześcijaństwem, ale bez niej nie ma chrześcijaństwa. Bez podejmowania ćwiczeń duchowych, mających na celu wypracowanie właściwej samodyscypliny, nie jesteśmy w stanie wsłuchiwać się ani w siebie nawzajem, ani w Boga. Praktykowanie postu należy do czuwania, do jakiego zachęca nas Maryja. Z jednej strony jest ascetycznym ćwiczeniem, które pomaga nam otworzyć się na obecność Boga, z drugiej strony jest aktem skruchy i pokuty.

Sługa Boży papież Jan Paweł II w następujący sposób określił znaczenie i sens pokuty: to tajemnicza nić, która łączy wszystkich chrześcijan, dlatego też nasze czyny i ich skutki, szczególnie te dobre, wzajemnie na siebie oddziaływują. Staję przed Bogiem z moim aktem pokuty lub wynagrodzenia, Pan przemienia tę modlitwę, nadaje jej swoją moc i obdarza potrzebnymi łaskami osobę, za którą się modlę.

Przypomniała mi się pewna historia związana z pokutą. W czasie II wojny światowej dwóch kolegów zaciągnęło się do służby wojskowej. Obaj walczyli na froncie rosyjskim, gdzie jeden z nich zginął, a był jedynym synem swej matki. Drugi natomiast powrócił do domu. Regularnie odwiedzał matkę swojego przyjaciela. W ten sposób nie mógł przywrócić go do życia, nie mógł go zastąpić ani jego miłości do matki, jednakże dawał matce pewną radość z wychowania syna, podziękowanie za miłość, jaką go obdarowała.

Bóg przychodzi do człowieka z miłością i wydaje Siebie w ofierze za tego, którego pokochał, czyli za każdego z nas. Czyniąc akty pokutne i wynagradzające, do których należy post, odpowiadamy na Bożą miłość także wstawiając się za tymi, którzy zapominają o ciągłej, bezwarunkowej, ogarniającej nas Miłości. Podsumowując można powiedzieć o trzech ważnych zadaniach, jakie pełni on w naszej relacji z Bogiem: a) czyni nasze serca otwartymi, b) możemy przy jego pomocy pokutować, c) wzmacnia naszą gotowość do wsłuchiwania się w głos Boga.

– Matka Boża nakłania nas, by Pismo Święte nie leżało zakurzone w kącie regału, ale byśmy je położyli na widocznym miejscu i czytali. Jaką rolę odgrywa lektura Pisma Świętego w życiu chrześcijanina?

– Maryja nie tworzy w przesłaniach własnego nauczania, lecz pragnie nam przypomnieć i ożywić w nas słowa Biblii. Jednocześnie zwraca naszą uwagę na to, jak ważne jest, by każdy osobiście czytał Słowo Boże: *„Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie!”* (J 2,5) Pismo Święte stanowi pierwotne źródło, z którego przemawia do nas Bóg. Mówimy też, iż zapowiedzi Pisma wypełniły się w osobie Jezusa Chrystusa. Potwierdzają to orędzia Matki Bożej w Medziugorju, które nie przynoszą żadnych nadzwyczajnych treści, które byłyby nowe lub sprzeczne z Pismem Świętym. Z tego powodu Maryja kładzie tak wielki nacisk na czytanie Biblii i umieszczenie jej w centrum: nie powinniśmy szukać wrażeń i sensacji w objawieniach ani skupiać się na nadzwyczajnych zjawiskach, lecz coraz głębiej wczytywać się i poznawać Słowo Boże.

W Medziugorju tak jak w innych miejscach pielgrzymkowych w centrum umieszczony jest Chrystus i Pismo Święte.

– Został ksiądz biskup mianowany referentem do spraw rodziny Konferencji Episkopatu Węgier. Jedną z kwestii, na które Maryja zwraca uwagę, jest właśnie rodzina. Można ją uratować tylko wtedy, gdy członkowie rodziny powrócą do wspólnej modlitwy. Czy apel Matki powinien zostać wysłuchany?

– Często cytuję główną myśl Sługi Bożego Jana Pawła II z jego Listu Apostolskiego *Rosarium Virginis Mariae* o Różańcu Świętym: rodzina powinna modlić się razem.

Małżonkowie, którzy zostają połączeni węzłem małżeńskim w kościele tylko z powodu pięknej ceremonii ślubnej, będą później chodzić własnymi ścieżkami. Podobnie jak te pary, które łączy jedynie ślub cywilny. Mówi się, że wśród małżeństw, które regularnie uczestniczą we mszy świętej, liczba rozwodów sięga około 50%. Natomiast rozpada się tylko 1% tych małżeństw, których religijność jest nie tylko formalnością, ale małżeństwa te szczerze modlą się wspólnie.

Doświadczenie Kościoła jasno pokazuje prawdę, iż modląca się razem rodzina trwa w jedności. Medziugorje zachęca i odnawia w nas pragnienie rodzinnej modlitwy. Ci, którzy pozwolą Duchowi Świętemu ogarnąć swoje życie, zostaną przemienieni. Odzwierciedlają to uśmiechnięte, jasne, piękne twarze tych, którzy odwiedzają Medziugorje. Rodziny zabierają stąd do domu doświadczenie wspólnoty i zaczynają żyć w zgodzie, podejmując także wspólną modlitwę.

– Jeśli dobrze się orientuję, to przyjechał ksiądz biskup następnie na kolejny Festiwal Młodych w Medziugorje?

– Nie. Przyjechałem tuż po świętach Wielkanocy. MECS (Wspólnota Odnowy Małżeństw, która jest pełnoprawnym członkiem ICCFM - Międzynarodowy Ruch Rodzin Chrześcijańskich) zorganizowała pielgrzymkę dla węgierskich rodzin. Pojechaliśmy do Medziugorja dwoma autobusami, by modlić się za te rodziny. Modliliśmy się za nich w Medziugorju.

– Czy można zaobserwować na Węgrzech znaki świadczące o oddziaływaniu orędzi Matki Bożej z Medziugorja?

– Dzięki Bogu moc Ducha w tych przesłaniach odciska swe piętno na wielu osobach. Wierzący katolik myśli z pokorą o Medziugorju i szanuje wskazania Kościoła, który nie wyrobił jeszcze ostatecznego stanowiska w tej sprawie, z racji trwania objawienia. Niewątpliwie Eucharystia stanowi głów-

ny pokarm naszej duszy, jednak pielgrzymka może odnowić zapał pobożności. Widzimy, jak Medziugorje i inne miejsca pielgrzymek – Lourdes, Fatima, Taizé – stają się w jednym Duchu miejscem modlitwy, nawróceń, pogłębienia wiary. Jak Taizé uczy modlitwy, tak Medziugorje uczy pokuty. Miejsca, w których w szczególny sposób doświadczamy spotkania nieba z ziemią, są nam bardzo potrzebne. Są to albo sanktuaria, albo kaplice adoracji, albo jedno ze znanych miejsc pielgrzymowania. Medziugorje jest także takim punktem, w którym niebo dotyka ziemi, i może nam pomóc odnowić osobistą relację z Bogiem.

Przekład z niem. Alicja B.

ORĘDZIA MATKI BOŻEJ DLA PARAFII W MEDZIUGORJU I DLA ŚWIATA

Orędzie przekazane przez Mirjanę 2 marca 2009

Drogie dzieci, Jestem pośród was. Patrzę na wasze zranione i niespokojne serca. Zagubiliście się, dzieci moje. Wasze rany spowodowane grzechem stają się coraz większe i coraz bardziej oddalają was od autentycznej prawdy. Szukacie nadziei i pocieszenia w niewłaściwych miejscach a Ja wam daję szczerą pobożność, która żywi się miłością, ofiarą i prawdą. Daję wam mojego Syna.

Orędzie z 25 lutego 2009

Drogie dzieci! W tym czasie wyrzeczenia, modlitwy i pokuty ponownie was wzywam: idźcie wyznać wasze grzechy, aby łaska otworzyła wasze serca i pozwólcie, by ona was przemieniła. Drogie dzieci, nawracajcie się, otwórzcie się na Boga i na Jego plan względem każdego z was.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Orędzie przekazane przez Mirjanę 2 lutego 2009

Drogie dzieci! Dzisiaj macierzyńskim sercem pragnę przypomnieć wam, czyli uświadomić wam, bezgraniczną miłość Bożą i cierpliwość, która z niej wypływa. Ojciec wasz posyła mnie i czeka. Czeka na wasze otwarte serca gotowe pełnić Jego dzieła. Czeka na wasze serca zjednoczone w miłości chrześcijańskiej i w miłosierdziu, w duchu mego Syna. Nie traćcie czasu, kochane dzieci, bo nie macie nad nim władzy. Dziękuję wam...

Orędzie z 25 stycznia 2009

Drogie dzieci, dziś znowu zachęcam was do modlitwy. Niechaj modlitwa stanie się dla was ziarnem, które włożycie do mojego Serca i które Ja przekażę od was mojemu Synowi Jezusowi dla zbawienia waszych dusz. Pragnę, drogie dzieci, aby każdy z was zakochał się w życiu wiecznym, które jest waszą przyszłością i aby wszystkie sprawy ziemskie były dla was pomocą w waszym zbliżeniu się do Boga, Stwórcy. Jestem z wami od tak dawna, ponieważ jesteście na złej drodze. Jedynie z moją pomocą, drogie dzieci, otworzycie oczy. Liczni są ci, którzy żyjąc moimi przesłaniami, pojmują, że się znajdują na drodze świętości ku wieczności. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Orędzie z 25 grudnia 2008

Drogie dzieci, biegacie, pracujecie, gromadzicie, lecz bez błogosławieństwa. Nie modlicie się! Dziś zachęcam was do zatrzymania się przed żłóbkiem i do medytowania o Jezusie, którego daję wam znowu dziś, aby was pobłogosławił i aby wam pomógł zrozumieć, że bez Niego nie macie przyszłości. Oto dlaczego, drogie dzieci, złóżcie wasze życie w ręce Jezusa, aby was prowadził i chronił od wszelkiego zła.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Orędzie dane Jakowowi 25 grudnia 2009

Drogie dzieci! Dziś w szczególny sposób wzywam was do modlitwy o pokój. Bez Boga nie możecie ani mieć pokoju, ani żyć w pokoju. Dlatego dzieci, dziś, w tym dniu łaski otwórzcie wasze serca Królowi Pokoju, aby się w was narodził i obdarzył was swoim pokojem. Wy nieście pokój temu niespokojnemu światu. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

ZAPOMNIELIŚCIE O PIŚMIE ŚWIĘTYM

Osoby widzące w jednym z objawień usłyszały Matkę Bożą, która płacząc powiedziała: *„Zapomnieliście o Piśmie Świętym!”.*

W swych orędziach nieustannie zachęca do czytania Biblii. Tak prosiła też 18 października 1984: *„Dzisiaj zachęcam was, byście każdego dnia w swoich domach czytali Pismo Święte. Powinno ono znajdować się na widocznym miejscu, by przypominało i zachęcało was do czytania i modlenia się nim”.*

25 czerwca 1991 przekazała nam następujące słowa: *„Kiedy się modlicie, Bóg pomaga wam odkrywać prawdziwy powód Mojego ukazywania się. Dlatego módlcie się dzieci i czytajcie Pismo Święte, byście poprzez Moje objawianie się zgłębiali jego treść i to, co ona dla was osobiście oznacza oraz poznawali sens Moich orędzi!”.*

Ponownie zabrzmiały Jej słowa 25 sierpnia 1993: *„Czytajcie Pismo Święte, byście mogli rozpoznać znaki czasu”*, a 25 sierpnia 1996: *„Moje kochane dzieci, nie żyjecie w łasce bożej, dlatego ponownie wołam do was, byście nosili Słowo Boże w waszych sercach i myślach. Moje kochane dzieci, połóżcie Pismo w widocznym miejscu w domach, czytajcie i żyjcie nim w waszych rodzinach. Nauczajcie wasze dzieci, bo jeśli wy nie dajecie im przykładu, zapominają o Bogu. Czuwajcie i módlcie się, wtedy Bóg narodzi się w waszych sercach i będziecie szczęśliwi”.*

Ostatnim przykładem mogą być słowa Maryi z 25 września 1999: *„Zachęcam was, byście odnowili modlitwę w waszych rodzinach przez czytanie Pisma Świętego, byście otworzyli się na radość spotkania z Bogiem, który nieskończenie kocha Swoje stworzenie”.*

Chrześcijaństwo uznaje dla pism objawionych przez Boga trzy nazwy: Biblia, Pismo Święte, Słowo Boże. Matka Boża używa wszystkich w swych orędziach. Już w czasach żydowskich stosowano wyrażenie „pisma święte” na określenie ksiąg, które opisywały dzieła Boga, Jego przykazania i obietnice względem narodu izraelskiego. Nowy Testament czasami stosuje rabinistyczne wyrażenie „pisma święte” w liczbie mnogiej (List do Rzymian 1,2). Jednak częściej używa się słowa w liczbie pojedynczej: „pismo”, mając na myśli także Stary Testament (J 2,22; Gal 3,22; Dz 8,32), zrównując znaczenia wyrazów „Słowo Boże” i „Pismo”.

Chrześcijanie dużo później zaczęli stosować słowo „Biblia”, które pochodzi z języka greckiego i znaczy „księga”. Tym słowem określono całość, Stary i Nowy Testament.

Dlaczego Matka Boża tak bardzo kładzie nacisk na lekturę Pisma Świętego? Ponieważ Bóg wypełnił (Dz 13,33) wszystko, co napisał (Mt 11,10; Mk 1,2; 14,21; Łk 3,4; 19,46; J 2,17; 10,34; Dz 1,20; 15,15; 23,5 itd.).

Jezus powiedział, że *„ani jedna kreska, ani jedna jota nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni”* (Mt 5,18). W Jerozolimie wyjaśniał, że Pisma dają o Nim świadectwo (J 5,39) i już Mojżesz pisał o Nim (J 5,46). Gdy został pojmany na Górze Oliwnej, jeden z uczniów chciał Go bronić, lecz Jezus poprosił, by się cofnął, ponieważ Pisma muszą się wypełnić (Mt 26,54). Gdy dwa dni po śmierci krzyżowej Jezusa dwaj smutni uczniowie szli drogą do Emaus i rozmyślali o wszystkim, co się wydarzyło, podszedł do nich Jezus i powiedział: *„Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego”* (Łk 24,26-27). We wczesnochrześcijańskich pismach widzimy Piotra i Pawła jako tych, którzy „wierzą we wszystko, co napisane zostało w Prawie i u Proroków” (Dz 24,14). By poznać Jezusa powinniśmy czytać nie tylko Nowy, lecz także Stary Testament, który stanowi podstawę dla zrozumienia tego pierwszego. Dlatego tak ważne według Matki Bożej jest czytanie Biblii, byśmy zrozumieli, że Bóg od początku stwarzania świata ma plan wobec każdego człowieka, by w końcu doprowadzić go do Siebie. 25 stycznia 1997 Matka Boża powiedziała: *„Jeśli staniecie się jedno z Bogiem, odczujecie głód Słowa Bożego, a wasze serca przepełni prawdziwa radość”.*

Przekład z niem.: Alicja B.

Vox Domini 43-190 Mikołów, skr. poczt. 72. Tel./fax: 0322584228 (od 7.30 do 13.30).
e-mail: biuro@voxdomini.com.pl http://www.voxdomini.com.pl

Druk: *Drukarnia im. K. Miarki, Mikołów.* Redakcja: *Ewa Bromboszcz.* Nakład: 2,5 tys. egz. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.
Przedruk i wykorzystanie tekstów możliwe wyłącznie po otrzymaniu pisemnej zgody Wydawnictwa.
Bez zgody można dokonywać kserokopii całego pisma bez zmian w formie oraz treści i nie w celach komercyjnych.
Aktualny numer naszego konta: 16 1140 2004 0000 3602 3422 2480 (BREBANK)

Na chwilę refleksji
«Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię... » (Mt 11, 28)

Biblia a komórka

Czy potraficie sobie wyobrazić, co by było, gdybyśmy traktowali Biblię w taki sam sposób jak telefon komórkowy?

– Gdybyśmy nosili Biblię w naszych aktówkach, torebkach, plecakach, na pasku albo w kieszeni marynarki?

– Gdybyśmy spoglądali na nią wiele razy w ciągu dnia?

– Gdybyśmy wracali się po nią, jeśli przypadkiem zostawilibyśmy ją w domu lub biurze?

– Gdybyśmy używali jej do wysyłania wiadomości naszym przyjaciołom?

– Gdybyśmy ją traktowali tak, jakbyśmy nie mogli bez niej żyć?

– Gdybyśmy zabierali ją w podróż na wypadek, gdybyśmy musieli wezwać pomoc?

– Gdybyśmy brali ją do ręki w nagłych wypadkach?

W przeciwieństwie do komórki, Biblia zawsze ma zasięg!

Możemy się za jej pomocą połączyć, gdziekolwiek jesteśmy!

Nie musimy się martwić brakiem kredytu na karcie, gdyż Jezus już zapłacił rachunek i nie mamy żadnego limitu!

Co więcej: połączenia nigdy się nie urywają, a bateria jest naładowana na całe życie!

Zapisz te numery w notatniku albo... w komórce! Być może przydadzą się w jakimś momencie życia!

NUMERY ALARMOWE:

Jeśli jesteś smutny...
wybierz *Ps 6 *Ps 30 *J 14

Jeśli ludzie są przeciwko Tobie....
wybierz *Ps 27

Jeśli jesteś zdenerwowany...
wybierz *Ps 15

Jeśli się boisz...
wybierz *Mt 6,19-24 *Ps 18

Jeśli jesteś w niebezpieczeństwie...
wybierz *Ps 91 *Ps 40

Jeśli wydaje Ci się, że Bóg jest daleko...
wybierz *Ps 61

Jeśli Twoja wiara potrzebuje wzmocnienia...
wybierz
*Hbr 11 *Ps 31, *Kol 1,23

Jeśli zastanawiasz się, co powiedzieć...
wybierz *Mt 5,33-37

Jeśli potrzebujesz ekonomicznej porady, jak właściwie zainwestować to, co posiadasz...
wybierz * Łk 12,33-34

Jeśli się martwisz, dokąd wiedzie droga Twego życia...
wybierz *Łk 12,32

Jeśli jesteś sam i się boisz...
wybierz *Ps 22

Jeśli jest Ci trudno... wybierz *1 Kor 13

Aby poznać sekret szczęścia...
wybierz
*Kol 3,12-17 *Mt 5,3-12

Jeśli jesteś smutny i samotny...
wybierz *Rz 8,31-39

Jeśli pragniesz pokoju i odpoczynku...
wybierz *Ps 23 *Mt 11,25-30

Jeśli świat wydaje Ci się większy od Boga...
wybierz *Ps 90

W MEDZIUGORJU CZUŁEM SIĘ JAK W NAZARECIE

Dr Adalbert Rebić jest uznanym profesorem zajmującym się egzegezą biblijną oraz językami Bliskiego Wschodu (hebrajski, arabski, syryjsko-aramejski) na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Zagrzebiu. Jako długoletni kierownik Instytutu Mariologii w Zagrzebiu, pisze artykuły dla wielu czasopism naukowych, także jako redaktor naczelny chorwackiego wydania *Communio* (do 1992 r.), jest autorem książek, wielokrotnie odwiedzał Medziugorje i pisał o objawieniach. Od 1972 jest dyrektorem Chorwackiego Instytutu Mariologicznego. Organizuje zwykle chorwacką sekcję na międzynarodowych Kongresach Mariologicznych *(zob. wywiad na str. 9-10)*. Od 1980 r. jest stałym członkiem Międzynarodowej Papieskiej Akademii Maryjnej w Rzymie. Od 1990 r. jest członkiem Żydowskiego centrum „Shalom Freiberger" w Zagrzebiu.

Rozmowę z prof. Rebiciem prowadził Kresimir Sego.

– Panie profesorze, chciałbym rozpocząć rozmowę od pytania o pozytywne i negatywne opinie na temat Medziugorja. Z jednej strony przybywają tu miliony pielgrzymów z całego świata, wśród nich także kapłani, biskupi, a z ust osób odpowiedzialnych w Kościele słyszymy zachęcające słowa, choćby Sługi Bożego Jana Pawła II: „Gdybym nie był papieżem, już byłbym w Medziugorju" albo „chrońcie mi Medziugorje, jest ono nadzieją dla świata"...

Jednak z drugiej strony wielu hierarchów kościelnych nie widzi w tych objawieniach nic zasługującego na uwagę. A nawet wypowiadają się bardzo krytycznie, przeciwstawiając się wszystkiemu, co się tu dzieje. Jak to możliwe, by oceny tego samego zjawiska były tak odmienne i sprzeczne? Jakie jest stanowisko pana profesora w kwestii objawień Matki Bożej, które trwają już 27 lat?

– Osobiście nigdy nie uczestniczyłem w objawieniu w trakcie jego trwania ani nie badałem krytycznie pod kątem naukowym tego zjawiska. Moja wiedza o orędziach pochodzi z publikacji.

Pierwszy raz odwiedziłem Medziugorje w roku 1985 z zaprzyjaźnioną rodziną z Monachium. Razem z nią wędrowałem na Górę Krzyża, odmawiałem modlitwę „Anioł Pański", którą poprowadziła jedna z osób widzących. Przypominam sobie, że ta młoda kobieta – myślę, że to była Mirjana – modliła się z około setką osób. Po modlitwie opowiedziała krótkie świadectwo dla obecnych pielgrzymów. Zarówno modlitwa jak i późniejsze wyjaśnianie orędzia utwierdziły mnie w przekonaniu, że mam przed sobą rozsądną, pobożną dziewczynę, która nie zachowuje się w sposób sztuczny czy przesadny. Jej słowa o modlitwie, poście i pokucie całkowicie zgadzały się z nauką Kościoła.

W różnych filmach o Medziugorju odniosłem wrażenie, że mam do czynienia z młodymi ludźmi, którzy niczym nie budzą nieufności. Mój osobisty stosunek do tych objawień na podstawie własnych doświadczeń oraz tego, co słyszałem, jest w gruncie rzeczy pozytywny. Przypominam sobie, że Medziugorje zrobiło tak ogromne wrażenie na moich przyjaciołach z Monachium, iż spontanicznie postanowili przedłużyć pobyt o tydzień. Ja natomiast w czasie tych trzech dni w Medziugorju, czułem się jakbym był w Nazarecie w Galilei.

W ostatnich latach wojny częściej odwiedzałem Medziugorje, szczególnie w roku 1994 jako członek międzynarodowej misji pokojowej. Uczestniczyłem w mszach świętych z kapłanami. Budująca była postawa pobożności oraz głęboka wiara wiernych i osób widzących. Po mszy świętej podeszła do mnie pani minister z Turcji i poprosiła mnie o towarzyszenie jej w drodze do kościoła. Zauważyłem jak wielkie wrażenie zrobiło na niej eucharystyczne spotkanie. Choć była muzułmanką, poprosiła mnie o różaniec i zdradziła mi, że jej obie córki uczęszczają do katolickiego gimnazjum w Anglii.

Bardzo dobrze rozumiem pielgrzymujących do Medziugorja. Tutaj łatwiej można rozeznać właściwy cel i sens własnego życia, zastanowić się nad osobistymi słabościami i wadami oraz intensywniej zaangażować się w mo-

dlitwę.

Jeśli staję wobec pytania, dlaczego są w naszym lokalnym Kościele ludzie patrzący z podejrzliwością na objawienia w Medziugorju, muszę przyznać, że nie umiem na nie odpowiedzieć. Mnie osobiście cieszy miła duchowa atmosfera, która panuje w Medziugorju i jest pożytkiem dla pielgrzymów.

– W 2007 roku świętowaliśmy 90 rocznicę objawień w Fatimie. Rok później Kościół wspominał 150 rocznicę objawień w Lourdes. Pytam pana profesora jako wybitnego znawcę w dziedzinie nauk związanych z Biblią, co pragnie przekazać nam Bóg, patrząc pod kątem Biblii, poprzez tego typu interwencje i obecność w świecie?

– Bóg przemawia do nas przede wszystkim poprzez Pismo Święte, dalej przez sumienie, głos serca, ale wybiera także inne sposoby. Jednym z nich są objawienia Najświętszej Maryi Panny, które odgrywają znaczącą rolę w historii Kościoła. Jej zadaniem jest prowadzenie ludzi do Chrystusa, uwrażliwianie nas na Jego nauczanie i miłość Boga, którą nam objawił.

„Czyńcie wszystko, cokolwiek wam powie!" (J 2,5). Maryja zaprasza nas, byśmy bardziej skupili się na słowach Jezusa i wprowadzali je w życie. Tak jak jest napisane w Ewangelii św. Jana, tak działa Ona w historii Kościoła. Objawienia w Lourdes i Fatimie nie były pierwsze. W wielu miejscach i na różne sposoby ukazywała się Ona ludziom w ciągu wieków: kobietom i mężczyznom, dzieciom i osobom starszym, niewierzącym i osobom konsekrowanym. Ciekawe, że nigdy nie objawiła się biskupowi. *„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom"* (Mt 11,25).

Interesujący wydaje się również fakt, iż Matka Boża ukazuje się częściej kobietom, młodym dziewczynom. Nie ma co się dziwić. Jezus po zmartwychwstaniu najpierw ukazał się niewiastom, Marii Magdalenie, nawróconej grzesznicy, apostołce apostołów. Tak przynajmniej czytamy w Ewangeliach.

W swych przesłaniach Maryja zaprasza nas przede wszystkim do nawrócenia całym sercem, tak jak głosił Jezus: *„Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie"* (Mt 4,17). Następnie nawołuje do czynienia pokuty, do modlitwy, zaprowadzenia pokoju, sprawiedliwości i miłości pomiędzy ludźmi. Czy jest coś piękniejszego?

– Chociaż objawienia w Medziugorju można postawić na równi z najsłynniejszymi objawieniami: Meksyk (Guadalupe), Lourdes, Fatima, to jednak mają one swoje cechy szczególne. O ich odmienności świadczy np. czas trwania, ich częstość oraz ilość orędzi. Jak widzi pan profesor związek pomiędzy wymienionymi cechami a czasem, w którym się rozpoczęły i trwają?

– Fakt, że objawienia w Medziugorju są dużo częstsze i dłuższe niż inne nam znane, stanowi w oczach wielu krytyków podstawę podważania ich wiarygodności. Pamiętajmy jednakże, iż nie mamy kompetencji stawiać Bogu granic, co do długości czy intensywności objawień. W Liście do Hebrajczyków 1,1 czytamy: *„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna".* Chciałbym tu sparafrazować te słowa - wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał Bóg do poprzednich pokoleń jak i obecnie przemawia do nas przez Maryję.

– Na początku lat 90-tych w jednym ze swych comiesięcznych orędzi Królowa Pokoju powiedziała, iż chce w Medziugorje wypełnić to, co zaczęła w Fatimie. Co miała na myśli?

– Prawdopodobnie Maryja ma na myśli zbudowanie lepszego świata, opierającego się na pokoju, sprawiedliwości, miłości; świata, w którym ludzie wezmą sobie do serca wołanie Boga o nawrócenie. Niektóre z przepowiedni Maryi już się spełniły: upadł komunizm, w Rosji zaznacza się wyraźnie fala nawróceń do Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa. Dwa lata temu odwiedziłem Moskwę i Leningrad. Widziałem liczne kościoły, w nich tłumy wiernych, wśród nich wielu młodych ludzi. O tym mówiła Maryja w Fatimie i zapowiadała te wydarzenia także w Medziugorju.

– Od pierwszych dni swego pojawienia się Matka Boża mówi w orędziach: módlcie się, pośćcie, wierzcie, nawracajcie się, przebaczajcie. Czy są to kluczowe przesłania Nieba w czasach kryzysu wiary w konsumpcjonistycznym świecie?

– Tak, Maryja zachęca niestrudzenie do nawrócenia, modlitwy i praktykowania wiary. To są najważniejsze kwestie. Można powiedzieć, że są to przesłania biblijne, które wciąż są powtarzane i aktualizowane. Słyszymy je od wieków i będziemy nadal słyszeć do końca świata.

– Bez względu na to, co kto sądzi o objawieniach Królowej Pokoju w Medziugorju, to miejsce stało się, statystycznie patrząc, miejscem pielgrzymek nr 1. W roku 2007 udzielono tu Komunii 1.608.100 wiernym, mszę świętą koncelebrowało w sumie 34.265 kapłanów. Dlaczego niektórzy chcą pominąć te kwestie? W czym im przeszkadzają?

– Wątpię, by te fakty mogły komuś przeszkadzać. Mogą jedynie sprawić radość każdemu, kto szczerze wierzy i nie kieruje się uprzedzeniami. *„Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się zeń i weselmy!"* (Ps 118, 24)

– Jakie jest przesłanie z Medziugorja dla współczesnego człowieka i świata?

– Zakończę słowami z Nowego Testamentu, które także przytacza Maryja: Nawracajcie się, wierzcie w Jezusa Chrystusa i żyjcie Dobrą Nowiną, którą objawił. Módlcie się, czyńcie pokutę i dzieła miłosierdzia. Dążcie do zgody między ludźmi na całym świecie.

Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie (Mt 5,12). Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach (Rz 12,15-16a). Nikomu złem za zło nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi (Rz 12,17). Radujcie się i dążcie do doskonałości, pokrzepiajcie się na duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami! (2 Kor 13,11).

Przekład z niem.: Alicja B.

ZAWIERZYĆ BOGU WE WSZYSTKIM

Od roku 1987 wielokrotnie dane mi było rozmawiać z Mariją Pavlović-Lunetti. Jednak na rozmowę 26 czerwca 2008 roku zostałem w szczególny sposób przygotowany. Przez trzy dni modliłem się wieczorami w pokoju, znajdującym się tuż obok jej domu w Medziugorju. Pokój był wypełniony po brzegi ludźmi. Krótko przed otrzymaniem objawienia dała mi do zrozumienia, bym ukląkł obok niej, aby przeżyć chwilę obecności Matki Bożej w bezpośredniej bliskości. Trzy dni później niespodziewanie odwiedziła mnie w domu Slaviki Vasilij. W małym gronie osób pozwoliła mi zadać kilka pytań. Dotyczyły one rozdziału 12 Apokalipsy św. Jana, przede wszystkim wielkiego znaku na niebie: „Niewiasta obleczona w słońce"(Ap 12, 1) oraz smoka: „I stanął Smok przed mającą rodzić Niewiastą, ażeby skoro porodzi, pożreć jej dziecię" (Ap 12,4). Na pytanie, czy Marija dostrzega w obecnych czasach znaki przypominające o tych strasznych wizjach, odpowiada bez wahania „tak!". Według niej w Kościele, także wśród osób konsekrowanych panuje obecnie duch zamieszania, a szatan pragnie zamętu wszędzie, aż po kręgi osób wyposażonych w charyzmaty, wśród których często uwaga skupia się na zewnętrznych znakach, na przykład na cudach. Jednak ważne jest życie Ewangelią w konkretnych sytuacjach życia, a nie duchowe przeżycia, wizje i szczególne znaki.

Szatan wykorzystuje podzielność serc, niejednoznaczność postaw w naszej religijności. Wiele osób skupionych na mistyce zagubi się i pozostanie w zapomnieniu, podkreśla to także apostoł narodów św. Paweł: „Kto nie chce pracować, niech też nie je!" (2 Tes 3,10b).

Medziugorje – mówi Marija – jest wielkim znakiem dla Kościoła, który musi całkowicie nawrócić się do Boga. Socjologia coraz częściej stawiana jest na piedestale i opanowuje sposób myślenia, jednak powinna powrócić na swą pozycję jednej z nauk. Mariję martwi spostrzeżony fakt, a mianowicie sposób zachowania się przybywających do Medziugorja ludzi, którzy choć pełni dobrej woli, szczerze i głęboko pobożni, to jednak – jak często odnosi ona wrażenie – opuszczają Medziugorje bez pełnego zrozumienia, czego wymagają słowa kierowane do nas w orędziach. Matka Boża pragnie nowego czasu, odnowy naszych serc. Zaprasza ludzi, by pozwalali się Jej wychowywać. Potrzebuje ludzi gotowych powierzyć się całkowicie Bogu, oddać Mu wszystko, radykalnie zdecydować się Jemu zaufać. Z nimi pragnie zbudować nową kulturę: kulturę służenia Bogu dla przezwyciężenia cywilizacji, która nie uznaje Boga. Matka Boża daje nam ziarna, lecz my mamy zadanie dokonywania zasiewu. Duch Święty działa przeciwko cywilizacji śmierci, która masowo przenika świat szczególnie od XX wieku, a tak wprost po imieniu nazwał ją Sługa Boży Jan Paweł II.

Wracając do obrazów z Apokalipsy św. Jana, Marija wspomniała o napomnieniu Matki Bożej, które wypowiedziała w pierwszych latach ukazywania się, mianowicie: „Zwróć uwagę na zachowanie w stosunku do starszych ludzi. W tym rozpoznasz znak czasu, apokaliptycznego czasu". Starsi ludzie są coraz częściej spychani na margines społeczności. Ze smutkiem zauważam pierwsze znaki czasu w niektórych krajach. Starsi ludzie są jak pień drzewa, bez niego nie ma gałęzi, kwiatów ani owoców. O tym jednak zapominamy. Stosunek i relacje łączące nas z pokoleniem naszych rodziców i dziadków decydują o kulturze naszego życia.

Pierwszym przykazaniem w dekalogu, które reguluje stosunki między ludźmi jest przykazanie czwarte, które wyraźnie pozwala rozpoznać, iż grzech jego nieprzestrzegania musi mieć poważne i ciężkie konsekwencje dla naszego życia.

W rozmowie z Mariją zaskoczyła mnie wewnętrzna pewność, jaka przenikała z jej słów. Żadne pytanie nie wytrąciło jej z równowagi. Dochodzi do tego teologicznie poprawny i klarowny sposób objaśniania i cytowania. Nie nauczyła się tego na żadnej uczelni o profilu teologicznym, ale w szkole Maryi. Na pożegnanie powiedziałem do niej: „A więc do zobaczenia w niebie! Wiesz przecież, jak bardzo za nim tęsknię!" Stojąc już u wyjścia, odwróciła się do mnie i powiedziała: „Właśnie dlatego będę się modlić, byś długo pozostał na ziemi".

Zrozumiałem, co chciała powiedzieć.
Dziękuję, Marijo Lunetti-Pavlović!

HILARY Z POITIERS ŚWIĘTY – DOKTOR KOŚCIOŁA

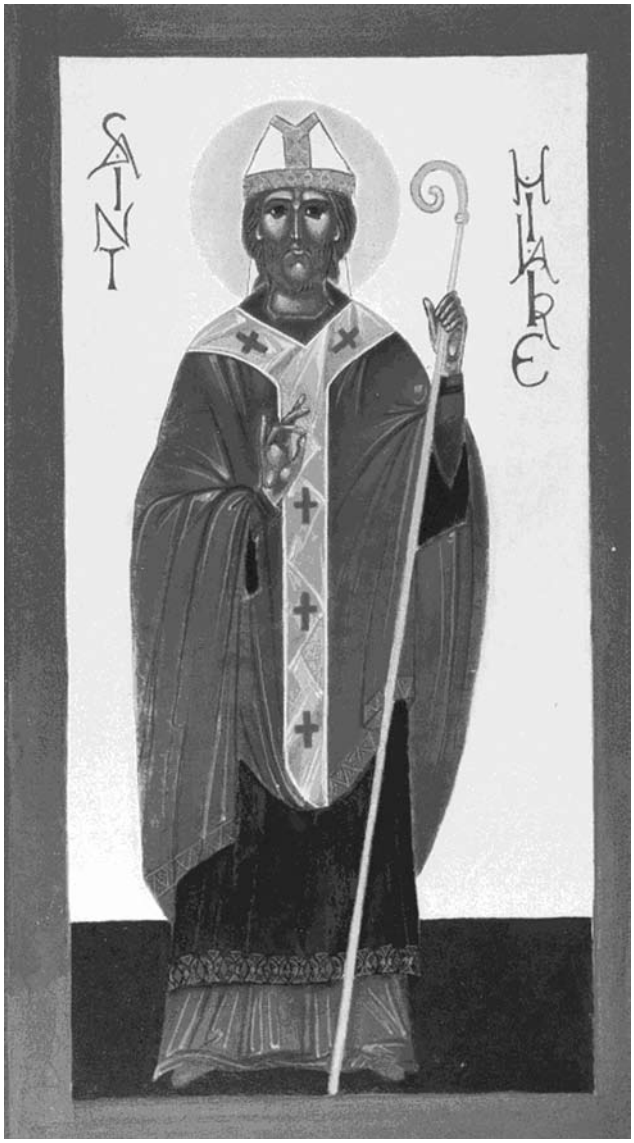

Św. Hilary jest znanym obrońcą wiary katolickiej. Urodził się około roku 315, a zmarł 1 listopada 367. Już za życia uznano go za świętego. Jednak dopiero 29 marca 1851 roku został oficjalnie ogłoszony przez papieża Piusa IX doktorem Kościoła. Uroczystość św. Hilarego przypada na 13 stycznia.

Właśnie w IV wieku patron i założyciel diecezji w Poitiers okazał wobec arian swą intelektualną moc i głębię wiary. Hilary ma płomienną duszę i czułe serce. To człowiek pokojowy, ale w zetknięciu z błędem – bezkompromisowy, wierny i ciepły przyjaciel, oddany swojemu ludowi biskup, jednym słowem – wzór pasterza.

Urodził się w pogańskiej zamożnej rodzinie. Miał szansę na doskonałe wykształcenie w szkole galijskich retorów, Rufusa i Anastazjusza. Około 30 roku życia Hilary przyjmuje chrzest św. Etapy swojego nawrócenia opowiedział w dziele zatytułowanym „Trójca Święta".

Studiując pogańskich filozofów, Hilary nie potrafi zadowolić się politeizmem, tym mnóstwem bóstw, które wielbi się dookoła niego, takich jak Jupiter, Merkury, Mars, Herkules, ani tymi kultami przybyłymi z Bliskiego Wschodu: Artis, Cybele. Dla niego Bóg może być tylko jeden. Styka się z Pismem świętym. To z Biblii dowiaduje się o kulcie prawdziwego Boga. Z zachwytem odkrywa wstęp do Ewangelii św. Jana o istnieniu Słowa; Słowa „które było u Boga, a Bogiem było Słowo". Dla Hilarego jest to olśnienie. W Poitou od kilku lat przebywają chrześcijanie, a w samym Poitiers uformowała się wspólnota chrześcijańska. Hilary obserwuje ich. Uderza go ich zachowanie. Pociągają Hilarego do tego stopnia, że prosi o chrzest św.

Hilary ma tak silne oddziaływanie na wiernych, iż kilka lat później mianowany zostaje biskupem. Nazywa się go wówczas pontifex. Jego rola skupia się na sprawach duchowych. Przewodniczy publicznej modlitwie, kieruje życiem wspólnotowym, wspólnymi nabożeństwami i wspólnym stołem. Jednym z uczniów św. Hilargo będzie św. Marcin, który założy później w Marmoutier wspólnotę zakonną. Biskup odprawia zawsze w niedzielę mszę św. w katedrze i to właśnie on głosi homilie, chyba że obecny jest w tym samym czasie jakiś sławny kaznodzieja.

Trzy dzieła św. Hilarego o charakterze objaśniającym: „Wykład o Psalmach", „Komentarz do Ewangelii św. Mateusza" oraz „Traktat o Tajemnicach" mają styl naukowy i raczej abstrakcyjny, zwłaszcza dla ludności z Poitou. Poziom wykształcenia mieszkańców był wówczas raczej przeciętny. Rola biskupa nie ogranicza się jedynie do funkcji liturgicznych. Ma on również za zadanie troszczyć się o formację i wyświęcenie kapłanów oraz diakonów, o chrzest i spowiadanie penitentów, o odprawianie egzorcyzmów nad opętanymi przez demona.

Za czasów cesarza Konstantyna, jako biskup Hilary sprawuje władzę sądowniczą nad duchowieństwem oraz w niektórych przypadkach nad wiernymi. Interesuje się posługą diakonów. Korzysta często ze swoich prywatnych funduszy – jeśli takie ma – aby nieść innym pomoc. Musi także zaradzić potrzebom duchowieństwa, a niekiedy nawet mnichów, wdów i dziewic swojego Kościoła. W tamtych czasach, zakonnice żyją w świecie, a nie – w klasztorach. Nawet ubodzy przychodzą do biskupiego domu żebrać o pomoc i jedzenie.

Hilary odwiedza swą wielką diecezję rozciągającą się od Poitiers do Oceanu, obejmującą trzy departamenty: la Vienne, les Deux-Sèvres i la Vendée – zdajemy więc sobie sprawę, że był biskupem bardzo zajętym.

Galia jest częścią wielkiego imperium rzymskiego rozciągającego się od Szkocji do Persji a także od Germanii po Saharę. Od panowania cesarza Dioklecjana (285-305) cesarstwo podzielone jest na cztery części, każda ze

swoją stolicą: Trewirem, Mediolanem, Nikomedią i Sirmium położonymi w strategicznych punktach, aby stawić opór barbarzyńcom zagrażającym granicom. W roku 324, Konstantyn łączy na nowo Cesarstwo, lecz z jego śmiercią, jego trzej synowie, Konstantyn II, Konstans i Konstancjusz II dokonują między sobą jego podziału. Konstantyn umiera w 340 r. Wówczas Konstancjusz II króluje na Wschodzie, Konstans – na Zachodzie. W 350 r. oficer Konstansa, Magnencjusz, podburza przeciwko niemu część wojska. Konstans zostaje zabity w Elne, u stóp Pirenejów. Konstancjusz II zostaje wówczas cesarzem, ale pozostaje mu jeszcze do wyeliminowania dwóch uzurpatorów – Vetranio nad Dunajem i Magnencjusza w Galii. Podstępem otrzymuje abdykację Vetranio, ale Magnencjusza udaje mu się pokonać dopiero po trzech latach walki.

W chwili, gdy Hilary zostaje biskupem Poitiers, Galia znajduje się pod władzą uzurpatora Magnencjusza. Kiedy Konstancjusz II w 353 r. odnosi tryumf nad swoim rywalem, wjeżdża do Lyonu a następnie zwołuje synod w mieście Arles, które wybrał jako cesarską siedzibę, zamiast Trewiru. Chce zaprowadzić jedność w swych państwach i sądzi, że jedność wiary jest gwarancją jedności politycznej.

Walki religijne w IV wieku

Tak więc cesarstwo od pół wieku wstrząsane jest konfliktami religijnymi. Aleksandryjski kapłan Ariusz[1] ogłosił, że Chrystus nie był Bogiem, ale zwykłym stworzeniem. Emocje z tym związane są tak silne, że cesarz Konstantyn zwołuje w 325 r. w Nicei sobór powszechny. Papież wysyła z Rzymu na ten sobór swoich przedstawicieli. Trzystu osiemnastu obecnych na soborze biskupów rozstrzyga, iż „Chrystus był jedynym Synem Ojca, współistotnym Ojcu".

Atanazy, biskup aleksandryjski, jest mistrzem prawowierności. Jednak wielu biskupów nie przyjmuje decyzji soboru, w szczególności Euzebiusz – biskup cesarskiego miasteczka Nikomedii. Pod wpływem tego ostatniego, Konstantyn ustępuje zwolennikom Ariusza, arianom, i wypędza biskupa Atanazego z Aleksandrii do Trewiru w Galii. Tam z kolei Konstancjusz II, przychylny arianom, także prześladuje biskupów wiernych decyzjom soboru nicejskiego. Atanazy jeszcze raz zostaje zesłany na wygnanie.

Dotychczas biskupi Zachodu trzymali się praktycznie z dala od doktrynalnych kłótni na Wschodzie. Z wyjątkiem biskupów z Trewiru i papieża rzymskiego, którzy przyjęli Atanazego wygnanego na Zachód. Niektórzy zachodni biskupi nie wiedzieli nawet, co oznacza słowo „współistotny", jakiego użyto w 325 roku. Sam Hilary przyznał się do tego. Posiadali jednak prawdziwą wiarę.

W roku 353 dochodzi do zmiany: cesarz zmusza zachodnich biskupów do przyjęcia wyznania wiary, coraz bardziej naznaczonego herezją oraz skazania Atanazego. Większość popiera to wyznanie. Z końcem 353 r., na synodzie w Arles wszyscy je podpisują, z wyjątkiem Paulina, biskupa Trewiru. „Uznany przez biskupów za niegodnego Kościoła" zostaje wygnany do Frygii (dzisiejszej Turcji), gdzie umiera kilka lat później. Na początku 355 r., na synodzie w Mediolanie zbiór prawd wiary podpisują wszyscy z wyjątkiem Lucyfera z Cagliari, Euzebiusza z Vercelli i Denisa z Mediolanu, na skutek czego zostają wygnani do Azji Mniejszej; papież Liberiusz zostaje wygnany do Tracji, a stary biskup Kordowy, Assius, uwięziony w Sirmium - cesarskiej siedzibie.

Skazanie Hilarego

Z końcem 355 r. od zgromadzenia Saturnina odłącza się biskup Arles, od Ursace – biskup belgradzki, a od Walensa – biskup z Mursa (Osijeti). Taki

1 Arianin, arianizm: doktryna Ariusa i jego zwolenników zaprzeczająca boskości Jezusa. Arius skazany przez sobór nicejski w 325 r., żył między ludami pogańskimi. Ruch wygasł na przełomie VI i VII w.

Konsekracja biskupia św. Hilarego

opór przeszkadza Konstancjuszowi II w polityce zjednoczenia. W międzyczasie, 6 listopada 355 r. cesarz obiera sobie za wspólnika swojego kuzyna Juliana. Osadza go w Wiedniu, w Galii, a sam powraca do Mediolanu. Wiosną 356 r. na rozkaz Konstancjusza, Julian zwołuje kolejny synod w Béziers. Hilary przeciwstawia się uczestnictwu w nim. Wydaje się, że jest to pierwszy raz, kiedy opuszcza Poitiers, aby wziąć udział w zgromadzeniu biskupów. Synod w Béziers zdominowali trzej heretycy: Saturnin, Ursace i Valens, zmuszając do podpisania starannie przez nich przygotowanego wyznania wiary. Hilaremu nie pozwolono się wypowiedzieć. Co więcej, jako ofiara fałszywego donosu swoich przeciwników zostaje, podobnie jak biskup z Tuluzy, Rodanius, dotknięty wyrokiem wygnania.

Na kilka miesięcy powraca jednak do Poitiers. Decyzja bowiem o wygnaniu świętego, ogłoszona na przełomie kwietnia i maja 356 r., w Béziers, musi dotrzeć wpierw do Wiednia do Juliusza Cezara a stamtąd do urzędów Konstancjusza w Mediolanie; następnie, z Mediolanu do Poitiers. Można liczyć więc dwa lub trzy miesiące od chwili skazania Hilarego do zawiadomienia o wyroku.

Wygnanie Hilarego

We wrześniu 356 r., Hilary musi opuścić swoje miasto i diecezję w Poitiers i wyjechać na wygnanie do Frygii. Prowadzony przez strażników przemierza długą drogę, która, z Poitiers do Lyonu, z Lyonu do Mediolanu, z Mediolanu do Akwileia, przez Sofię i Konstantynopol, zaprowadzi go do prowincji we Frydze, gdzie znajduje się już biskup Trewiru, Paulin, wygnany trzy lata wcześniej. Na przejście Hilarego z Poitiers do Konstantynopola, przez Mesie (Bułgaria) i Tarcję trzeba liczyć dwa lub trzy miesiące. Tak więc właśnie we wrześniu 356 r. lub w styczniu 357 r. został on umieszczony w nadzorowanej rezydencji w prowincji Frygii. Przebywając w domu pewnego biskupa, może, jak się wydaje, przemieszczać się w granicach dziesięciu prowincji tworzących diecezję Azji. Nie jest chyba prześladowany. Jedyne, na co się uskarża, to powolność przesyłek pocztowych, rzadkość otrzymywanych listów, nadzór jego korespondencji. Inni zaś biskupi są mniej uprzywilejowani, gdyż wszyscy trzej umierają na wygnaniu: Paulin z Trewiru, Arius z Mediolanu i Rhodanius z Tuluzy. Ten przymusowy czas wolny biskup z Poitiers spędza na uzupełnianiu swych studiów teologicznych oraz na pisaniu dzieł. Z trzyletniego okresu wygnańczego pochodzą jego najważniejsze dzieła: „Wiara", któremu nadano następnie tytuł „Trójca Święta", „O synodach, czyli o wierze wschodnich chrześcijan" oraz jedno dzieło historyczne, z którego przetrwały jedynie fragmenty. Hilary nauczył się greki w szkole, ale prawdopodobnie znał ją zaledwie w takim stopniu, w jakim zna ją dzisiejszy maturzysta. W kontakcie z ludźmi Wschodu doskonali znajomość tego języka, nie opanowując go jednak całkowicie. Pozostaje w kontakcie z duchowieństwem z Poitiers i biskupami z Galii, ale nie zostanie zachowana z tych kontaktów żadna korespondencja. Hilary poznaje na Wschodzie wszelkie teologiczne spory dotyczące boskości Chrystusa. W swojej książce „O synodach" opowiada o niezliczonej ilości wyznań wiary ogłaszanych od roku 341 do 358. Wiarę katolicką wykłada po mistrzowsku zwłaszcza w dwunastu księgach dzieła pt. „Trójca Święta".

Cesarz Konstancjusz chce zwołać nowy sobór w Nikomedii. Tymczasem 24 sierpnia 358 r. trzęsienie ziemi niszczy to miasto. Po wielu przetargach, zadecydowano, że odbędą się dwa sobory, jeden dla Zachodu, który będzie miał miejsce w Ramini we Włoszech i drugi dla Wschodu – w Selencie (Izauria w Azji Mniejszej). Hilary, biskup Zachodu, wygnany na Wschód, zostaje powołany na synod w Selencie, jesienią 359 r. Nie boi się wyznać na nim swojego przywiązania do nicejskiego Credo. Cesarz decyduje o odesłaniu z powrotem przeszkadzającego mu biskupa. Daremnie Hilary prosi cesarza o posiedzenie w Konstantynopolu. W końcu wyjeżdża. Wydaje się, że zanim dociera do Poitiers przejeżdża przez Rzym i Tuluzę.

Ostatnie lata

Julian Apostata, mimo deklarowanej neutralności wobec sporów doktrynalnych, pośrednio sprzyjał stronnictwu antyariańskiemu. Hilary wykorzystując tę sytuację zwołał w 361 r. synod do Paryża, na którym potępiono arianizm, złożono z urzędu Saturnina, biskupa z Arles i Paterne, biskupa z Perigueux. Przyjęto nicejski *Symbol* wiary, kładąc tym samym kres akcji ariańskiej w Galii. Udzielono też przebaczenia innym biskupom, raczej słabym niż winnym, którzy w większości skapitulowali na soborze w Rimini we wrześniu 359 r. pod presją cesarskiej władzy. Wyjątek stanowił jedynie Phebade, biskup Agen oraz Servais – biskup Tongres. Hilary stara się naprawić szkody wywołane herezją, ukazując w swoim satyrycznym piśmie „Przeciw Konstancjuszowi", zaadresowanym do braci w biskupstwie, oszustwa cesarza i przedstawiając doktrynę Kościoła. Dzieje się to w latach 361-362, po śmierci Konstancjusza (3 listopada 361 r.).

Następnie Hilary próbuje wymóc na cesarzu Walentynianie I skazanie Auksencjusza – mediolańskiego biskupa, lecz prosi się go, aby powrócił do Poitiers i nie mieszał się już więcej do tej sprawy. Tak więc Hilary, nie mogąc nic otrzymać od cesarzy, do których sukcesywnie się zwraca, w celu przeszkodzenia biskupom głoszącym herezję, oświeci swych współbraci i lud chrześcijański pisząc książkę „Przeciw Auksencjuszowi".

Ostatnie lata życia Hilary spędza oddając się służbie swoim diecezjanom. Śmierć zaskakuje go 1 listopada 367 r. zanim zdołał zakończyć swe historyczne dzieła. Ma niespełna 60 lat. Walki i cierpienia trzyletniego wygnania wyczerpały go.

Jeszcze za życia nazywano go „świętym". Wielu pisarzy, wybitnych – Jerome Suplice, Severe, następnie Cassidore, Grzegorz z Tours, Venace Fortunat – przypisuje mu tytuł „sanctus Hilarius". Bardzo wcześnie mówi się o nim: doktor Kościoła. Św. Augustyn pisze: „Hilary to nadzwyczajny doktor Kościoła, jego pisma budzą szacunek". Od końca IV wieku są one szeroko rozpowszechniane na Zachodzie, ponieważ Jerome i Augustyn wiele razy czynią do nich odniesienia.

Poza tym – fakt niezwykle znaczący dla specjalistów – rękopisy Hilarego są

liczne i starożytne; wszystkich kompletnych rękopisów z „De Trinidade" jest około 75, nie licząc niewielkich ustępów lub zbioru fragmentów. Niewielu starożytnych pisarzy, z wyjątkiem Augustyna i Jerome, cieszy się takim uprzywilejowanym traktowaniem. A jednak biskup z Poitiers został oficjalnie ogłoszony „Doktorem Kościoła" dopiero 29 marca 1851 r. przez Piusa IX na prośbę biskupów zebranych na synodzie w Bordeaux (1850 r.).

Poczekano na uroczystość świętego (14 stycznia 1852 r.), aby oficjalnie świętować w Poitiers ogłoszenie nowego doktora. Ceremonie zakończyły się w niedzielę 18 stycznia 1852 r.; ojciec de Ravignon, zaproszony przez biskupa z Poitiers, J. E. Pie, aby ogłosić panegiryk rozwinął dwa punkty: „Hilary był człowiekiem prawdy, Hilary był człowiekiem miłosierdzia". Każdego roku w Poitiers, uroczystość św. Hilarego odbywa się z uroczystą mszą św. z panegirykiem.

Pobożna tradycja czy złota legenda?

Dwa wieki po śmierci Hilarego, Venance Fortunat, biskup z Poitiers i cenny poeta napisał dzieło „Życie św. Hilarego", w którym niekiedy jest trudno odróżnić historię od legendy.

W każdym bądź razie, przytoczone fakty pokazują, że wierni już w VI w. mieli wielki kult do św. Hilarego. Przypisuje mu się około dziesięciu cudów, w tym kilka uzdrowień: dwaj trędowaci, uzdrowieni po posypaniu pyłem z grobu św. Hilarego; uzdrowiona dziewczynka ze zgiętą nóżką; niewidomy odzyskuje wzrok modląc się w kościele św. Hilarego; kobieta ze sparaliżowaną dłonią, w której odzyskuje władzę.

Czy należy wierzyć w kolejny zadziwiający cud przytoczony również przez Fortunata? Mówi on, iż Hilary, powracając z wygnania miał wysiąść na wyspie niepokojonej wężami. Wymachując krzyżem skłonił gady do ucieczki. Wbił w ziemię kij, w celu oznaczenia granic, których węże nie mogły przekroczyć. Dzięki niemu wyspa stała się na nowo zamieszkała. Istotnie Hilarego wzywają na pomoc ukąszeni przez węże.

Świętość Hilarego

Hilary w swoich pismach wypowiadał się na temat swojej wiary. To, co stanowi dla niego istotę wiary, to przyjęcie przez niego chrztu św. Nieustannie do tego powraca. Oto fragmenty „Listu do Konstancjusza": „Zimą, żeglarze, będąc na pełnym morzu w porywach burzy, sądzą, że najpewniejszą decyzją, jest powrót do portu, skąd podnieśli kotwicę. Właśnie to czynią".

Hilary – człowiek pokoju, płomienna dusza

Pomimo niechęci, jaką Hilary żywił do ariańskiej herezji, nigdy nie zerwał kontaktów z heretykami. Podkreślano właśnie, jako rzecz niesłychaną w tym IV w., gwałtownym i sekciarskim, że Hilary powstrzymywał się od poniżania i oczerniania arian, nawet wtedy gdy uczęszczał do ich domów modlitwy mając nadzieję, że ich przywoła do prawdziwej wiary. Pragnął pojednać podzielonych chrześcijan, nie zrezygnował więc nigdy z dialogu z odłączonymi braćmi. Jego przyjaciel i towarzysz na wygnaniu - Lucyfer z Cagliari wyrzucał mu tę pobłażliwość. Rufin z Akwilii twierdził, że Hilary był „z natury łagodny i spokojny". Łagodność jednak nie wykluczała odwagi.

Na koniec fragment dzieła „O Trójcy Świętej": Nie będziemy się uskarżać na czasy, w których żyjemy; będziemy się radować, gdyż niesprawiedliwość wyjdzie na jaw... Bądźmy szczęśliwi z naszego wygnania. Weselmy się w Panu widząc, iż spełniło się w nas apostolskie proroctwo". A oto modlitwa kończąca dzieło: „Zachowaj, błagam Cię, od wszelkiego brudu tę religię, w którą wierzę i aż do ostatniego tchnienia mojego ducha pozwól mi zachować czyste sumienie. Spraw, abym na zawsze zachował wiernie to, co wyznałem w symbolu mojego odrodzenia, ja który zostałem ochrzczony w Ojcu, Synu i Duchu Świętym; spraw, abym Cię uwielbiał, Ciebie naszego Ojca a wraz z Tobą, Twojego Syna; spraw, abym zasłużył na Jego Świętego Ducha, który jest z Ciebie, przez Twojego jedynego Syna. Amen".

René Lejeune

Przekład z franc. Marta Z.
Artykuł pochodzi z pisma „Stella Maris", przekład i druk za zgodą wydawnictwa du Parvis

Z komentarza św. Hilarego, biskupa do Psalmu 128,1-3

„Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą Jego drogami!..."

Ile razy w Piśmie św. jest mowa o bojaźni Pańskiej, tylekroć trzeba zwrócić uwagę na fakt, że bojaźń ta nie jest nigdy pozostawiona sama sobie jako wystarczający motyw wiary, lecz zakłada i bierze pod uwagę wiele innych prawd, na tle których daje się zrozumieć jej istota i doskonałość. Widać to z tego, co powiedział Salomon w księdze Przypowieści: „Jeśli wezwiesz mądrości i nakłonisz swe serce ku roztropności, jeśli jej będziesz szukał jak srebra i jak za skarbami kopać za nią będziesz: wtedy zrozumiesz bojaźń Pańską".

Zobaczmy, po jakich stopniach można dojść aż do bojaźni Bożej.

Najpierw trzeba zawezwać mądrość i powierzyć rozumowi urząd przewodnika, a następnie roztrząsać i badać ową mądrość. Potem należy usiłować zrozumieć, czym jest bojaźń Boża. Nie jest ona w niczym podobna do uczucia określanego mianem strachu.

Strach bowiem polega na przeżywaniu trwogi, wynikającej z ludzkiej słabości, która boi się cierpienia, jakie jej zagraża, i nie chce go przyjąć. Trwoga taka powstaje i wstrząsa nami przy wielu okazjach, jak wyrzuty sumienia, prawo wyższego od nas, atak silniejszego, choroba, spotkanie z dzikim zwierzem i wszelkie grożące nam zło.

Takiego strachu nie musimy się uczyć, bo on nas często spotyka w słabości naszej natury. Nie musimy też dociekać, czego mamy się bać, ponieważ wszystko, co przyprawia nas o grozę, powoduje strach.

Natomiast o bojaźni Bożej na-

PRAWDZIWA BOJAŹŃ PAŃSKA

pisano tak: „Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pana". Bojaźni Bożej trzeba się więc uczyć, ponieważ nabyć ją można tylko przez naukę. Nie jest ona bowiem tym samym, co strach, lecz mieści się w granicach wiedzy. Nie wynika też z trwogi dręczącej człowieka, lecz zdobywa się ją przez zachowywanie przykazań, przez spełnianie dobrych uczynków w życiu niewinnym i przez poznanie prawdy.

Dla nas bojaźń Boża zawiera się całkowicie w miłości i miłość doskonała stanowi pełnię tej bojaźni. Właściwością zaś naszej miłości względem Boga jest posłuszeństwo Jego napomnieniom, uległość rozporządzeniom i wierność obietnicom, jakieśmy poczynili. Oto co mówi Pismo św.: „A teraz, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, twój Bóg, jeśli nie tego, abyś się bał Pana, Boga twego i chodził wszystkimi Jego drogami, miłował Go i strzegł Jego przykazań z całego serca twego i z całej duszy twojej, aby ci się dobrze działo".

Wiele zaś jest dróg Pana, chociaż On sam jest drogą. Lecz gdy mówi o sobie nazywając się drogą, ukazuje rację, dla której przypisuje sobie tę nazwę: „Nikt nie może przyjść do Ojca, jak tylko przeze Mnie".

Trzeba się więc pytać o wiele dróg i rozważać wiele z nich, aby przez poznanie wielu znaleźć tę jedyną, która jest dobra, odkryć tę, która wiedzie do życia wiecznego. Istnieją bowiem drogi ukazywane przez Prawo, przez proroków, przez ewangelie, przez apostołów czy wreszcie przez różne przykazania i błogosławieni są ci, którzy chodzą po nich w bojaźni Bożej.

Bruno Perrinet

O DZIELE MARII VALTORTY

„Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców" (Mt 7,18)

Ci, którzy odnoszą się krytycznie do dzieła, nie przeczytali go w całości

Od przeszło dwudziestu lat jestem zapalonym czytelnikiem „Poematu Boga-Człowieka" Marii Valtorty. Badałem to dzieło i rozmyślałem nad nim codziennie, zanim zdecydowałem się podjąć ryzyko rozpowszechniania go. Aby nie zbłądzić, zasięgnąłem już na początku rady. Chciałem się upewnić, czy Maria opowiadała fakty wierne nauczaniu Kościoła. W tym celu, pracowałem przez trzy lata z kapłanem, będącym autorytetem w tym zakresie: jego katolickie dzieła zostały opublikowane w 20 językach. Nie znalazł on u Valtorty nic, co byłoby niezgodne z nauczaniem Kościoła katolickiego. Po wysłuchaniu świadectwa Piusa XII, kardynałów, biskupów, księży, wielu zakonników, wiernych świeckich a następnie nawet prostych czytelników, zawsze stwierdzałem to samo, a mianowicie: ci, którzy utrzymują, że dzieło Valtorty oddala nas od Ewangelii, nigdy nie przeczytali go w całości! Liczne świadectwa czytelników dowodzą bowiem czegoś wręcz przeciwnego: dzieło to pomogło im pogłębić znajomość ewangelicznych tekstów.

Stwierdzenie: „Jest w nas wszystko, i zło i dobro" nie zawiera herezji

W tygodniku *„Famille chretienne"*[1] można było niegdyś przeczytać stanowisko ojca Bandelier opowiadającego się przeciwko dziełu Marii Valtorty. Ojciec wskazywał na rzekomą herezję w miejscu, gdzie jej nie ma. Oskarżał dzieło o jej rozgłaszanie, odwołując się do jednego zdania (Księga II, rozdział 32), w którym Judasz pyta Jezusa:

„Nigdy nie byłeś kuszony?"

„Judaszu, mam 30 lat. Nie żyłem w górskiej jaskini lecz pomiędzy ludźmi. A nawet jeśli znajdowałbym się w najbardziej bezludnym miejscu na ziemi, czy uważasz, że nie przyszłyby pokusy? Jest w nas wszystko: i zło, i dobro".

„Oto w jaki sposób – kontynuuje autor – mimo dobrych intencji głosi się czystą herezję: sam Syn Boży zamieszkiwany przez zło!"

Zarzut herezji musi poprzedzić postawa ostrożności i cierpliwego badania. Należy dokładnie sprawdzić to, co napisał autor; nie ufać jedynie interpretacji tłumacza. Dlatego też ocena herezji rzadko jest werdyktem pojedynczej osoby, niezależnie od tego, jak mądra by nie była, w przeciwnym razie naraża się na poważne pomyłki. Dla wydania takiego osądu, wymaga się analizy dokonywanej przez grono ekspertów.

Przejdźmy do faktów:

„Jest w nas wszystko: i zło, i dobro. Wszystko nosimy z sobą". To wątpliwe tłumaczenie powinno obudzić u badacza ostrożność… „Traduttore, traditore" (z włoskiego: *przekładanie, przekłamanie*) powiada się w celu przypomnienia wszelkiemu krytykowi, iż zanim oskarży się autora należy upewnić się co napisał, a co przeinaczył nieświadomie tłumacz...

W oryginale[2] : „Tutto abbiamo in noi: il bene e il male. Tutto portiamo con noi", zdaniu towarzyszy dolny przypis mówiący: „Stwierdzenia te są poprawne przez to, że odnoszą się ogólnie do ludzkiej kondycji. Jednak Maria Valtorta poprawiła je na kopii napisanej na maszynie na formę, która wydaje się bardziej odpowiadać ludzko-boskiej naturze Tego, który mówi. Poprawione zdanie brzmi tak: „Wszystko znajduje się dookoła nas: i dobro, i zło. Możemy [zatem] przyjąć wszystko"[3].

1 Famille Chretienne nr 1459, 31 12 2005, str.64.

2 Cytowany tekst znajduje się w księdze 1, rozdziale 69, 5, na str. 418.

3 „«Queste affermazioni sono esatte in quando riferite alla condizione umana in genere. Tuttavia Maria Valtorta le ha

Przede wszystkim, bezpośredni kontekst wskazuje, bez najmniejszej dwuznaczności, że Jezus nigdy nie uległ pokusie. Tuż przed fragmentem, który został oderwany od kontekstu Jezus oznajmia: „Nigdy nie przystałem na grzech. A to nie dlatego, że jestem Synem Ojca, ale dlatego, iż tego chciałem, by pokazać człowiekowi, że Syn Człowieczy nie zgrzeszył, ponieważ nie chciał zgrzeszyć, oraz że człowiek jeśli nie chce grzechu, może go także nie popełnić". A bezpośrednio po tym, Judasz Go pyta: „Ale jeśli nigdy nie popełniłeś grzechu, to jak możesz sądzić grzeszników?"...

Co więcej: Jezus „wiedząc nawet, że jest Człowiekiem, chciał nim być we wszystkim prócz uległości grzechowi"[4], co przypomina niejako słowa św. Pawła. Nauczanie z tego rozdziału II, 32, powtórzone i szczegółowo opisane w rozdziale II, 44, przedstawia przyczynę i sposób kuszenia Chrystusa i w rzeczywistości sprawia tylko, że zostaje jasno potwierdzone trwałe Nauczanie Magisterium Kościoła od czasów św. Pawła (Hbr 4,15): „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz poddanego próbie pod każdym względem podobnie [jak my] – z wyjątkiem grzechu…" (tłumaczenie Biblii Poznańskiej 1996).

Nauczanie o pokusach i konieczności oparcia się im jest wszechobecne w „Poemacie Boga-Człowieka" i odsłania się powoli, w miarę jak duch apostołów był formowany, aby je przyjąć[5]. Pamiętajmy, że dzieło Valtorty przywołuje w chronologiczny sposób trzy lata publicznego życia Jezusa. Jezus przekazywał swą doktrynę stopniowo… i dopiero w księdze V, w rozdziale 28 odnajdujemy w pełni wyjaśnienie przyczyn i sposobu kuszenia Jezusa. Stąd też ryzykowne jest osądzanie dzieła bez wcześniejszego przeczytania go w całości.

Czy przyszłoby do głowy komukolwiek, czytając w Ewangelii: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię" (Mt 10,34), oskarżyć Jezusa o bycie rewolucjonistą? Wyciągając z kontekstu jedno zdanie, ryzykujemy nadaniem mu innego sensu niż ma ono w rzeczywistości.

Maria Valtorta przekazuje zresztą przesłanie Jezusa[6]: „Dzieło to nigdy nie powinno być dzielone na pojedyncze wizje". Rozumiemy teraz lepiej dlaczego.

„A więc poznacie ich po owocach" (Mt 7,20) „Poemat Boga-Człowieka" pomaga nam zrozumieć Ewangelię

Ks. André Richard, doktor teologii i założyciel katolickiego pisma „L'Homme Nouveau", stwierdził: *„Po dwudziestu latach badań i studiów nie znalazłem w dziele Valtorty nic, co byłoby sprzeczne z wiarą, z Ewangelią oraz z nauczaniem Kościoła".*

Możemy również przytoczyć zdanie, jakie wygłosił na jego temat Pius XII: *„Opublikujcie to dzieło w formie, w jakiej zostało napisane. Nie ma potrzeby wydawać opinii o jego pochodzeniu. Kto przeczyta ten zrozumie."* (Osservatore Romano, 26.02.1948).

Albo zacytujmy jeszcze inne zdanie, jakie publicznie wypowiedział arcybiskup Carinci (prefekt świętej Kongregacji ds. Obrzędów i Kanonizacji): *„Nie znalazłem w nim nic, co byłoby sprzeczne z Ewangelią, ale jest ono jakby jej uzupełnieniem, wyjaśniającym dobrze Jej sens".*

Sobór Watykański II wezwał nas do powrotu do samego Słowa Bożego: *„Niczyjej nie uchodzi uwagi, że wśród wszystkich pism Nowego Testamentu, Ewangelie zajmują słusznie miejsce najwybitniejsze. Są bowiem głównym świadectwem życia i nauki Słowa Wcielonego, naszego Zbawiciela"*[7]. A „Poemat Boga-Człowieka", daleki od zastępowania Ewangelii, przeciwnie – pomaga każdemu czytelnikowi, zachwyconemu czy wrogo nastawionemu, w pogłębianiu znajomości Pism, gdyż „ukazuje życie Jezusa i Maryi w sposób, w jaki jeszcze żadna inna książka tego nie uczyniła"[8].

Maria Valtorta przekazuje wypowiedź Jezusa z 19 września 1945: *„Gdy dzieło to jest analizowane i rozmyśla się nad nim, wyświadcza wielkie dobro tak wielu duszom"*. Tego typu świadectw jest nieskończona liczba. Z kolei nie posiadamy żadnego świadectwa czytelnika, który odrzuciłby lekturę Ewangelii na rzecz dzieła Marii Valtorty. Taka, wyrażana czasem obawa pochodzi jedynie od osób, które go nie przeczytały.

Wierzymy, że dzieło to jest pożyteczne...!

Bez odpowiedniego przygotowania, często trudno jest czytać Biblię samemu i żywić Nią serce. Ilu z nas zna grekę lub łacinę? Ilu dysponuje skorowidzem terminów lub dzieł egzegetów w celu pogłębienia Bożego Słowa? „Poemat Boga- Człowieka" Marii Valtorty jest wyjątkowym środkiem dostępu do Ewangelii. Posłuchajcie tego świadectwa: „Lektura tego dzieła przemieniła moją wiarę. Dotąd postrzegałam Boga tylko w Jego transcendencji. Teraz odnalazłam Boga w Jego człowieczeństwie, co sprawiło, że stał mi się bardzo bliski. Od tamtej chwili, wszystko, co czynię, podejmuję dla sprawienia Jezusowi radości. W ten sposób wszystko jest prostsze"[9]. Podobnych wyznań otrzymujemy dziesiątki: *„Rozpowszechniajcie to dzieło, gdyż należy je dać głodnym, ale także spragnionym Prawdy"*[10]. Arcybiskup Alfons Carinci dodawał, wciąż na temat pism Valtorty: *„W czasie, gdy niemoralna prasa zalewa nasz świat i gdzie filmy działają niszcząco na młodzież, możemy jedynie podziękować Panu, że dał nam tak piękne dzieło, z punktu widzenia literackiego a z punktu widzenia doktrynalnego i duchowego tak wzniosłe i dostępne, tak głębokie i pociągające do lektury"*.

Dodajmy z wdzięcznością i szacunkiem następujący cytat z „Poematu

corrette, su una copia dattiloscritta, nella seguente forma, che sembra pui consona alla natura umano-divina di Colui che parla: "Tutto abbiamo intorno a noi: il bene e il male. Tutto possiamo accogliere in noi".»

4 Księga 2, rozdział 44, str. 241 (dalej, II, 44, str. 241)…

5 Na przykład: III, 64, str. 375; VII, 157, str. 24; VII, 224, str. 467; VII, 236, str. 578; cytując jedynie kilka z nich.

6 1 stycznia 1946 r. na temat publikacji „Poematu Boga-Człowieka".

7 18 Dei Verbum

8 Kardynał Padyara, Indie.

9 Pani M.- T. B.

10 Pani M. F.

Boga-Człowieka": *„Słowo nie wystarcza; ludzie szybko zapominają słowa. To błąd, ale tak już jest… To dlatego chciałem im pokazać, sprawić, aby ujrzeli Moją Ewangelię"*[11].

Dlatego też nagraliśmy „Poemat Boga-Człowieka" na płyty audio. Nasze dni są przeładowane a czas ograniczony. Rozpowszechniamy dziś prawie całość nagrań na CD mp3. Coraz więcej osób ma sprzęt odpowiedni do ich odsłuchania (komputer, player, telefon komórkowy, radioodtwarzacz, nawet samochodowy, sprzęt DVD/Divx). To jest to, co lubimy nazywać „lexio divina maluczkich": realne w każdym przypadku codziennego życia, pasjonujące i bardzo wierne Ewangelii. Pewien ojciec rodziny daje nam takie oto świadectwo: „od momentu gdy dzieło jest nagrywane na płyty, mogę codziennie słuchać jeden odcinek z życia Jezusa. Wystarczy, że włączę odtwarzacz mp3 podczas jakiejś domowej czynności". Pewien paryski dziennikarz fotograf, często podróżujący, dla którego niemożliwością jest zabranie książek do samolotu pisze:

„ Brawo! Brawo dla waszego apostolatu…! Rozkoszuję się słuchaniem tych nagrań o życiu Jezusa Marii Valtorty: jakież nauczanie!"

A inny ojciec rodziny wyznaje:

„To najlepszy sposób jaki znalazłem: słuchanie i naśladowanie Ewangelii Jezusa każdego dnia; Jaka to radość znać te pisma!"

Dzieło o naukowej precyzji

Osoby krytykujące Marię Valtortę z pewnością nie wiedzą, że naukowe analizy, jakich dokonano na tych wielu dostarczonych szczegółach dowodzą, iż autorem ich powinien być zarazem wielki poeta, jak i egzegeta, a także głęboki teolog, do tego ekspert archeologii i topografii, a także genialny psycholog, także historyk, zwłaszcza specjalista pierwszego wieku, wspaniały hebraista… i... można by tak długo wymieniać! Im głębiej bada się to dzieło, tym odkrywa się bardziej, że te dziesiątki tysięcy spisanych informacji w „ Poemacie Boga- Człowieka" Marii Valtorty jest ze sobą spójnych. Arcybiskup Alfons Carinci mówił również:

„Topografia Palestyny tak bardzo odpowiada rzeczywistości! Nawet ci, którzy przeżyli tam wiele lat, prawdopodobnie nie byliby w stanie opisać jej z taką dokładnością i tak szczegółowo. Nie może nas to nie dziwić, kiedy wiemy, że ta która opisała to wszystko była przykuta do łóżka przez dwadzieścia lat oraz że Valtorta nigdy nie studiowała geografii miejsc świętych"!

Vittorio Tredici, geolog i mineraolog, uhonorowany tytułem „Sprawiedliwy wśród narodów świata" wyznaje:

„Często dokonywałem poszukiwań w Palestynie i Jordanii. To, co mnie najbardziej uderzyło [u Valtorty] to doskonała znajomość miejsc, nie tylko z punktu widzenia geograficznego i panoramicznego ale także topograficznego, geologicznego oraz mineralogicznego".

Jak wiele dowiadujemy się z tego dzieła na temat sytuacji politycznej, religijnej, ekonomicznej i domowej Palestyny z pierwszego wieku naszej ery!

Cały świat palestyński z czasów Jezusa zmartwychwstaje na naszych oczach, a autor panuje nad nim jakby miał talent Szekspira, gdyż co więcej, wszystkie charaktery bohaterów dzieła są zawsze dobrze opisane, spójne ze sobą. Wielu naukowców badało i wciąż

11 Por. Księga II, rozdział 4.

Komplet „Poematu Boga-Człowieka" w języku polskim
Ponad 5 tysięcy stron w 10 tomach (+ dodatek „Poznać Ewangelię") 231 zł + koszty wysyłki

bada poziom zgodności i dokładności około 10000 historycznych, geograficznych, chronologicznych i innych szczegółów, zawartych w „Poemacie Boga- Człowieka". Wszyscy są absolutnie przekonani, iż żadna istota ludzka, z własnej inicjatywy, nie mogłaby rozrzucić takiej masy zgodnych ze sobą treści i tak wspaniale spójnych z Ewangeliami, Biblią i Nauczaniem Kościoła.

Przytoczmy jedynie kilka informacji: J. Aulagnier, politechnik i historyk – dzięki dziełu Marii Valtorty naukowo ustalił, dzień po dniu, chronologię trzech lat publicznego życia Jezusa. *„Mając ustaloną naukową chronologię wszystkich wydarzeń w pracy Marii Valtorty, stwierdzam, że nie można tego wytłumaczyć inaczej niż poprzez interwencję Bożą."* (1995)

Hans J. Hopfen, inżynier agronom w FAO, sporządził szczegółową mapę Palestyny z czasów Jezusa, dzięki danym zawartym u Valtorty.

Mateo Marco Luca Giovanni opracował wyczerpujący indeks ukazujący zbieżność pomiędzy Ewangeliami a „Poematem…"

Maria Valtorta ma swój udział także w odkryciu tajemnicy wizerunku z Manopello. Paul Badde, pisarz i korespondent dziennika „Die Welt" wspomina, że na całun zwrócił mu uwagę ojciec Heinrich Pfeiffer, historyk sztuki z Niemiec oraz niemiecka zakonnica i malarka ikon, Blandina Paschalis Schlömer. Siostra Blandina w 1979 roku zobaczyła zdjęcie wizerunku z Manoppello i uderzyło ją niezwykłe podobieństwo do twarzy Chrystusa z Całunu Turyńskiego. Nie dawało jej to spokoju. Doznała prawdziwego olśnienia, gdy przeczytała w pismach Marii Valtorty niezwykły fragment (22 lutego 1944): *„Porównaj oblicze z Chusty z obliczem na Całunie grobowym. To pierwsze jest obliczem Żyjącego, drugie – Umarłego. Lecz długość, szerokość, właściwości fizyczne, kształt, wszystkie cechy są identyczne. Połóż jeden obraz na drugim i zobacz, jak sobie odpowiadają. To Ja jestem. Ja, który chciałem wam przypomnieć, kim byłem i czym się dla was z miłości stałem"*. Po przeczytaniu tych zdań siostra Blandina dokonała niezwykłego odkrycia: nałożyła na twarz z Całunu Turyńskiego folię z wizerunkiem z Manoppello i okazało się, że oba oblicza znakomicie do siebie pasują.

Gabriel M. Roschini, profesor na papieskim Uniwersytecie w Lateranie i doradca Kongregacji Nauki Wiary napisał w swej książce „Maryja w dziele Valtorty":

„Minęło już pół wieku odkąd zajmuję się mariologią poprzez studia, wykłady, kaznodziejstwo i moje pisma. W tym celu musiałem przeczytać niezliczoną ilość wszelkiego rodzaju prac i artykułów na temat Maryi: prawdziwą bibliotekę Maryjną. Czuję się jednak zobowiązany wyznać szczerze, że mariologia wyłaniająca się z pism M. Valtorty, wydanych lub nie, była dla mnie prawdziwym odkryciem. Żadne inne pismo Maryjne, ani nawet suma tego wszystkiego co przeczytałem i przestudiowałem, nie była w stanie dać mi tak jasnego, tak żywego i także całościowego, tak świetlistego i fascynującego, a jednocześnie prostego i wysublimowanego pojęcia o Maryi, Arcydziele Boga, jakie dały mi dzieła Valtorty.

Pomiędzy Świętą Dziewicą przedstawioną przeze mnie i moich kolegów mariologów a Świętą Dziewicą przedstawioną przez M. Valtortę, jest taki sam kontrast, jaki istnieje pomiędzy Madonną z kartonu a żywą Maryją Dziewicą; jak pomiędzy Dziewicą o rysach mniej lub bardziej wyraźnych a Maryją Dziewicą pod każdym względem w całej swojej istocie doskonałą (...).

Poza tym dobrze, żeby wiedziano, że nie byłem spontanicznym wielbicielem Marii Valtorty. Ja także, w istocie, byłem przez jakiś czas wśród tych, którzy bez odpowiedniej znajomości jej pism, zadowalali się uśmiechem nieufności. Jednak po ich przeczytaniu i przestudiowaniu, musiałem jak wielu innych uczciwie przyznać, że postąpiłem zbyt pochopnie i doszedłem do następującego wniosku: kto chce poznać Najświętszą Dziewicę (Dziewicę, która jest w doskonałej harmonii z Magisterium Kościoła, zwłaszcza z Soborem Watykańskim II, z Pismem Świętym i Tradycją Kościoła), musi zagłębić się w mariologii valtortańskiej! Temu, kto by zechciał w moim oświadczeniu zobaczyć jeden z pospolitych, przesadnych sloganów, jakimi się zwodzi publiczność, mogę dać jedyną odpowiedź: żeby najpierw przeczytał, a potem osądził..."

A jednak Maria Valtorta pozostawała przykuta do łóżka, bez żadnego źródła informacji, pisała natychmiast, własną ręką, bez wcześniejszego układania zdań, bez poprawiania następnie tego, co napisała… W jaki sposób liczne szczegóły dzieła Valtorty o życiu Jezusa mogły potwierdzić odkrycia w tak wielu dziedzinach? Arcybiskup Carinci podsumowuje:

„Oceniając całość pism, wydaje mi się nieprawdopodobnym, aby kobieta, nie znająca w ogóle teologii i nie dysponująca żadnym „życiem Jezusa", żadnym atlasem, mogła sama napisać z taką dokładnością tak wiele wzniosłych stronic".

Zatem, wykazując się dobrą chęcią, stajemy przed dylematem:

Albo Maria Valtorta okazuje się największym geniuszem na ziemi…

Albo… Maria Valtorta rzeczywiście miała wizje o życiu Jezusa.

My wierzymy, że pisma te są prawdziwe

Tak więc nie wyprzedzając ostatecznej opinii Kościoła, o ile w ogóle taka zostanie wydana, na temat „Poematu Boga- Człowieka", weźmy te kryteria oceny, które daje nam sam Pan Jezus, to znaczy oceniajmy drzewo po jego owocach.

„Poemat Boga-Człowieka" od lat wydaje owoce nawrócenia wśród wciąż rosnącej liczby czytelników. Zatem jak, kierując się i pokorą, i rozsądkiem, moglibyśmy nie wierzyć, że to dzieło pochodzi od Ducha Świętego? Ocena wszystkich owoców nie jest jedynie obowiązkiem Kościoła. Niektórzy wspominają, że dzieło zostało zaliczone swego czasu do indeksu dzieł zakazanych przez Kościół. Tak, jednak, nie zostało przebadane, a indeks został zniesiony. Historia jest bogata w inne dzieła, które Kościół odrzucał z początku. Są to dzieła np.: Kopernika, św. Tomasza z Akwinu, św. Faustyny czy Belarmina,

którego Kościół uznał w późniejszym czasie nie tylko za świętego, ale również za doktora! Dopóki Kościół nie wydał ostatecznej opinii, lud Boży może odważnie podążać duchowo za tymi pismami. Kościół nie będzie bowiem mógł się wypowiedzieć, nie mając dowodów w postaci owoców potwierdzających dobro dzieła. Podążmy więc za radą Gamaliela z Dziejów Apostolskich (Dz 5, 38,39), mówiąc sobie: „Jeżeli to od Boga pochodzi, jak wierzymy, Kościół potwierdzi to, co z Boga jest zrodzone". I dlatego, drodzy czytelnicy, naszą pracą jest podążać i postępować w życiu duchowym, natchnionym tymi pismami, wydawać dzięki niemu dobre owoce, aby pewnego dnia, dzięki coraz liczniejszym świadectwom Kościół mógł przypieczętować to dzieło!

Podsumowanie

Dołączcie więc do cichego grona osób świeckich, zakonnych, kapłanów, teologów, egzegetów, badaczy, naukowców, którzy od lat, bez uprzedzeń i polemiki, w zaciszu swoich biur badają, analizują, medytują „Poemat Boga-Człowieka" Marii Valtorty. A po przesianiu go przez sito swoich kompetencji dołączają do coraz większego grona tych, którzy to dzieło czytają i starają się stosować do pouczeń Jezusa. „Skoro ta lektura sprawia, że bardziej kochacie Boga, Kościół i bliźniego, kontynuujcie czytanie" – jak stwierdził o. Yannick Bonet, znany słuchaczom radia Notre Dame. S. Maria-Róża pisze: „Od lat czytam „Poemat Boga-Człowieka" Marii Valorty. Od dwudziestu lat, każdego dnia, czytam jeden rozdział tego dzieła. Dostarcza mi ono zawsze czegoś nowego. Pomaga mi coraz bardziej kochać Jezusa i poznawać Go w Jego nieskończonej miłości do ludzi".

„Nie lękajcie się!" (Mt 14,27). Wszystko, co pochodzi od Boga jest regularnie atakowane, ale jak wielką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy tak czynią! Właśnie w taki sposób postępowano w każdym czasie z prorokami! A skoro naszemu Kościołowi, zwłaszcza na Zachodzie, brakuje pasterzy, z powodu naszych grzechów, sądzę, że Bóg w swym wielkim miłosierdziu, lituje się nad swym ludem i pomnaża w naszych czasach tych, przez których przemawia bezpośrednio do naszych serc.

Vittorio Tredici dodaje: „Pragnę, aby to dzieło stało się wkrótce dziedzictwem całej ludzkości". A ks. Ottavio Michellini stwierdził nawet: „Dzieło Marii Valtorty będzie radością odnowionego Kościoła". Może właśnie taka będzie przyszłość, przekraczająca nasze oczekiwania?

„Poemat Boga-Człowieka"

To olbrzymie i wspaniałe dzieło, którego Maria Valtorta była odbiorcą i pierwszym beneficjentem, przekonało już do siebie miliony czytelników z całego świata. Wizje te zostały przetłumaczone na wszystkie ważne języki. Można powiedzieć, iż ci, którzy przeczytali 5 tysięcy stron „Poematu Boga-Człowieka", w całości, prawym i otwartym umysłem, wyrazili swój entuzjazm i wdzięczność za wszelkie dobro, jakie z niego zaczerpnęli. Tak, jak można było się tego spodziewać, publikacja ta będzie prowokować dyskusje na łonie Kościoła.

Czy zatem można czytać i zachęcać do czytania dziesięciu tomów „Poematu Boga-Człowieka"? Przyznajemy Biblii, a zwłaszcza Ewangeliom wyższość nad wszelkimi objawieniami, choćby bardzo budującymi i ubogacającymi, przypisanymi Marii Valtorcie, gdyż Ewangelie są częścią namacalnego depozytu wiary.

Naszym zdaniem jednak, dzieło Marii Valtorty ma na celu ułatwienie zrozumienia i wprowadzania w czyn Ewangelii. Jeżeli Bóg posyła swych proroków, jeśli komentuje i wyjaśnia swe życie na ziemi, to czyni to po to, aby służyło to posługiwaniu Kościoła, powiększeniu wiary, nadziei i miłości.

Specjaliści, którzy rzeczywiście przebadali dzieło Marii Valtorty, byli zdumieni spójnością argumentów, dokładnością opisu miejsc Ziemi Świętej, której Maria nigdy nie zwiedziła. Nie było to wynikiem ludzkiego geniuszu, lecz wykraczało poza ludzkie umiejętności i możliwości.

Pragniemy uspokoić czytelników. Mogą bowiem wciąż czerpać z „Poematu Boga-Człowieka" w celu pogłębiania codziennych rozmyślań, nie zapominając, że ostatecznym punktem odniesienia jest oczywiście Biblia. Zachęcamy: nie wahajcie się czytać i nakłaniać do czytania dzieła Valtorty. Jeśli istnieje wielka różnica na poziomie autorytetu pomiędzy jej pismami i Biblią, to mimo wszystko brak jest rywalizacji i sprzeczności pomiędzy tymi dwoma tekstami, mającymi to samo źródło: Ducha Bożego.

André Castella
Redakcja Stella Maris
Przekład z franc.: Marta Z.

Stella Maris *to szwajcarskie pismo religijne (ukazuje się w języku francuskim i niemieckim), podejmując problematykę współczesnych objawień.*

Adres redakcji:
STELLA MARIS
EDITIONS DU PARVIS
1480 HAUTEVILLE
SZWAJCARIA
http://www.parvis.ch

W języku polskim dostępne są następujące nagrania pism Marii Valtorty:

Poemat... Księga I (1 CDmp3)
Poemat... Księga II (2 CDmp3)
Księga III (3 CDmp3)
Księga V (1 CDmp3)
Księga VI (bardzo obszerne fragmenty, 1CDmp3)
Księga VII (1 CDmp3)
Koniec Czasów (1 CDmp3)
Przygotowanie na spotkanie z Ojcem. Godzina Święta (1 CDmp3)

*

Uwaga !

Przed zakupem warto się upewnić, czy posiadany sprzęt jest zdolny odtwarzać płyty dźwiękowe CDmp3. Zwykle informacja taka znajduje się na sprzęcie, a na pewno w instrukcji obsługi. Najpopularniejszy sprzęt to przenośne playery mp3; telefony komórkowe; najtańsze odtwarzacze DVD i oczywiście komputery.

Przygotowujemy nagranie Księgi IV i w przyszłości pełny tekst Księgi VI, narazie jednak stanęły na przeszkodzie problemy zdrowotne.

Maria Valtorta i Władimir Sołowjow

DWIE OPOWIEŚCI ESCHATOLOGICZNE

Podczas konferencji poświęconej eschatologii, zorganizowanej przez genewskie Stowarzyszenie Władimira Sołowjowa, w dniach 14/15 maja 2005 w Jerozolimie, w Papieskim Instytucie Matki Bożej, ojciec Patrick de Laubier miał wykład o Marii Valtorcie i Władimirze Sołowjowie oraz o dwóch opowieściach eschatologicznych w ich dziełach.

Eschatologia[1] to zagadnienie wciąż aktualne, które stanowi również integralną część chrześcijańskiego przesłania. Możliwe, że wschodnia tradycja chrześcijańska jest bardziej podatna na ten wymiar chrześcijańskiej, a dla wszystkich fundamentalnej tajemnicy, aniżeli tradycja łacińska. W Kościele łacińskim świadectwa mistyków dostarczają pierwotnego wkładu, który, za poręczeniem Magisterium Kościoła, warto brać pod uwagę. Będziemy kolejno przypatrywać się dwóm opowieściom eschatologicznym: Marii Valtorty i Władimira Sołowjowa, porównując prywatne objawienie, przekazane przez katolicką mistyczkę oraz pisma wielkiego myśliciela prawosławnego, uciekającego się do fikcji, a następnie odczytamy jego list do przyjaciela. Należy tu wspomnieć, iż słowa przypisane Jezusowi przez mistyka lub mistyczkę, nawet gdy są dyktowane, nie domagają się wcale, aby zastępować nimi Pismo Święte, jakie kończy Księga zamknięta wraz ze śmiercią ostatniego apostoła. A jednak, jak dowodzi tego tradycja Kościoła, przyjaciele Boga mogą dostąpić łaski objawień prywatnych, przeznaczonych nie tylko dla nich samych, ale również dla epoki, w której żyją.

Katarzyna ze Sieny i Brygida Szwedzka wyrażają się inaczej niż Gertruda z Helfty czy Aniela z Foligno. Podobnie ma się rzecz z Conchitą z Armidy, Marią Valtortą, s. Faustyną i Gabrielą Bossis. Zauważymy, że to w większości kobiety dostąpiły łaski tych objawień oraz, że były to kobiety katolickie, mężatki czy też osoby konsekrowane. Tradycja prawosławna nie zna tego literackiego rodzaju kobiecej mistyki[2]; protestanci również go nie znają. Być może należy połączyć ten fakt z rozwojem scholastyki w Kościele łacińskim, jaki miał miejsce od XI w. Wiek ten odpowiada pojawieniu się pierwszych mistycznych pism kobiety – Hildegardy z Bingen. W celu zrównoważenia bardzo rozumowego podejścia do teologii, która stała się nauką, korzystając z filozofii arystotelesowej potrzebna była również ta mądrość i gatunek objawień o charakterze uczuciowym. Trzema Doktorami Kościoła na trzydzieści trzy osoby, cieszące się tym tytułem, są kobiety[3].

Maria Valtorta (1897-1961)

To wielka, świecka, niezamężna mistyczka włoska. Od 1934 r. przez kolejne dwadzieścia sześć lat, aż do śmierci, Maria przykuta była do łóżka na skutek napadu, jakiego stała się ofiarą. W roku 1943 kierownik duchowy Valtorty nakazał jej napisać autobiografię. Co do jej pism mistycznych, w przeciągu czterech lat napisała około 15.000 stronicowe dzieło nie korzystając z żadnej specjalnej dokumentacji. Maria ograniczała się do opisywania tego, co widziała, Il Poema Dell'Uomo Dio (Poemat Boga-Człowieka), opublikowany w dziesięciu tomach, przetłumaczonych dziś na większość europejskich języków i na japoński, ukazuje nam na 5 tysiącach stron nadzwyczajny fresk opowiadający o życiu Jezusa. Czytelnik ma przed oczyma nie szczegółową biografię, ale lustro, które odbija sceny pełne życia skupione na Jezusie, bez pomijania Jego otoczenia czy naturalnego tła oddanego przez zadziwiająco precyzyjne obrazy. W przeciwieństwie do Katarzyny Emmerich, Maria Valtorta nie potrzebowała sekretarza do pomocy, jakim był dla niemieckiej mistyczki poeta Brentano, ale pisała bezpośrednio to, czego świadkiem była w cudowny sposób. Poza tymi dziełami, Valtorta spisała również Zeszyty

1 Zbiór doktryn i przekonań o ostatecznym przeznaczeniu człowieka.

2 Dzieło Vassuli Ryden (które wciąż trwa) stanowi wyjątek od reguły.

3 Katarzyna ze Sieny, Teresa z Avila i Teresa od Dzieciątka Jezus.

(zatytułowane *„I Quaderni”*), kolejno w 1943, 1944 i 1945-1950 r., liczące ogółem 2349 stron. Do tego dochodzi jeszcze sześć badań zatytułowanych: Leziono sull'Epistola di Paolo ai Romani (1948-1950, Komentarz do Listu św. Pawła do Rzymian) tworzących w oryginale 311 stronicową książkę[4]. Podczas dziesiątej rocznicy śmierci Valtorty, Zakon Służebnic Maryi, którego Maria była tercjarką, otrzymał zgodę na przeniesienie jej zwłok z cmentarza w Viareggio do objętej klauzurą kaplicy, w kościele pod wezwaniem Zwiastowania, we Florencji (1973 r.).

Sposób w jaki przyjęto to dzieło godny jest przypomnienia.

Dwaj teolodzy, z którymi skontaktował się spowiednik Marii Valtorty zostali przyjęci, 26 lutego 1948 r., przez papieża Piusa XII na audiencji specjalnej i przekazali mu rękopis dzieła. Papież zareagował w następujący sposób: „Opublikujcie to dzieło takie, jakie jest. Nie ma potrzeby wydawać opinii o jego pochodzeniu. Kto przeczyta, ten zrozumie”. W 1952 r. ojciec Bea, wybitny egzegeta, spowiednik papieża oraz przyszły kardynał, sporządził bardzo przychylny komentarz do dzieła Valtorty, w którym wyraził zdumienie faktem, że archeologiczne i topograficzne opisy zostały przedstawione z niezwykłą dokładnością. Polecał także lekturę tej książki. Jednak, w 1959 r., Święte Oficjum wydało dekret, który został opublikowany w Osservatore Romano (6 stycznia 1960 r.), na mocy którego pierwsze cztery tomy Poematu zostały wliczone do indeksu zakazanych przez Kościół książek z racji przynależności do nielubianej sfery „objawień prywatnych”. Zauważmy, że ojciec Pio, będąc wówczas osobiście obiektem także potępienia przez Święte Oficjum, tak się wypowiedział na temat Marii Valtorty: „Przyjdzie ten, kto wszystko ułoży”. Przyszły papież Paweł VI, a ówczesny kardynał Mediolanu, przeczytawszy „Poemat Boga-Człowieka” docenił go do tego stopnia, że kazał zamieścić kompletne dzieło w bibliotece swojego seminarium. Książka została wycofana z indeksu w 1962 r., na cztery lata przed tym, kiedy Paweł VI usunął tę procedurę z prawa kanonicznego. Włoski wydawca Valtorty – Pisani, aż do lat 80-tych nie napotkał wcale mniej trudności ze strony władzy kościelnej w publikowaniu i rozpowszechnianiu tych książek. Liczne eschatologiczne teksty włoskiej mistyczki znajdują się głównie w *I Quaderni* z 1943 r. Będziemy je cytować używając francuskiego tłumaczenia z 2002 r., niekiedy z niewielkimi zmianami w przekładzie. Istotne fragmenty zostały „porozrzucane” w grubym tomie liczącym 800 stron (włoskie wydanie - w polskim są zebrane w jednej książce), co stwarza pewien problem w śledzeniu rozwoju wydarzeń. Opisy te są w głównej mierze relacjonowane przez Jezusa, co objaśniają słowa: „Dice Gesu” (mówi Jezus), data i niekiedy odnośniki biblijne. O wiele rzadziej odnajdujemy wzmiankę informującą o wypowiedziach samej Marii Valtorty[5].

Szkic eschatologiczny

W celu ustalenia sposobu interpretacji, przytoczmy na początek tekst opowieści Valtorty ukazujący, iż historia Kościoła, Mistyczne Ciało Chrystusa, odpowiada przebiegowi życia Jezusa na ziemi:

Mistyczne Ciało Chrystusa nie różni się w niczym od przebiegu życia Chrystusa. W dzień przed Męką zabrzmi Hosanna, kiedy zafascynowane Boskością ludy upadną na kolana przed Panem. Potem nastąpi Męka Mojego walczącego Kościoła i wreszcie chwała wiecznego Zmartwychwstania w niebiosach[6].

Ten okres niezwykłego a przejściowego pokoju, poprzedzi, według opisu Valtorty, przerażające doświadczenie mające nadejść w znaku Antychrysta. Następnie, rozpęta się ostateczna szatańska, trzykrotnie straszniejsza walka, poprzedzająca bezpośrednio powrót Chrystusa, Paruzję. W taki oto sposób opisany jest Antychryst:

Będzie to ktoś wysokiej rangi, jak gwiazda. Nie taka gwiazda, która świeci na ziemskim niebie ale gwiazda z nadprzyrodzonej sfery, która, ulegając pochlebstwu Wroga, doświadczy dumy po wcześniejszym pokorze, ateizmu – po wierze, rozwiązłości – po czystości, głodu bogactwa – po ewangelicznym ubóstwie, pragnienia zaszczytów – po życiu ukrytym[7].

Tak więc będzie to osoba ludzka, ale wywodząca się ze świata duchownego, gdzie zajmować będzie wybitne miejsce. Jej odstępstwo wznieci przerażenie i przygotuje ostateczną walkę szatana na końcu czasów. Judasz apostoł, którego zdrada poprzedziła Mękę Chrystusa, jest typem Antychrysta ostatnich czasów...

Męka jakiej doświadczy Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa, nadejdzie, wedle opisu Valtorty, po spokojnym okresie porównanym do uroczystego wjazdu Jezusa do Jeruzalem[8]:

4 I wreszcie ostatnie dzieło, które zatytułowała *Messe Angelice, Direzioni* (Anielskie Msze, wskazania), a które wydawca opublikował pod tytułem *Libro di Azaria*, zostało napisane w latach 1946-1947 i liczy 450 stron.

5 W języku polskim teksty zostały zebrane w jednej książce *„Koniec czasów. Walka dobra i zła u progu wiosny Kościoła”* (336 str.). Także na CDmp3.

6 Maria Valtorta *I Quaderni del 1943,* CEV 1985 (wydanie I z 1976) str. 510 (29 października 1943).

7 Ibidem, str. 147 (20 sierpnia 1943 r.).

8 Cywilizacja Miłości, jaką Jan Paweł II nie przestawał głosić przez 28 lat w swoich pouczeniach i w czasie podróży mogłaby odpowiadać tej Hosanna, temu okresowi pokoju po odstępstwie, jakie Paweł apostoł przewidywał przypominając o Antychryście: *Niech was w żadem sposób nikt nie zwodzi, bo [dzień ten nie nadejdzie], dopóki nie przyjdzie najpierw odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i* wynosi ponad wszystko, co odbiera cześć, *tak że zasiądzie* w świątyni *Boga,* dowodząc, że sam jest Bogiem. (Tes 2,3). Następnie pisząc o ostatecznym szatańskim czasie: *Niech tylko ten, co powstrzymuje, ustąpi miejsca, a wówczas ukaże się Niegodziwiec, którego Pan Jezus* zgładzi tchnieniem swoich ust *i wniwecz obróci[samym] objawieniem swego przyjścia. Pojawieniu się Jego towarzyszyć będzie działanie szatana, z całą mocą, wśród znaków i fałszywych cudów, z wszelkim zwodzeniem ku nieprawości tych, którzy idą na zagładę ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia.* (Tes 2,7).

Cały świat będzie znać wtedy Kościół Rzymski, gdyż Ewangelia odbije się echem od biegunów do równika, a Słowo, rozchodząc się, obejmie kulę ziemską od jednego krańca do drugiego jak miłosna wstęga. Katolicy – porzucając okrutne walki, której ta [obecna] jest jedynie początkiem, zmęczeni zabijaniem i podążaniem za brutalnymi władcami, [znużeni] nienasyconym pragnieniem mordowania i niepohamowaną agresją – będą obracać się ku zwycięskiemu Krzyżowi, odnalezionemu po tak wielkim zaślepieniu.

Ponad wielkim hałasem krwawych walk i ogromną ilością [przelanej] krwi usłyszą Głos, który kocha i przebacza. Ujrzą Światło bielsze od lilii, zstępujące z Niebios, aby uczyć ich [drogi] do Nieba. Jakby w wielkim duchowym marszu milionów, milionów plemion ludzie pójdą ku Chrystusowi i złożą swą ufność w jedynej istocie na tej Ziemi, w której nie ma pragnienia dominacji ani chęci zemsty. Rzym będzie mówić. Ale nie Rzym o mniej lub bardziej trwałej wielkości, jaką mogą osiągnąć przywódcy narodów, lecz Rzym Chrystusowy: ten, który pokonał Cezarów. Zwyciężył ich bez broni i bez walk, jedyną siłą – miłością; jedynym orężem – Krzyżem; jedyną retoryką – modlitwą...

Zgromadzę moich świętych. Świętym zaś jest ten, kto Mnie miłuje i kto podąża za Mną, posłusznie i wiernie. Zgromadzę ich z czterech stron Ziemi, i przez wzgląd na ich miłość przebaczę nikczemność ludzi. Dobroć świętych będzie zastawem [dla złagodzenia] surowości Sprawiedliwości, a miłość moja i świętych oczyści swoim ogniem Ziemię. Jak wielki ołtarz będzie Ziemia pojednana ze sobą i z Bogiem. I na tym ołtarzu Nauczyciel będzie uczył ludzi dokładnego poznania Prawdy, aby dobrzy nie zachwiali się, kiedy szatan – rozwścieczony na widok Chrystusa otoczonego uwielbieniem ludzkości – rzuci się gwałtownie do ostatniej bitwy.[9] *Walka ducha przeciw duchowi...*[10].

Valtorta rozsiewa smutek Pana zapewniającego, iż w ostatniej godzinie ostatecznej walki wypowiedzianej Kościołowi Boga przez szatana, trzy czwarte chrześcijan się Go zaprze [11].

Epoka szatańska będzie trzy razy dziksza niż epoka antychrześcijańska (Antychrysta), ale będzie krótka, gdyż za żyjących w tamtej godzinie będzie prosić cały Kościół tryumfujący w światłości Nieba, będzie się modlić Kościół oczyszczający się w czyśćcowych płomieniach miłości, będzie orędował Kościół walczący, poprzez krew ostatnich męczenników.

Ocaleni zostaną ci, którzy – pośród ciemności i żaru, pośród burz i błyskawic szatana, wstrząsających światem – będą umieli pozostać w cieniu tabernakulum, skąd wypływa wszelka siła. Ja bowiem jestem Mocą żyjących i kto Mnie spożywa z wiarą i miłością, ten jednoczy się z moją Siłą. Będzie niewielu tych ocalonych, gdyż po wiekach wieków mojej miłości do człowieka, człowiek nie nauczył się kochać. [12].

Powołanie ludu żydowskiego wspomniane jest w innym dziele: *Leziono sull Epistola di Paolo ai Romani*[13]*: Jednym ze znaków ostatniego przyjścia Boga i Sądu ostatecznego, który pojawi się na końcu świata, będzie nawrócenie się Izraela. Nawrócenie się Izraela będzie końcowym nawróceniem się świata do Boga*[14].

„Krótka opowieść o Antychryście"

Aby lepiej zrozumieć zastanawiającego człowieka, jakim był Władimir Sołowjow, zacytujmy Maxim'a Hermana:

Tak dostępny i prosty wydawał się być, a nie wiem co w nim drzemało, co sprawiało, że wyglądał na istotę odległą i tajemniczą, nieobecną w tym świecie, obcą nawet dla własnych bieżących zajęć i prac; jego dusza i ciało błądziły tak samo jak duch/umysł; gotów był, wydawało się, uciec od tego, czym się interesował. Albo raczej obojętna i tajemnicza istota wydawała się działać chwilami za niego. Velictchko widział w nim element „medium": odnosił on wrażenie, że słowa i czyny Sołowjowa nie były do końca dobrowolne i, że „jakieś niewidzialne moce zamieszkiwały głębiny jego umysłu". Było w nim jakby dwoje różnych ludzi: jeden, który jego wysokość Strossmayer, nazywał anima candida *i drugi, który sprawiał, że Sołowjow przeczuwał, co się wydarzy w innym czasie i przestrzeni, lub który wybuchał niepokojącym śmiechem odnośnie tego, co mówił, słyszał, myślał pierwszy*[15].

Władimir Sołowjow był przede wszystkim chrześcijańskim myślicielem i M. Herman nie waha się przyznać, że to właśnie jemu Kościoły (katolicki i prawosławny) zawdzięczają dziś postawę większego zrozumienia oraz *wejście na drogę umiaru i miłości*[16].

9 Por. Ap 20,7nn.

10 Ibidem, str. 548 (12 listopada 1943).

11 Ibidem str. 510: cheallultima oratre quarto delia mia Chiesa mi rinnegheranno. (29 październik 1943 r.).
Gazeta „Krzyż" z 28 marca 2005 r. podaje, że według przeprowadzonego sondażu przez katolickie czasopismo „Pielgrzym" z 17 marca 2005 r. , zaledwie jedna czwarta katolików uczestniczy w niedzielnej mszy św. !

12 Ibidem str. 549 (12 listopada 1943 r.). W Ewangelii św. Łukasza czytamy: *„Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?" On rzekł do nich: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie zdołają"*. (Łk. 13, 23-24). Św. Paweł przypomina, że Zbawiciel *pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawd.* (Tm 2,4). Weźmy credo Pawła VI (30 czerwiec 1968 r.) : *Wstąpił do nieba, skąd ponownie przyjdzie sądzić żywych i umarłych, każdego wedle jego zasług; ci, którzy odpowiedzieli na miłość i łaskawość Boga, pójdą do żywota wiecznego, a ci, którzy aż do śmierci odrzucali je, skazani będą na ogień nie gasnący.* Odpowiadając na prośbę mistyczki, s. Faustyny Kowalskiej, Jan Paweł II ustanowił drugą niedzielę Wielkanocy świętem Miłosierdzia Bożego, aby ocalić *to, co zginęło.* por. Łk 15,12.

13 Centro Editoriale Valtortiano 1986 (wyd I z 1976) tł. francuskie 1999.

14 Ibidem, str. 272 (2 listopada 1950), tł. francuskie str. 282 (Lekcja 46).

15 Maxime Herman *Życie i dzieło Władimira Sołowjowa,* wyd. uniwersyteckie, Fribourg Szwajcaria, 1995 r., str. 153.

16 Ibidem str. 156 (autor pisze w 1942-44). Dodajmy, że 1 września 1996 r., Jan Paweł II ogłosił: Kultura chrześcijańskiego Wschodu tworzy żywe ekspresje literackie, przyczyniające się w znaczący sposób do podniesienia świadomości ludzkości, niegdyś również nowoczesnej. Podając drogi mi przykład myślę o Władimirze Sołowjowie. Dla niego, fundamentem nawet samej kultury jest bezwzględne uznanie drugiego…
Był on równie wierny tej wizji w chwili, gdy uczynił się gorliwym i płomiennym

Obecnie, liczne Stowarzyszenia Sołowjowa rozpowszechniają ekumeniczną myśl autora *Krótkiej opowieści o Antychryście,* tj. jego ostatniego dzieła.

To blisko czterdziestostronicowe opowiadanie rozpoczyna się przywołaniem panmongolizmu, który żywo niepokoił Sołowjowa[17] – autora tego terminu (1894 r.). Następnie uczestniczymy w przyjściu Antychrysta, ascety i filantropa, narzucającego się jako nowy rzymski Cesarz zjednoczonej Europy, mający do pomocy Apoloniusza - katolickiego biskupa In pariibus infidelium, wielkiego Magika. Podejmuje się on nadzorowania Kościołów organizując Sobór w Jeruzalem. Dochodzi następnie, według jego opowiadania, do starcia ze słabą mniejszością autentycznych chrześcijan zgromadzonych wokół Piotra, kapłana, Jana prawosławnego mnicha i Pawła, luterańskiego profesora z Tubingen, symbolizujących małą resztę prawdziwych uczniów Chrystusa w chwili odstępstwa. Przybyli do Izraela Żydzi[18] zaczynają dostrzegać w Antychryście oczekiwanego Mesjasza, ale pozbawieni wkrótce iluzji, zwalczają go tworząc na Górze Świątyni wojsko, gotowe do starcia z armią Antychrysta w Syrii, zebranej z pogan wszystkich narodów. W tym momencie olbrzymie trzęsienie ziemi pod Morzem Martwym pochłania wojsko Antychrysta. Żydzi błagają Boga Izraela, gdy otwiera się Niebo i Chrystus zjawia się w Swej chwale. Zmartwychwstanie umęczonych przez Antychrysta Żydów i Katolików otwiera wówczas tysiącletnie królestwo[19].

Sołowjow, trzy lata wcześniej, opublikował swoje wielkie dzieło z filozofii moralnej: *Usprawiedliwienie dobra* (1897 r.) niezwykłe ze względu na zawartą w nim pogodę myśli, całkiem odmienne od dramatycznego tonu *Krótkiej opowieści o Antychryście.* Ostatni rozdział tej rozprawki – *Moralna budowa ludzkości w ogólnym ujęciu*[20] prezentuje obraz światowej spacyfikowanej społeczności, gdzie *Zadanie religijne, forma pobożności w Kościele, powinny były zajmować pierwsze miejsce bardziej ze względu na to, iż są fundamentalne niż, że w pewnym sensie, były to rzeczy najprostsze i najmniej uwarunkowane ze strony ludzkiej. W rzeczywistości, stosunek człowieka do objawionej mu absolutnej zasady nie może być determinowany przez nic innego jak przez samą zasadę, gdyż jest ona nadrzędna*[21].

Sołowjow kontynuuje przypominając o powołaniu przyszłego stanu chrześcijańskiego, nie ciasnego, jak w średniowieczu, ale otwartego na ludzkie wartości nowoczesnego świata [22].

Ta nowa *forma chrześcijańskiej myśli o ludzkości* mogłaby być porównana z chrześcijańskim okresem Hosanna z opisu Valtorty[23] poprzedzającym wielkie doświadczenie.

Dwa podejścia i zbieżności

Trudno jest porównywać opis mistyczki, prostego świadka orędzia, które ją przerasta, z fikcją autora, przyjmijmy, że tak samo utalentowanego. To, co jest wspólnego pomiędzy tymi dwoma opisami to eschatologiczna treść, koniec świata, czego Pismo św. jest klasycznym źródłem, a którego interpretacja pozostaje trudna.

Streśćmy opowieść Valtorty: Antychryst to człowiek wysoko postawiony, który sprzeniewierzając się Bogu pociąga do swego odstępstwa wielką liczbę duchownych i wiernych. Kryzys ten następuje po okresie[24] duchowej i widocznej chwały Kościoła, porównanej do triumfalnego wjazdu Jezusa do Jeruzalem, *Hosanna historii,* wykluczamy tu millenaryzm. Okres ten następnie dobiega końca i rozpoczyna się Męka Kościoła, ostatnie doświadczenie, krótkie a straszliwe, wywołane przez szatana we własnej osobie, oszczędzające zaledwie resztę wiernych. Nawrócenie się żydowskiego ludu do Chrystusa ma miejsce po nawróceniu innych ludów i poprzedza powrót Chrystusa w chwale. Sąd ostateczny zamyka ziemską historię i otwiera życie wieczne zmartwychwstałym.

Sołowjow długo opisuje okres Antychrysta, który sam jest przedstawiony jako asceta, filantrop i szef polityczny. Według Władimira, czas ten jest ostateczną walką poprzedzającą powrót Chrystusa, który pierwszym zmartwychwstaniem otwiera *millenaryzm*; jak zauważyliśmy w opisie Valtorty brak *millenaryzmu*. W każdym razie, Sołowjow w *Usprawiedliwieniu dobra* kreśli opis wieku chrześcijańskiego, odrębnego od millenaryzmu, który mógłby być dokładnie porównany z *hosanną historii* - czyli krótkiego ewangelicznego momentu obejmującego ziemię przed ostatnim doświadczeniem.

List do Eugeniusza Tavernier (1896 r.)

Należy wziąć również pod uwagę korespondencję Sołowjowa z Eugeniuszem Tavernier, a szczególnie długi list skierowany do Taverniera z przełomu maja i czerwca 1896 r., w którym Sołowjow streszcza swe religijne myśli zaczynając od końca, to znaczy

prorokiem ekumenizmu, poświęcając się ponownemu zjednoczeniu Prawosławnych z Katolikami.

17 Fakt znów na czasie wraz ze wzrostem potęgi Chin liczących 1 miliard 300 milionów mieszkańców na 140 milionów w Rosji i 450 w Europie w pełni kryzysu demograficznego.

18 Sołowjow, bardzo znany wśród Żydów, umarł modląc się za nich.

19 Ap 20,1-6. Ten wyczekiwany przez Justyna i Ireneusza millenaryzm zanegowali Augustyn i Tomasz z Akwinu. Interpretacja, wg której Chrystus miałby przybyć w sposób widoczny królować na ziemię przed Sądem Ostatecznym została formalnie odrzucona przez Magisterium Kościoła rzymskiego (Święte Oficjum 1944 r.).

20 Władimir Sołowjow *Usprawiedliwienie dobra, esej filozofii moralnej,* (1897) nowe wydanie, Slatkine 1997 s. 404.

21 Ibidem, str. 459.

22 Jakub Maritain, który znał Mikołaja Berdiajewa, na swój sposób ucznia Sołowjowa, zaproponował w dziele *Integralny humanizm* (1936) odróżnienie sakralnego średniowiecznego chrześcijaństwa od możliwego świeckiego chrześcijaństwa pluralistycznego. Paweł VI mówiąc o Cywilizacji Miłości podejmuje w pewien sposób myśl Maritain oraz pośrednio myśl Sołowjowa, o czym Berdiajew przypomina sobie prawdopodobnie w dziele: *Nowe średniowiecze* (1924). tł. *Człowieczy wiek* (1985).

23 Dzieło Sołowjowa zostało wydane po raz drugi w 1898 r., rok przed napisaniem, wiosną 1899 r., *Trzech rozmów.*

24 Jedno czy dwa pokolenia?

od eschatologii, która przykuwa jego szczególną uwagę:

Są tylko trzy pewne rzeczy potwierdzone Bożym Słowem, pisał Sołowjow do swego przyjaciela Tavernier odnośnie do końca czasów:

1) Ewangelia będzie głoszona po całej ziemi, to znaczy, że Prawda będzie proponowana wszelkiemu rodzajowi ludzkiemu albo wszystkim narodom.

2) Syn Człowieczy zastanie na ziemi zaledwie niewielką ilość wiary, to znaczy, że prawdziwi wierzący będą stanowić tylko nieznaczną ilość oraz, że największa część ludzkości podąży za Antychrystem.

3) Niemniej, po krótkiej i zaciętej walce, zła strona zostanie pokonana a mniejszość prawdziwych wierzących całkowicie zatriumfuje.

Z tych trzech prawd, równie prostych co niezaprzeczalnych dla każdego wierzącego, wyprowadzam plan polityki chrześcijańskiej.

Komentując te trzy punkty, Sołowjow stwierdza ważność *chrześcijańskiej filozofii* jako przygotowania do głoszenia Ewangelii. Jego zdaniem punkt drugi prowadzi do porzucenia idei władzy i wielkości zewnętrznej jako bezpośredni cel chrześcijańskiej polityki, ponieważ prawdziwi wierzący stanowić będą prześladowaną mniejszość. Wreszcie trzeci punkt, mówiący o pewności ostatecznego triumfu Chrystusa, nie powinien prowadzić do biernej postawy, gdyż współpraca mniejszości prawdziwych wierzących będzie tym bardziej wymagana. Powinna się zgromadzić w jedynym centrum słusznej i tradycjonalnej jedności[25].

Na koniec tego trzeciego punktu dodaje pesymistycznie: *Należy spodziewać się tego, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent księży i osób duchownych opowie się za Antychrystem. To ich prawo i ich sprawa [26].*

List ten został napisany trzy lata przed napisaniem *Krótkiej opowieści o Antychryście.* Sołowjow, będąc bliski śmierci w 1900 r.[27] miał trudności z rosyjską hierarchią prawosławną, a ze strony katolików spotkał się z krytyką. Chciał pozostać członkiem Kościoła prawosławnego jednocześnie będąc na swój sposób katolikiem a nawet obrońcą papiestwa, i w ten sposób ściągnął na siebie wrogość. W pewnego rodzaju testamencie wyznał: *Uważam, że nade wszystko chodzi o to, aby być przenikniętym Duchem Chrystusa w wystarczającym stopniu, by móc powiedzieć szczerze, że to czy tamto działanie lub przedsięwzięcie jest właściwą współpracą z Jezusem-Chrystusem. To jest ostateczne kryterium[28].*

Podsumowanie

Eschatologiczne opowieści w dziełach Valtorty i u Sołowjowa, pomimo, iż nie są tego samego gatunku literackiego, przedstawiają wspólne cechy. Pismo św., o którym Sołowjow przypomina w liście do Tavernier, nauczanie - oto wspólne elementy tych dwóch opowieści.

Mistyczka ogranicza się do przetłumaczenia na swój język, tego co słyszy, podczas gdy Sołowjow - autor fikcji wymyśla historię, która w pewien sposób, wieńczy dzieło całego jego życia. Na wzór Platona, którego czuł się tak bliski, Sołowjow wymyśla mit w celu wyrażenia tego, czego rozum nie mógł zdefiniować. Jednak mit ten, na kulturalnych ziemiach chrześcijańskich przybrał styl *chrześcijańskiej legendy,* to znaczy zbioru cech albo raczej kompilacji elementów stworzonych wokół prawd objawionych, w które Sołowjow głęboko wierzył.

Czyż nie były to te prawdy, które natchnęły tego genialnego i niespokojnego człowieka – dla którego Chrystus był ostatecznym kryterium – do napisania tego wspaniałego dzieła?

Dla Valtorty Chrystus również jest decydującym kryterium, ale na inny już sposób – na sposób mistyczny.

o. Patrick de Laubier

25 Sołowjow myśli tu o papiestwie, którego uczynił się wymownym obrońcą w swoim dziele *Rosja i Kościół powszechny* (1889) – oryginał w jęz. francuskim.

26 Zbiór dzieł, *Listy i dodatki*, Bruksela 1970, str. 199. W opowieści Valtorty widzieliśmy, że zbawieni będą nieliczni: „saranno pochi questi salvi" *I Quaderni del 1943*, str. 549.

27 Stan zdrowia Sołowjowa był tak ciężki, iż lekarze nie dziwili się, że umierał w wieku 48 lat, ale że jeszcze żył w takim stanie.

28 Ibidem, str. 200.

Drodzy Czytelnicy!

● Witamy Was serdecznie w kolejnym roku, w jakim jest nam dane kontynuować naszą pracę.

Choć Wielki Post już w pełni, chcemy przypomnieć i poinformować, że 1 stycznia została odprawiona, u progu tego roku, msza św. w Waszych intencjach.

● Dziękujemy wszystkim, którzy potwierdzają chęć dalszej prenumeraty naszego pisma i wpłacają na ten cel pieniądze.

● Przypominamy i prosimy o posługiwanie się przy wpłatach numerem konta w BREBanku:

16114020040000360234222480

Ten numer umieszczamy na przekazie drukowanym w *Vox Domini*. Bardzo chcemy zlikwidować konto w Getinbanku.

Wielokrotnie prosiliśmy o niekorzystanie przy wpłatach z tego numeru:

~~51156011110000907000140768~~

● Zwykle na kopercie, w jakiej wysyłamy pismo, jest obok adresu informacja o dokonanej wpłaty.

● Wzrosło zainteresowanie książkami i płytami, dlatego dłużej trwa realizacja zamówień. Prosimy o cierpliwość, tym bardziej, że czasem brak nawet możliwości odebrania telefonu. Sytuację taką traktujemy jako przejściową i próbujemy temu zaradzić! Gdyby udało nam się znaleźć na Śląsku (w bliskiej okolicy Mikołowa, ale bierzemy pod uwagę inne lokalizacje) pomieszczenia, jakie mogłyby służyć na siedzibę wydawnictwa moglibyśmy rozwinąć działalność i zatrudnić nowe osoby. Potrzebujemy zwłaszcza miejsce na magazynowanie książek np. w budynkach gospodarczych. Jeśli ktoś mogłby nam zaproponować jakieś miejsce, np. dom czy inne bundynki, nawet do remontu, na korzystnych warunkach, prosimy o kontakt: 0695532906 (PLUS), oddzwonimy.

Lektura na Wielki Post: *„Cierpienie Jezusa - cierpienie dla Jezusa”*

MIŁOŚĆ POTRZEBUJE NACZYŃ, KTÓRE BY JĄ PRZYJĘŁY I NIKOGO NIE ODRZUCA

Notatki z 18 lipca 1943. Mówi Jezus:

Powiedziałem, że ci wytłumaczę, jak z godziny na godzinę rośnie waga naszej Miłości.

Nie popadaj w błąd fałszywego rozumienia. *U Boga wszystko jest w wiecznej teraźniejszości. Wszystko jest doskonałe i dokonane. Ale Bóg nie jest nigdy bezczynny. On działa nieprzerwanie.* Przedstawię ci ludzkie porównanie, aby ci to lepiej wyjaśnić.

Trzy Osoby, które się kochają i które kochają swoje dzieło, są jak jednakowe źródła ciepła, które się zbiegają w jednym punkcie, z którego następnie wylewają się na wszechświat. Żar trzech ognistych ust, nieprzerwanie wydzielających fale takiego samego ciepła (takiego samego w mocy równej od początku), co powoduje? Zwiększenie ciepła w środowisku, w którym te trzy prądy się rozszerzają. Jeśli przyjmują je naczynia gotowe do przyjęcia go, wtedy istnieje równowaga między wytwarzaniem a wylewaniem. Ale jeśli naczynia odrzucają przyjęcie ciepła, a zasypane są innymi rzeczami, równowaga zostaje zaburzona. I, w życiu naturalnym, może dojść nawet do katastrof.

Zdarzają się one także w nadnaturalnym życiu. Czy tego nie doświadczyłaś? Czyż nie powiększa się w twoim sercu twoja nie rozpoznana i nie przyjęta miłość, uciskając je tak bardzo, że nieraz eksploduje w napadzie sprawiedliwego gniewu? Mówię: *sprawiedliwego, bo jest sprawiedliwy.* Mówię także: *opanuj go przez wzgląd na Miłość.* A jeśli tak się dzieje z wami, których miłość jest względna, to co z Bogiem, w którym wszystko jest nieskończone?

Nasza Miłość, którą człowiek odrzuca, rośnie, rośnie, rośnie... Ach, nieszczęśliwi ludzie! Stoi nad nimi chwila, w której ta Miłość gniewnie zagrzmi, pytając o przyczynę pogardy. I czasy obecne są już pierwszymi nagłymi przebudzeniami się tej znieważonej Miłości, która przez wzgląd na sprawiedliwość i szacunek dla swojej Doskonałości, nie może już znosić takiej zniewagi. *Dlatego przychodzę, błagając jak żebrak, aby ktoś otworzył serce Naszej najmocniejszej Miłości i stał się jej ofiarą, zgadzając się na bycie wyniszczonym w zamian za przyniesienie ulgi Miłości. Jest stosem to, co proponuję, wiem, więc ostrzegam. Ale nie uciekajcie przed nim wy, którzy jeszcze nie zaprzedaliście się Nieprzyjacielowi.*

Nikt, choćby nie wiem jak bardzo był mały i biedny, nikt, choćby nie wiem, jak wielkim był grzesznikiem,

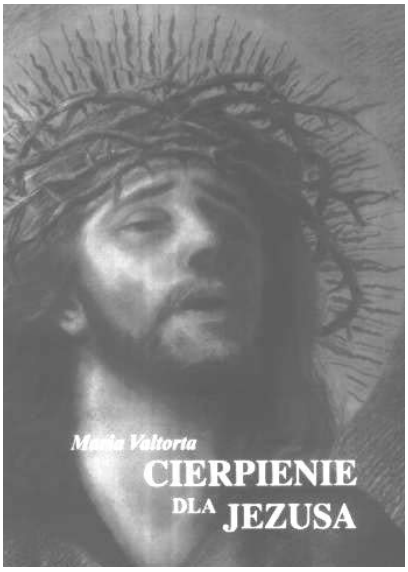

nie śmie myśleć, że go Nasza Miłość odrzuca. Ona jest Miłosierdziem. I z najbiedniejszych dusz może i *pragnie uczynić* najbardziej lśniące gwiazdy swego Nieba.

Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy: biedni, splamieni, słabi, a Ja uczynię was królami. Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy, którzy umieliście mimo swej biedy zrozumieć Moją Wielkość, mimo waszych ciemności – Moje Światło, mimo waszych niedoskonałości – Moją Doskonałość, mimo waszego egoizmu – Moją Dobroć.

Przyjdźcie! *Wejdźcie w Moją Miłość i pozwólcie jej wejść w was.* Jestem Pasterzem, który śmiertelnie się umęczył szukając zagubionej owieczki i za nią oddał swą Krew. O, moje baranki, nie bójcie się, że jest wiele dziur i plam na waszej szacie i ran na waszym ciele. Otwórzcie tylko swe usta, swą duszę, na Moją Miłość i wdychajcie ją. *Będziecie wtedy sprawiedliwi wobec Boga i wobec samych siebie, bo będziecie dawać Bogu pociechę, a sobie – zbawienie.*

Przyjdźcie, o wielkoduszni, którzy już Mnie kochacie, ciągnijcie jak wątek braci, którzy jeszcze się wahają. Jeżeli wszystkich proszę, żeby weszli dać ulgę odrzuconej Miłości, to od was, dusze-ofiary, żądam, żebyście się oddały całkowicie Mnie, dziełu Mojej gwałtownej Miłości, wyniszczającemu na ziemi, lecz wywołującemu chwałę tak wielką, że nie możecie tego zrozumieć.

Jak wielkim blaskiem zapłoną te dusze, które przyjęły Miłość Boga tak, iż je pochłonęła! *Będą lśnić tak samo jak Moja Miłość, która w nich pozostanie: Ogień i wieczny Klejnot boskiego blasku.*

Czy wiesz, jak powinnaś postępować, aby uzyskać dobro dla swojej matki? Działając przeciwstawnie. To znaczy: jej niecierpliwości przeciwstaw swą cierpliwość, jej niesprawiedliwemu i nieszczeremu sposobowi widzenia, przeciwstaw swą szczerość, jej buntowi – swą uległość, jej urazie – swą miłość, jej nietolerancji wobec wszystkiego – twoje radosne poddanie się.

Dusze się tak zdobywa: *przez przeciwstawienie się. Ale nie myśl nigdy, że sprawisz, że ona to pojmie. Działaj w milczeniu, wszystko Mi ofiarowując.* Połączeni coś otrzymamy. *Ale nawet gdy nic nie osiągniesz, wypełnisz swą powinność i za to otrzymasz nagrodę.*

*

Książka ma 304 strony. Zawiera opis stacji Drogi Krzyżowej wg M. Valtorty oraz nigdzie nie publikowane teksty o cierpieniu

OSOBISTE ŚWIADECTWO PANI DR GLORII POLO

fragment wystąpienia w kościele w Caracas, w Wenezueli, 5 maja 2005

Czcij ojca swego i matkę swoją

Doszliśmy do czwartego przykazania: *Czcij ojca swego i matkę swoją!* Także tu Pan ukazał mi, jak niewdzięczna byłam za życia względem moich rodziców. Jak często i jak strasznie klęłam na nich oraz wymyślałam im. Wyrzucałam im, że nie mogą mi zaoferować tego wszystkiego, co otrzymały moje koleżanki. Stało się dla mnie jasne, jak bardzo byłam nie umiejącą niczego cenić córką, dla której wszystko, co z trudem i wyrzeczeniami dawali mi rodzice, nie miało żadnej wartości. Tak, nawet do tego stopnia żywiłam urazę do rodziców, że twierdziłam, że ta kobieta nie może być moją matką, gdyż po prostu jest dla mnie zbyt prymitywna. Dla mnie była nikim, jak więc mogła być moją matką.

Przerażającą rzeczą było dla mnie ujrzeć rezultat: widzieć siebie jako kobietę bezbożną, która wszystko niszczyła oraz negatywnie wpływała na wszystko, co stanęło jej na drodze. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wmawiałam sobie, że jestem kimś wyjątkowym, szczególnie dobrym i świętym. Pan wyjaśnił mi również, dlaczego wmawiałam sobie, że przy tym czwartym przykazaniu nie muszę się niczego obawiać. Byłam pewna, że z łatwością sobie tutaj poradzę, gdyż w ostatnich latach życia rodziców finansowałam lekarzy i leki, których potrzebowali, gdy chorowali. Tylko z powodu tego faktu wmawiałam sobie, że wypełniłam czwarte przykazanie bardziej, niż było to nakazane. Pasowało to do mojej filozofii życia, w której wszystkie moje czyny oceniałam i segregowałam według zasady pieniędzy. Tak samo było i z moimi rodzicami. Mój mąż podjął zobowiązanie pokrycia opłat, a ja mówiłam: *„Spójrz na tych dwoje bezwstydnych ludzi! Nie zostawią nam nic w spadku, a w dodatku trzeba na nich wydać fortunę. Rodzice moich przyjaciół, przeciwnie, zostawią im dobra..."* I Pan ukazał mi, jak analizowałam wszystko przez pryzmat pieniądza i jak manipulowałam rodzicami, kiedy posiadałam pieniądze i pozycję. Dzięki bogactwu urosłam dla nich, żyjących w prostych warunkach, do rangi bóstwa, które czcili, oślepieni moimi pieniędzmi.

Ta sytuacja, uwarunkowana mamoną, pozwoliła mi także na bezczelne obchodzenie się z moimi rodzicami. Nie możecie sobie wyobrazić, jak bardzo bolało mnie to jasne poznanie – miałam je z łaski Boga – mojego wcześniejszego życia, jaki głęboki ból sprawiało. Musiałam przypatrywać się, jak mój tata z wielkim smutkiem płakał i szlochał nade mną i moim zachowaniem, bo mimo wszystkich swoich słabości był dobrym ojcem. Uczył mnie być pracowitą i prowadzić przykładne życie, gdyż tylko ten, kto dobrze pracuje i dobrze wykonuje swój zawód, będzie postępował naprzód i coś osiągnie. Niestety, mimo że tak starał się mnie dobrze wychować, uszedł mu mały szczegół, bardzo istotny, a mianowicie to, że miałam także duszę, która umierała z głodu, i że on – jako wzór dla swej córki – miał do spełnienia misję: żyć Dobrą Nowiną i wiarą. Pod tym względem całkowicie zawiódł i po prostu nie widział, jak to moje życie tonęło w bagnie wskutek niedostrzegania przez niego tego szczegółu.

Bolało mnie, gdy widziałam, jakim kobieciarzem był mój ojciec. Czuł się szczęśliwy i dobrze mu było, gdy mógł opowiadać mojej matce i wszystkim ludziom – oraz chełpić się przy tej okazji – jakim to on jest *„macho"*, ponieważ miał równocześnie wiele kobiet i był w stanie trzymać je na wodzy oraz zadowalać. Poza tym wiele pił i palił. Z tych wszystkich wad i złych przyzwyczajeń mój ojciec był nawet dumny. Był bardzo zarozumiały. Błędnie uważał, że nie były to wady, a wręcz przeciwnie – cnoty, które czyniły go kimś wyjątkowym. Już w młodym wieku widziałam, jak mama siedziała w domu zalana łzami, gdy tata zaczynał chełpić się swoimi kobietami i przygodami, jakie z nimi miał. Im częściej to przeżywałam, tym większy był mój gniew, wściekłość i awersja, która mnie ogarniała. A teraz widzę przebieg mojego wcześniejszego życia i pojmuję natychmiast, że te niepohamowane uczucia powoli doprowadzały mnie do „duchowej śmierci", do obumierania mojej duszy. Ogarniał mnie ogromny gniew, gdy musiałam przypatrywać się, jak tata perfidnie upokarzał mamę na oczach wszystkich.

Zaczynałam się temu przeciwstawiać. Zagadywałam mamę, próbowałam na nią wpłynąć. Mówiłam do niej na przykład tak: *„Nigdy nie będę taka jak ty, nie pozwolę sobie na takie rzeczy ze strony mężczyzny. My, kobiety, nie mamy żadnej wartości w społeczeństwie i jesteśmy dlatego tak poniżane, bo są takie kobiety jak ty, pozwalające na wszystko; bo są kobiety, które ulegle poddają się samowoli tych „macho"; kobiety, które nie mają już godności ani dumy, a są bardzo podłamane psychicznie; właśnie takie kobiety, które pozwalają zarozumiałym mężczyznom na znęcanie się nad sobą i traktowanie*

Dla tych, którzy nie poznali jeszcze niezwykłego nawrócenia pani dr Glorii Polo, prezentujemy kolejną, trzecią część jej świadectwa.
Została uderzona piorunem w 1995 r. i spalona wskutek tego wypadku. Podjęto próby ratowania jej tylko dlatego, że jej siostra była lekarzem. Medycznie skazana była na śmierć. Bóg jednak pozwolił jej powrócić, aby opowiedziała światu, o tym, jak stanąwszy przed Bogiem musiała się rozliczyć ze swego życia...

W Polsce będzie gościć 23-26 marca. Szczegóły na: http://www.charyzmatycy.pl/gloriapolo

siebie jak ostatnią szmatę."

A do mojego ojca powiedziałam, gdy byłam nieco starsza: *„Nigdy, uwierz mi i wbij to sobie do głowy, tato, nigdy nie dopuszczę do tego, żeby jakiś mężczyzna tak mnie traktował i upokarzał, jak ty to ciągle czynisz wobec mamy. Jeśli dojdzie do tego, że mężczyzna będzie mi niewierny i będzie mnie oszukiwał, zemszczę się na nim, zrobię mu to samo. Ze mną tak nie będzie, kochany tato!"* W odpowiedzi otrzymałam od ojca solidne lanie. Krzyczał na mnie: *„Co ty sobie myślisz? Na co sobie pozwalasz? Za kogo ty się masz, żeby tak do mnie mówić?"*

Nie możecie sobie wyobrazić, jakim strasznym *„macho"* był mój ojciec. Nie mogłam trzymać języka za zębami i odpowiedziałam: *„Nawet jeśli mnie bijesz i prawie mnie zabijasz, przysięgam ci, że nie pozwolę sobie na coś takiego. Gdyby doszło do tego, że jako zamężna dowiedziałabym się o niewierności męża, zemściłabym się na nim w straszliwy sposób, abyście wy mężczyźni zrozumieli, co przeżywa kobieta, gdy mężczyzna traktuje ją jak ostatnią szmatę, upokarza ją i znęca się nad nią jak nad mokrą ścierką."*

I tak napełniałam się tą awersją, gniewem i wściekłością i wypełniałam nimi myśli i umysł. Zatruwałam swój umysł i charakter. Kiedy dorosłam i byłam samodzielna – i oczywiście miałam już wystarczająco dużo pieniędzy – stale wywierałam presję na moją matkę, mówiąc do niej: *„Mamo, wiesz co? Rozejdź się z tatą. Weź z nim rozwód!"* Zachowywałam się tak, chociaż szanowałam tatę i lubiłam go. Mimo to ciągle zagadywałam mamę: *„Nie może tak być, abyś tak po prostu znosiła takiego typa jak mój ojciec! Jako kobieta bądź świadoma swej godności! Odzyskaj honor i pokaż mu, że jesteś kimś cennym, wyjątkowym, a nie kawałkiem szmaty, którą może się wytrzeć!"* Te i podobne frazy powtarzałam nieustannie mojej matce. Możecie to sobie wyobrazić? Robiłam wszystko, by rozdzielić moich rodziców, by skłonić ich do rozwodu.

Mama zwykle mawiała wtedy do mnie: *„Nie, moja droga córko, nie rozwiodę się. Nie myśl sobie, że zachowanie twojego ojca nie jest dla mnie bolesne i upokarzające. Cierpię bardzo z tego powodu, co z pewnością możesz sobie wyobrazić. Ale ponoszę tę ofiarę i wytrzymuję, gdyż mam was – siedmioro moich dzieci. Jest was siedmioro, a ja jestem sama. Tak więc lepiej jest, aby tylko jedna osoba musiała cierpieć, a nie – siedem osób. W końcu twój ojciec jest dobrym tatą i nie mam serca, by tak po prostu uciec i pozostawić was, abyście sami dorastali. Pytam cię jeszcze: jeśli rozejdę się z twoim ojcem, kto wtedy będzie się modlił o jego nawrócenie, aby jego dusza została zbawiona? Cierpienie i poniżenie, jakie wyrządza mi twój tata, jednoczę z niewymownymi cierpieniami naszego Pana Jezusa Chrystusa na Krzyżu. Każdego dnia mówię naszemu Panu: 'To, co muszę cierpieć i znosić, jest przecież niczym w porównaniu z cierpieniami, jakie znosiłeś dla nas na Krzyżu. Aby moje cierpienie miało wartość, proszę Cię o to, bym mogła połączyć i zjednoczyć je z Twoim cierpieniem, tak aby to moje cierpienie otrzymało moc wyproszenia łaski nawrócenia dla męża i dzieci, by mogli zostać uchronieni od wiecznego potępienia!"*

Nie rozumiałam tego wszystkiego i tylko potrząsałam głową z powodu „głupoty" mamy. Po prostu nie byłam w stanie tego pojąć. To były myśli, które były mi obce i diametralnie sprzeciwiały się mojemu stylowi życia i myślenia. Wiedzcie jeszcze, że nie tylko nie rozumiałam tego. Wypowiedzi mojej matki drażniły mnie i powiększały mój gniew. Doszło do tego, że zmieniło się całe moje życie, gdyż stałam się prawdziwą rebeliantką. Ten bunt objawiał się najpierw w tym, że angażowałam się w walkę o prawa kobiet i emancypację – i to nie tylko jako bierna uczestniczka... nie. Walczyłam o prawa kobiet na czele tego frontu.

Zaczęłam bronić aborcji, prawa kobiety do decydowania o swoim brzuchu; niezależności i prawa do bycia „singlem" czy życia w wolnym związku – do organizowania sobie życia z przygodnymi partnerami. Propagowałam rozwód jako dobre rozwiązanie problemów małżeńskich. W szczególności broniłam „prawa talionu"[1]. A więc doradzałam zawsze kobietom, by odpłacały tym samym, by również one mściły się na każdym niewiernym mężczyźnie „skokiem w bok" – jeśli to możliwe – z jego najlepszym przyjacielem. Chociaż sama osobiście nigdy nie byłam niewierna mężowi, to złymi radami wyrządzałam wielkie szkody bardzo wielu osobom. Niestety!

1 Prawo karne oparte na zasadzie odpłaty „oko za oko, ząb za ząb".

Nie zabijaj – aborcja

Kiedy w mojej *Księdze życia* doszliśmy do piątego przykazania Bożego: „Nie zabijaj", pomyślałam sobie: wreszcie, nie mam sobie nic do zarzucenia, bo nikogo nie zabiłam. Ku memu ogromnemu przerażeniu Pan pouczył mnie o czymś całkiem innym. Pokazał mi z całą wyrazistością, że byłam niesamowicie okrutną morderczynią. Mordy, w jakie byłam uwikłana, należały do zabójstw, które w oczach Pana zaliczają się do tych najpotworniejszych: *aborcja dzieci nienarodzonych.*

Pewnego dnia moja przyjaciółka Estela rzekła do mnie: *„Słuchaj! Masz 13 lat i nie straciłaś jeszcze cnoty?"* Spoglądałam na nią oniemiała. Co chciała przez to powiedzieć? Moja matka opowiadała mi zawsze o wadze dziewictwa. Mówiła, że to dar, jaki panna młoda może ofiarować Bogu. Moja przyjaciółka jednakże odpowiedziała mi, wyrażając wyższość i zarozumiałość: *„Moja matka zaprowadziła mnie do ginekologa, jak tylko dostałam pierwszą menstruację. Od tamtego czasu biorę pigułki antykoncepcyjne."*

Wtedy nie wiedziałam nawet, co to takiego. Wyjaśniła mi, że te pigułki służą temu, by nie zajść w ciążę. I opowiedziała mi, z jakimi mężczyznami już spała. To była duża ilość chłopaków i młodych mężczyzn. Powiedziała, że to takie przyjemne. Rzekła do mnie: *„Widzę, że nie masz pojęcia o tym wszystkim."* Potwierdziłam. Powiedziała, że zaprowadzi mnie do miejsca, gdzie będę mogła się czegoś nauczyć. Byłam przestraszona, bo nie wiedziałam, gdzie chce mnie zaprowadzić.

Otworzył się przede mną nowy świat, całkowicie nieznany świat. Poszłam z nią i innymi do kina, do centrum miasta, by obejrzeć film pornograficzny. Możecie sobie wyobrazić moje przerażenie? Dziewczynka, która wówczas miała 13 lat! Nie posiadaliśmy nawet telewizora. Możecie sobie wyobrazić taki film? Umarłam niemal ze strachu i wstrętu. Wydawało mi się, że jestem w piekle. Chciałam uciec, ale tylko wstyd przed moimi przyjaciółkami powstrzymywał mnie. Jednak niczego innego nie pragnęłam, jak uciec stamtąd. Byłam do głębi wstrząśnięta.

W tym dniu poszłam z mamą na Mszę świętą. I ponieważ czułam się bardzo źle, poszłam do spowiedzi. Mama uklękła przed ołtarzem i modliła się. Na spowiedzi powiedziałam zwyczajne rzeczy, że nie odrobiłam pracy domowej, że ściągałam na klasówkach, że byłam nieposłuszna... To były mniej więcej moje grzechy. Spowiadałam się zawsze u tego samego księdza i on znał moje grzechy mniej więcej na pamięć. Ale w tym dniu wyznałam też, że uciekłam mamie, żeby pójść do kina. Ksiądz był zupełnie zaskoczony i nieomal krzyknął: *„Kto komu uciekł? Kto gdzie poszedł?”* Przestraszyłam się ogromnie jego reakcji i spojrzałam bojaźliwie na matkę, czy coś usłyszała. Ona jednak klęczała spokojnie na swoim miejscu i modliła się. Bogu niech będą dzięki, pomyślałam, niczego nie usłyszała. Samo wyobrażenie sobie, że mogła coś usłyszeć, było dla mnie nieznośne. Wstałam od konfesjonału i byłam wściekła na księdza. Oczywiście nie powiedziałam mu, na jakim filmie byłam. Skoro takie cyrki wyprawiał z tego powodu, że byłam w kinie, jakie sceny by robił, gdyby wiedział o wszystkim. Może by mnie nawet zbił.

Od tamtej chwili szatan zaczął działać we mnie. Od tamtego czasu nie spowiadałam się szczerze. Wybierałam odtąd, co powiem, a co przemilczę. Zaczęły się moje świętokradzkie spowiedzi i przyjmowałam Komunię św., chociaż wiedziałam, że nie wyspowiadałam się szczerze. Przyjmowałam Pana świętokradzko. On pokazał mi, jak straszna była degradacja mojego życia, jak ten proces duchowej śmierci coraz bardziej postępował. Skutkiem tej degradacji było to, że przy końcu swego życia nie wierzyłam już w istnienie diabła ani w nic innego. A moje grzechy uważałam nawet za dobre czyny. Pan ukazał mi, jak kroczyłam jako dziecko trzymając się ręki Boga, jaką głęboką więź z Nim miałam i jak moje grzechy oddzielały mnie coraz bardziej od Boga i Jego prowadzącej ręki. Pan powiedział mi, że każdy, kto niegodnie przyjmuje Jego Ciało i Krew, ściąga na siebie potępienie. Spożywałam i piłam moją zgubę[2].

Zobaczyłam też w *Księdze życia*, jak diabeł był zrozpaczony, kiedy w wieku 12 lat wierzyłam jeszcze w Boga i chodziłam z matką na adorację. Diabeł był wściekły z tego powodu.

Gdy rozpoczęło się moje grzeszne życie, Pan dał mi odczuć, że pokój opuścił moje serce. Pojawiły się wyrzuty sumienia. A co powiedziały na to moje przyjaciółki? *„Co? Chodzić do spowiedzi? Ty chyba zwariowałaś. To zupełnie nie jest na czasie. I to do tych księży, którzy mają większe grzechy niż my!”* Żadna z nich nie poszła już do spowiedzi, ja byłam tą jedyną. Rozpoczęła się wewnętrzna walka między tym, co mówiły moje koleżanki a tym, co mawiała moja matka i co podpowiadało mi sumienie. Szala stopniowo przechylała się i moje koleżanki zwyciężyły. Nie chciałam bowiem spowiadać się u tych „starych” księży, nastawionych negatywnie do ciała, a na pewno nie u tych, którzy wzburzali się tylko dlatego, że się szło do kina. Widzicie tutaj przebiegłość szatana. Odsunął mnie od spowiedzi, gdy miałam zaledwie 13 lat. Okazał się bardzo podstępny. Wiecie, on podsuwa nam złe pomysły. W wieku 13 lat Gloria Polo była już żywym trupem, jeśli chodzi o jej duszę. Dla mnie jednak było to czymś ważnym i dumna byłam z tego, że mogłam należeć do tej małej grupki moich koleżanek, do tych „fajnych”, mądrych dziewczyn, który wmawiały sobie, że wiedzą więcej niż wszyscy ich rodzice razem wzięci. Mając 13 lat myślałyśmy, że wszystko wiemy i byłyśmy zdania, że każdy, kto mówił o Bogu, był nienowoczesny lub szalony. To co nowoczesne – to korzyści i przyjemności... Konsumpcja, przyjemności – to było w modzie.

Nie powiedziałam wam jeszcze, że wtedy, gdy stałam nad przepaścią do piekła i nagle rozległ się głos Pana, wszystkie demony uciekły. Uciekły gdzie pieprz rośnie, jeden tylko został. Bóg pozwolił mu zostać. Ten ogromny demon krzyczał przeraźliwym głosem: *„Ona należy do mnie! Ona jest moja! Należy do mnie! Jest moja na zawsze!”* Ten demon mógł tylko dlatego pozostać, gdyż był przywódcą hordy, która zagnieździła się we mnie i manipulowała wszystkim w moim życiu, abym grzeszyła. Podstępnie wykorzystywali moje słabe strony. To ten demon trzymał mnie z dala od spowiedzi. Dlatego Pan zarządził, aby był obecny. Ten diabeł krzyczał strasznie, gdyż obawiał się, że łup może się mu wymknąć w ostatnim momencie. Wrzeszczał przeraźliwie i oskarżał mnie. Mógł pozostać, gdyż umarłam w stanie grzechu śmiertelnego. Od 13 roku życia bowiem nie spowiadałam się należycie, a wcześniej raz, dwa razy moja spowiedź nie była ważna. Należałam zatem do tego demona i z tego względu mógł być obecny na egzaminie.

icas, a la
nacional
ción en el sector, la im-
de las inversiones
realizan para alcan-
iversalización del ser-
mayoría de sus plan-
s se orientan a for-
Telecom en detrimen-
empresas locales".
el planteamiento, la
d de competir les per-
tener economías de
además utilizar ade-
ite su infraestructu-
y humana.
de las razones con-
anteriormente, el do-
hace otras propues-
ierno nacional, como
zar las funciones
s de las reguladoras
del sector, eliminan-
ncia del ministro de
ciones en la junta di-
Telecom y cuando se
re competencia en el
nder la del Gobierno
a dicha entidad.
te, requieren inter-
ecta en la "determi-
as políticas que han
sector y acceder en
s de equidad al nue-
e de apertura y li-
".
EL ESPECTADOR
▼ Se recupera del rayo
La odontóloga Gloria Polo, de 33 años, quien fue alcanzada el viern
horas de la tarde por un rayo en la Universidad Nacional, se encuentra
la sala de cuidados intensivos de Assistir. Su estado de salud es
LUNES 8 DE MAYO 1/95

Se mogłam należeć do tej małej grupki moich koleżanek, do tych „fajnych”, mądrych dziewczyn, który wmawiały sobie, że wiedzą więcej niż wszyscy ich rodzice razem wzięci. Mając 13 lat myślałyśmy, że wszystko wiemy i byłyśmy zdania, że każdy, kto mówił o Bogu, był nienowoczesny lub szalony. To co nowoczesne – to korzyści i przyjemności... Konsumpcja, przyjemności – to było w modzie.

Nie powiedziałam wam jeszcze, że wtedy, gdy stałam nad przepaścią do piekła i nagle rozległ się głos Pana, wszystkie demony uciekły. Uciekły gdzie pieprz rośnie, jeden tylko został. Bóg pozwolił mu zostać. Ten ogromny demon krzyczał przeraźliwym głosem: *„Ona należy do mnie! Ona jest moja! Należy do mnie! Jest moja na zawsze!”* Ten demon mógł tylko dlatego pozostać, gdyż był przywódcą hordy, która zagnieździła się we mnie i manipulowała wszystkim w moim życiu, abym grzeszyła. Podstępnie wykorzystywali moje słabe strony. To ten demon trzymał mnie z dala od spowiedzi. Dlatego Pan zarządził, aby był obecny. Ten diabeł krzyczał strasznie, gdyż obawiał się, że łup może się mu wymknąć w ostatnim momencie. Wrzeszczał przeraźliwie i oskarżał mnie. Mógł pozostać, gdyż umarłam w stanie grzechu śmiertelnego. Od 13 roku życia bowiem nie spowiadałam się należycie, a wcześniej raz, dwa razy moja spowiedź nie była ważna. Należałam zatem do tego demona i z tego względu mógł być obecny na egzaminie.

Możecie sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy moje wszystkie grzechy zostały mi przedstawione? Było ich tak wiele. I do tego wszystkiego te złośliwe, szydercze oskarżenia... Nie mogłam tego wytrzymać, gdy tak wrzeszczał, że należę do niego. To było coś niewyobrażalnie strasznego. Zły trzymał mnie z dala od sakramentu pokuty

i pozbawiał mnie przez to uzdrowienia i oczyszczenia mojej duszy przez Jezusa. Za każdym razem bowiem, gdy grzeszyłam, grzech nie był czymś „za darmo". Grzech jest własnością szatana i musimy za niego zapłacić. Mój grzech był tak wielki, że diabeł wypalił pieczęć na mojej duszy. Ta pierwotnie tak cudowna, przeniknięta światłem dusza, jaką widziałam podczas mojego poczęcia, stawała się coraz ciemniejsza, czarna. Była jedną, straszną czernią.

Tak więc ciągle świętokradzko przyjmowałam Komunię św., nie odbyłam prawie w ogóle dobrej spowiedzi, wtedy jak jeszcze chodziłam się spowiadać. Zawsze, zanim skorzystamy z sakramentu pokuty, musimy prosić Ducha Świętego i naszego Anioła Stróża, aby nas oświecili, aby ciemność naszego umysłu rozjaśniła się. Jedną bowiem z rzeczy, którą diabeł czyni z upodobaniem, jest zaciemnianie naszego umysłu, tak że sądzimy, że nic nie jest grzechem, że wszystko jest w porządku, że nie trzeba spowiadać się u księży, bo ci więcej mają grzechów niż my sami, że spowiedź wyszła z mody. To oczywiste, że dla mnie było wygodniej już się w ogóle nie spowiadać.

Aborcja mojej przyjaciółki Esteli

Gdy miałam 13 lat, moja przyjaciółka Estela zaszła w ciążę. Gdy mi o tym opowiedziała, zapytałam ją: *„Ale chyba wzięłaś pigułki?"* Odparła: *„Tak, ale to na nic się nie zdało."* Powiedziałam: *„I co teraz? Co zrobisz? Kto jest ojcem?"* Odpowiedziała: *„Nie wiem."* Nie wiedziała, czy było to podczas tego lub tamtego spaceru albo na festynie, czy też ojcem dziecka jest jej narzeczony. Powiedziała mi: *„Powiem po prostu, że to jego"*[3]. W czerwcu wyjechałam z mamą na wakacje. Estela była już wtedy w piątym miesiącu ciąży. Kiedy powróciłam, byłam zaskoczona. Nie było już oznak ciąży. Nie było widać grubego brzucha. Wyglądała jak trup, tak była blada. Nic nie pozostało z tej ekstrawertywnej, żywej dziewczyny, która tak chętnie się bawiła. Krótko mówiąc, nie była tą samą dziewczyną, tym radosnym podlotkiem co niegdyś, skłonnym do zabaw. Miała zamglone spojrzenie. Nie chciała mi w ogóle opowiedzieć, co się stało. Ale pewnego razu byłam u niej w domu i wtedy pokazała mi bliznę po operacji, z aborcji. Powiedziała: *„Gdy moja matka dowiedziała się, ze jestem w ciąży, tak się wściekła, że natychmiast wzięła mnie za rękę, wcisnęła do samochodu i zawiozła do ginekologa. Gdy tam dotarłyśmy, rzekła mu: 'Jest w ciąży. Proszę, niech pan żąda, czego chce, ale natychmiast trzeba operować moją córkę i usunąć ten problem".* Jak rzeczowo: problem.

Potem otworzyła szafę i pokazała mi słoik, w którym w roztworze spirytusowym znajdował się płód. *To było jej dziecko*. Było już całkowicie rozwinięte, zakonserwowane w tym słoiku. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Jej matka obstawała przy tym, aby Estela miała przed oczyma konsekwencje swego błędnego postępowania. A na wieczku tego słoika stało pudełko z pigułkami antykoncepcyjnymi, aby nigdy nie zapomniała ich brać. Wyobrażacie sobie coś takiego??? Zobaczcie, jak grzech czyni człowieka chorym. I jak matka, ślepa duchowo, bierze własne dziecko do lekarza, aby usunąć niechciany owoc łona. I do tego ten absurdalny pomysł z zakonserwowanym płodem, aby stawiać jej go przed oczami każdego dnia, by nie zapominała brać pigułek. By za każdym razem, gdy otworzy szafę, widziała swoje dziecko i pamiętała o tych pigułkach. To naprawdę chore, to jest po prostu demoniczne. Takie rzeczy robi diabeł, gdy przez grzech otwieramy mu drzwi i nie chcemy go zmazać w sakramencie pokuty i pojednania, którym może szafować rzymskokatolicki kapłan.

Kiedy zapytałam moją przyjaciółkę, czy cierpi, odpowiedziała ironicznie: *„Ach, dlaczego mam być smutna? To najmniejsze zło, znieść tych parę bólów, niż żebym miała się użerać z tym dzieckiem przez całe życie! Ten problem został tak łatwo rozwiązany!"* To było kłamstwo, gdyż nie była już nigdy taka, jak wcześniej. Nie minęło dużo czasu i wpadła w straszną depresję. Zaczęła brać LSD. A ponieważ byłam jej najlepszą przyjaciółką, zaproponowała mi spróbowanie. Jednak przestraszyłam się tego. Chętnie bym spróbowała, ponieważ mówiła, że ten narkotyk daje takie przyjemne uczucie... Człowiek ma wrażenie, jakby się unosił, jakby był na chmurach... i opowiadała mi o innych cudach, abym tylko spróbowała. Tak, chętnie bym skosztowała, ale nie mogłam. Bałam się i powiedziałam jej: nie da rady, bo przesiąknę tym zapachem, a gdy moja matka to odkryje, zabije mnie. Ma wyostrzony zmysł powonienia, zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała.

Faktem jest, że nie spróbowałam tej używki, chroniona przez mojego Anioła Stróża i dzięki modlitwom mojej matki. Pan ukazał mi teraz w mojej *Księdze życia*, że nie spróbowałam narkotyku nie tyle ze strachu przed moją matką, ale dlatego że udzielił mi łaski, abym tego nie uczyniła, i dlatego że miałam matkę, która się za mnie modliła. Jej modlitwa różańcowa uchroniła mnie od wpadnięcia do tej otchłani. Moje koleżanki nie były jednak ze mnie zadowolone. Dyskutowały, krzyczały, mówiły, że jestem nudziarą, bo nie wzięłam w tym udziału. Ale nie mogłam, po prostu nie mogłam. To była jedna z wielu łask, które otrzymałam, gdyż miałam matkę, która była tak związana z Bogiem i modliła się za mnie. *Modlitwa jest tak bardzo ważna.*

W wieku 16 lat utraciłam niewinność

Wiecie, żadna z nas dziewczyn nie szła chętnie na Mszę św., ale w przyklasztornej szkole, do której uczęszczałyśmy, było to obowiązkiem. Musiałyśmy chodzić na Mszę św. z zakonnicami. Ksiądz był już w podeszłym wieku i trwało to zawsze dość długo, zanim skończył. Nam te Msze św. wydawały się trwać całą wieczność. Zabawiałyśmy się więc zawsze, gadałyśmy, śmiałyśmy się, nie poświęcając nawet minimum uwagi temu, co się działo przy ołtarzu. Pewnego dnia jednak przybył młody ksiądz, bardzo przystojny. Uważałyśmy, że szkoda było takiego ładnego, młodego mężczyzny. I tak zastanawiałyśmy się, która z nas mogłaby uwieść tego młodego, przystojnego księdza. Wyobrażacie to sobie? Jakie nienormalne rzeczy diabeł zaszczepia młodej osobie.

W tej szkole zakonnice jako pierwsze szły do Komunii św. Potem była nasza kolej, choć żadna z nas nie była w spowiedzi. Zakładałyśmy się, której z nas uda się uwieść księdza. Postanowiłyśmy porozpinać nasze bluzki, idąc do Komunii św. Ta, przy której jego ręka zaczynała drżeć, gdy podawał Ciało Pana, ta miała najlepszy biust i zwróciła na siebie jego uwagę. Co za diabelskie myśli i jaki zamęt siał w nas zły duch! A

3 Narzeczonego.

my w swej naiwności wierzyłyśmy, że to tylko niewinna zabawa. Jak nisko upadłyśmy...

Na nieszczęście, mając 16 lat, poznałam mojego pierwszego chłopaka. Moje przyjaciółki ponownie zaczęły na mnie wywierać presję. Byłam czarną owcą wśród nich, ponieważ byłam jeszcze dziewicą. Teraz, gdy miałam już narzeczonego, znów mnie prześladowały. Obiecałam im, że to zrobię, gdy będę miała narzeczonego, ale nie wcześniej. A teraz nie mogłam się wykręcić. Powiedziałam do mojej koleżanki Esteli: *„A jeśli zajdę w ciążę, jak ty?"* Odpowiedziała: *„Nie, to ci się nie przytrafi, bo teraz są inne metody, mianowicie prezerwatywy."* Za jej czasów były jedynie pigułki. Teraz więc nie będzie żadnych problemów. Powiedziała, że mi da 5 pigułek, abym je połknęła wszystkie na raz, dla większej pewności. Poza tym powiedziała, że powinniśmy użyć prezerwatywy i że przekonam się, że nic mi się nie przydarzy. Bardzo źle mi było z tym, że musiałam dotrzymać tej głupiej obietnicy. Gdy było już po wszystkim, dotarło do mnie, że moja matka miała rację mówiąc, że dziewczyna, która traci niewinność, gaśnie. Czułam, że coś we mnie zgasło, jak gdybym straciła coś, co już nigdy nie powróci, co nigdy nie zostanie mi zwrócone. I tak z wyczarowanego przed moimi oczami przez moje przyjaciółki sensacyjnego przeżycia pozostało jedynie wewnętrzne rozczarowanie, gorycz i smutek.

Nie wiem, dlaczego wszyscy mówią, że seks jest piękny. Nie wiem, dlaczego młodzież mówi, że tak bardzo to kocha. Myślę, że wcale nie jest taki wspaniały. W moim kraju, w Kolumbii, ogląda się w telewizji, jak w reklamach chwalą niezawodność prezerwatywy, jak ludzie wykorzystują seksualność dla zaspokojenia żądz, egoizmu, dla sprawowania władzy i spędzania czasu. Smutno mi, gdy widzę coś takiego. Gdyby ci wszyscy ludzie wiedzieli, jak te powierzchowne uczucia w rzeczywistości oszołamiają duszę człowieka, aby nie pamiętał już o przykazaniach! Niektóre osoby, które w swej młodości były wielkimi zwolennikami pokolenia 68, w dojrzałym wieku same zdały sobie sprawę, jaką złą drogę wówczas obrały i ile szkód wyrządziły innym ludziom, także swoim potomkom.

Co do mnie, to po stracie mojego dziewictwa byłam bardzo smutna i bałam się potwornie iść do domu, ponieważ myślałam, że moja matka z pewnością coś po mnie zauważy. Po tym przeżyciu nie mogłam już więcej spojrzeć matce w oczy – z czystego strachu, że może z moich oczu wyczytać, co uczyniłam. Byłam oburzona i wściekła na moje przyjaciółki, także na siebie samą, że byłam taka głupia i im uległam, że zrobiłam coś, czego nie chciałam i że to wszystko uczyniłam z tchórzostwa przed nimi.

Pomimo wszystkich rad mojej przyjaciółki Esteli, pomimo wszystkich środków ostrożności, po moim pierwszym razie zaszłam w ciążę. Możecie sobie wyobrazić strach 16-letniej dziewczyny? Ciąża![4] Zauważyłam wiele zmian w moim ciele. Oprócz mojej obawy czułam również, jak czułość do tego dziecka, które nosiłam w sobie, kiełkowała i stawała się coraz silniejsza. Rozmawiałam z narzeczonym i powiedziałam mu o wszystkim. Był zaskoczony i przestraszony. Oczekiwałam, że powie: *„No to się pobierzmy"*. Miałam 16 lat, a on – 17. Powiedział mi jednak, że nie zrujnujemy sobie życia z tego powodu i że powinnam usunąć dziecko. I tak odeszłam, strasznie przygnębiona, zmartwiona, niezmiernie smutna.

Byłam również wściekła na Estelę, która mi obiecała, że nic mi się nie stanie. Co się tyczy aborcji, to powiedziała mi: *„Nie martw się, nie ma o co. Nie zapominaj, że ja coś takiego już kilka razy przeżyłam. Za pierwszym razem byłam trochę smutna, za drugim było ciut lżej, za trzecim w ogóle niczego się nie czuje."* Rzekłam do niej: *„Nie wyobrażasz sobie, co się stanie, gdy wrócę do domu, a moja matka zauważy bliznę. Zmartwienie, jakiego jej przysporzę, zabije ją."* Estela uspokoiła mnie i powiedziała: *„Nie robią teraz tak dużych nacięć. To cięcie, jakie u mnie widziałaś, było tak wielkie, ponieważ dziecko było już duże. Byłam w piątym miesiącu. Jeśli o ciebie chodzi, nie zamartwiaj się, twoje jest przecież dopiero takie malutkie. Twoja matka kompletnie niczego nie zauważy."*

Ach, moi bracia i siostry w Chrystusie Panu, co za smutna sprawa! Jakże wielki ból! To szatan sprawia, że źle rozumiemy rzeczy, bagatelizujemy je, jak gdyby wszystko to nie było niczym ważnym, jak gdyby było bez znaczenia, jak gdyby aborcja była najnormalniejszą rzeczą w tym bezbożnym świecie. Skoro nawet taka głupia osoba, jaką ja byłam, czuje się potem źle, jak strasznie musi się czuć ktoś młody i niezepsuty! Zły omamia młodzież, że seks jest po to tylko, by czerpać z niego przyjemność, że nie trzeba mieć żadnych wyrzutów sumienia, że nie trzeba się czuć winnym. Ale wiecie, dlaczego szatan to czyni? Dlaczego zwodzi ludzi, aby robili coś takiego? Oprócz wielu innych powodów potrzebuje tych ofiar, gdyż każda umyślnie dokonana aborcja zwiększa jego władzę w świecie.

Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak się bałam i jakie miałam poczucie winy, gdy udałam się do szpitala, daleko od mojego domu, by dokonać aborcji. Lekarz poddał mnie narkozie. Gdy się ocknęłam, nie byłam już tą samą osobą, co wcześniej. Zabili moje dziecko, a ja umarłam wraz z nim[5].

Wiecie, Pan pokazał mi wszystkie te rzeczy w *Księdze życia*, których nie jesteśmy w stanie ujrzeć naszymi ziemskimi oczyma. Ukazał mi, co się wydarzyło, gdy lekarz przeprowadzał aborcję. Zobaczyłam tego lekarza, jak trzymał coś podobnego do obcęg, którymi chwycił dziecko i rozdrobnił je na kawałki. Dziecko krzyczało z całej siły. O mój Boże, tak bardzo krzyczało. Każde dziecko otrzymuje zaraz po poczęciu duszę, całkowicie dorosłą i dojrzałą, gdyż nie rośnie ona tak jak ciało. Bóg stwarza ją już całkowicie ukształtowaną. Zaraz po tym, kiedy dochodzi do połączenia plemnika z komórką jajową, tworzy się nieskończenie piękny, świetlisty promień. Światło to wygląda jak słońce, które wychodzi z świetlistego blasku Boga Ojca i Jego nieskończonej Miłości. W tym samym momencie ta stworzona przez Niego dusza jest już dojrzała i dorosła. Jest doskonała, jest obrazem Boga. To młode życie jest zatopione w Duchu Świętym, który pochodzi z Bożego Serca. Łono kobiety, które poczęło, pełne jest tego światła, blasku zjednoczenia Pana z tą nowo stworzoną duszą.

Jak bardzo walczy o życie ta maleńka istota, gdy mordercy – personel klinik aborcyjnych – chwytają dziecko obcęgami i rozczłonkowują je. Zobaczyłam, jak

4 Po tym zdaniu głos pani Polo załamuje się i płacze. Następnie mówi dalej.

5 Pani Polo przerywa swoje świadectwo i zaczyna znowu płakać.

Pan drżał i wzdrygał się, gdy wyrywali z Jego rąk tę duszę. Gdy zabija się takie dziecko, ono tak głośno krzyczy, że drży całe Niebo. W moim przypadku, gdy pozwoliłam uśmiercić dziecko, słyszałam jego głośny i rozdzierający serce krzyk. Słyszałam także, jak Jezus jęczał i cierpiał na Krzyżu z powodu tej duszy i wszystkich dusz dzieci zabijanych przez aborcję, którym odmawia się prawa do życia. Spojrzenie Pana na Krzyżu było tak pełne bólu! Nie da się opisać, jakie cierpienia musiał znosić z tego powodu! Gdybyście mogli to zobaczyć, nikt nie odważyłby się dokonać aborcji[6].

A teraz pytam was: ile aborcji przeprowadzanych jest na tym świecie? W ciągu dnia? W ciągu miesiąca? Możecie zmierzyć straszliwy rozmiar naszych grzechów? Rozmiar masowego mordu, cierpienia, jakie sprawiamy Bogu, Temu, który jest pełen miłosierdzia wobec nas, który nas kocha, chociaż jesteśmy niczym, potworami, po prostu grzeszymy ot, tak sobie? Jaką krzywdę sami sobie wyrządzamy, kiedy zło opanowuje nas i nasze życie...

Aborcja jest najcięższym grzechem, najstraszliwszym grzechem ze wszystkich. Za każdym razem, gdy jest przelewana krew dziecka – niewinnego dziecka – składamy szatanowi ofiarę całopalną, a jego moc w świecie powiększa się. Zrozpaczona dusza krzyczy o pomoc, ale nikt nie może jej usłyszeć, albo raczej nikt nie chce jej usłyszeć! Powtarzam wam jeszcze raz: ta dusza jest dojrzała i dorosła. Chociaż nie ma jeszcze wykształconego i uformowanego ciała, to jest ona już w pełni ukształtowana, tak jak w pestce jabłka zawarte jest już wszystko, co stanowi o dużym, rozłożystym drzewie. Ciało musi się wpierw uformować i urosnąć, ale dusza jest gotowa. A ów krzyk, jaki wydaje młode życie, gdy się je zabija, sprawia, że Niebo drży. Także w piekle rozlega się krzyk, ale – tryumfu, porównywalny z okrzykiem na stadionie piłki nożnej, gdy ktoś strzelił gola. Piekło jest takim stadionem, ogromnym, nie dającym się ogarnąć wzrokiem boiskiem pełnym demonów, diabłów, które – odniósłszy tryumf – krzyczą jak szalone. Demony wylały na mnie krew mojego dziecka, którą miałam na sumieniu oraz krew dzieci osób, które zachęcałam i podżegałam do dokonania aborcji.

Moją początkowo jasną duszę ogarnęła nieprzenikniona ciemność. Po aborcji utraciłam wszelkie poczucie grzechu. Naprawdę uważałam, że nie miałam grzechów. Pan jednak ukazał mi jeszcze więcej, a mianowicie to, jak przez tak zwane „planowanie rodziny" przyczyniałam się do kolejnych aborcji. Założono mi miedzianą spiralę jako środek antykoncepcyjny. Od 16 roku życia używałam tego środka. Nosiłam ją do dnia, gdy trafił we mnie piorun. Usuwałam ją jedynie wtedy, gdy chciałam zajść w ciążę. Chciałabym powiedzieć wszystkim kobietom, że skutkiem stosowania spirali jest aborcja. Zapłodnione jajo nie może się zagnieździć i ginie. Jest spędzane. Wiem, że wiele kobiet w czasie okresu zauważa w krwi coś na kształt skrzepu i odczuwa wielkie bóle, większe niż zwykle. Idą do lekarza, on zaś nie poświęca temu szczególnej uwagi, przepisuje środek przeciwbólowy, a gdy ból staje się nieznośny, daje zastrzyk.

Wiecie, jakie jest naprawdę działanie spirali? Mikroaborcja. Tak, spirala powoduje mikroaborcję, gdyż zapłodniona komórka jajowa chce się zagnieździć w macicy i nie może z powodu spirali, jak wam już to wcześniej powiedziałam. Te zapłodnione komórki jajowe to są już ludzie. Mają już duszę, w pełni wykształconą duszę, a nie pozwala się im żyć. Straszną rzeczą było przyglądać się, jak wiele takich zapłodnionych komórek – a więc w pełni zdolnych do życia ludzi – zostało w ten sposób spędzonych. Te słońca, „boskie iskry" są gaszone, mordowane, a krzyki dzieci wstrząsają fundamentami Nieba.

Najgorsze dla mnie było to, że nie mogłam powiedzieć, że nie wiedziałam tego. Pewien ksiądz bowiem powiedział o tym w swoim kazaniu, ale ja nie chciałam tego słuchać. Zwykle, gdy chodziłam na Mszę św., nigdy nie zważałam na to, co ksiądz mówił. Nigdy nie słuchałam, a gdy ktoś pytał mnie, jaka była ewangelia, nie wiedziałam. Wiecie, demony są obecne również w kościele i nie dopuszczają do tego, abyśmy coś usłyszeli, rozpraszają nas i usypiają. Na takiej Mszy św., podczas której byłam zupełnie nieobecna myślami, mój Anioł Stróż dał mi kuksańca i otworzył mi uszy, abym usłyszała, co akurat mówił ksiądz. Usłyszałam więc jego słowa, że spirala przyczynia się do aborcji i że każda kobieta, która jej używa, nie może przystępować do Komunii św. Słuchałam tego i wściekałam się na księdza. *„Co ci księża sobie myślą? Co się tak wtrącają, jakim prawem? No jasne, to dlatego Kościół nie idzie do przodu i świeci pustkami. Nie idzie z duchem czasu, ma gdzieś postęp i naukę. Właściwie to za kogo się ci księża uważają? Czy to oni może dają jeść wszystkim tym dzieciom, które przychodzą na świat?"* Wściekła i pomstująca wyszłam z kościoła. Nie mogłam zatem na swoim sądzie przed Bogiem powiedzieć, że nie wiedziałam... Jednakże nie zważałam na usłyszane słowa i nadal nosiłam spiralę. Ileż dzieci zabiłam w ten sposób...

Z tego powodu byłam też w wielkiej depresji, gdyż moje łono, zamiast być źródłem życia, stało się cmentarzyskiem, miejscem straceń moich nienarodzonych dzieci. Wyobraźcie sobie, że własna matka zabija swoje dziecko: matka, której Bóg udzielił tak wielkiego daru, że może przekazywać życie; matka, która powinna strzec dziecka i zachować je od każdego zła. Ta matka morduje swoje własne dziecko! Demon, działając według swej diabelskiej strategii, doprowadził do tego, że ludzkość zabija swe dzieci, a tym samym rujnuje swą przyszłość. Zaczęłam teraz pojmować, dlaczego przez cały czas byłam zgorzkniała, przygnębiona, w złym humorze, nieprzyjemna, wiecznie rozdrażniona, sfrustrowana z powodu wszystkiego i wszystkich. To jasne. Przekształciłam się w maszynę do zabijania nienarodzonych dzieci. To coraz bardziej ciągnęło mnie w dół, aż na krawędź piekła. Dobrowolna aborcja jest najgorszym grzechem, gdyż zabijanie w łonie matki niewinnego dziecka, niewinnej istoty, oznacza przekazanie szatanowi kierownictwa nad życiem, zaprzedanie mu duszy. Demon prowadzi nas prosto do otchłani, bo przelewamy niewinną krew.

Dziecko jest niczym baranek, „niewinny baranek", podobny do Jezusa, Baranka Bożego, który został za nas zabity. Taki grzech oznacza głęboki związek z ciemnością, bo matka jest tą, która zabija swe dziecko. Właśnie z tego powodu więcej demonów opuszcza otchłań i zamieszkuje ziemię, by niszczyć całą ludzkość. Każdy z nas zdaje sobie dziś sprawę, jak satanizm rośnie w siłę. Otwierają się dotychczas

6 Pani Polo ponownie przerywa przemówienie i zaczyna płakać.

zapieczętowane bramy, odpadają pieczęcie, które Bóg tam umieścił, by zło nas nie zalało. Te pieczęcie kruszeją coraz bardziej po każdym dzieciobójstwie. Z piekielnych bram wychodzą demony, które wyglądają jak straszne larwy, a ziemia i ludzkość coraz bardziej zalewana jest tym szatańskim pomiotem. Przyczepiają się do nas, prześladują, a na końcu czynią z nas wszystkich niewolników naszego ciała, pożądania, grzechu – podatnych na zło. Sami widzimy, jak zło przybiera wszędzie na sile. Jest tak, jak gdybyśmy sami dawali demonom do ręki klucze, aby mogły wyjść. I wychodzą, coraz liczniej, demony prostytucji, chorej seksualności, satanizmu, ateizmu, samobójstwa, znieczulicy i wszelkiego zła, jakie codziennie widzimy. Z każdym dniem świat staje się coraz gorszy. Tryumfem piekła jest codzienny mord wielu dzieci. Z powodu tej niewinnej krwi demony są wypuszczane, by potem nas zwodzić.

Zauważcie, jak grzeszymy bezwiednie, bo zagłuszyliśmy nasze sumienia. A nasze życie zmienia się coraz bardziej w piekło, pełne problemów każdego rodzaju, z chorobami i innym złem, które nas nawiedza. Wszystko to jest działaniem demonów wśród nas, w kulturze śmierci. Jednak tylko my sami ponosimy winę, bo otworzyliśmy diabłu na oścież bramę naszymi grzechami, za które nie żałowaliśmy i z których się nie wyspowiadaliśmy. W ten sposób dajemy mu swobodę i pozwolenie na to, aby postępował z nami, jak mu pasuje.

Nie jest jednak tak, że grzeszymy jedynie z powodu aborcji, chociaż jest najcięższym grzechem. W wielu dziedzinach jesteśmy z własnej winy nieświadomi grzechu i zupełnie obojętni. I mamy jeszcze czelność obwiniać Boga za zło, gdy spotyka nas choroba, cierpienie i krzywda.

Kochający Bóg daje nam jednak w Swoim nieskończonym miłosierdziu sakrament pokuty i mamy możliwość żalu, zmycia naszych grzechów dzięki spowiedzi, a przez to – zerwania pęt szatana, położenia kresu raz na zawsze jego wpływowi na nasze życie. Możemy obmyć duszę. Jednakże ja tego nie czyniłam.

Nie zabijamy tylko wtedy, gdy odbieramy komuś życie. Można popełnić ten grzech również „okrężnie". Uważajcie teraz dobrze! Władza i wpływ, jakie zyskałam dzięki moim pieniądzom, zwiodły mnie i doprowadziły do tego, że sfinansowałam nie tylko jedną, lecz wiele – by nie powiedzieć mnóstwo – aborcji. Moje pieniądze umożliwiły ich realizację. Zawsze bowiem mawiałam: *„Kobieta ma prawo do decydowania do tego, kiedy chce utrzymać ciążę, a kiedy – nie. Jej brzuch należy tylko do niej!"*

I patrzcie! W mojej *Księdze życia* zapisane to było czarno na białym. Było to dla mnie bardzo bolesne, gdy zobaczyłam i zrozumiałam w końcu, w jakie potworne przestępstwa uwikłałam się moimi pieniędzmi. W mojej *Księdze życia* było to napisane. Pewną dziewczynę, która miała zaledwie 14 lat, skłoniłam do aborcji. Byłam jej mistrzynią, od której pobierała nauki. Gdy ktoś ma w sobie truciznę, wtedy nic nie pozostaje zdrowe w jego otoczeniu. Taki człowiek wywiera negatywny wpływ na wszystkich, którzy się do niego zbliżają. Stykają się z tą trucizną i sami zostają zatruci; stają się trujący. Inne młode dziewczyny, trzy moje siostrzenice i narzeczona jednego z moich bratanków dokonały aborcji. Ich rodzice kazali im iść do mnie, gdyż byłam przecież tą „nadzianą", która mogła wszystko załatwić i miała takie „dobre serce". Byłam tą dobrą ciocią, która zawsze wszystkich zapraszała; tą dobrą ciocią, która opowiadała im o nowinkach ze świata mody, przedstawiała najnowsze kolekcje i często też je kupowała. Byłam tą, która uczyła te młode osóbki, jak mogą stać się atrakcyjnymi, jak mogą wkroczyć do „glamourowego"[7] społeczeństwa i jak mogą pokazywać innym, że ich młode ciało jest sexy i pociągające.

Wyobraźcie sobie! Moja siostra z całkowitym zaufaniem posyłała do mnie swoje dzieci i pozostawiała je mnie. Jakże je zepsułam i zgorszyłam. Tak, zgorszyłam te młode umysły. To było kolejne wykroczenie wołające o pomstę do Nieba, straszny grzech, który na liście najpotworniejszych czynów w oczach Pana plasuje się tuż za aborcją.

Te młodziutkie dziewczyny uczyłam następujących rzeczy: *„Moje drogie dziewczynki, nie bądźcie głupie! Nawet jeśli wasze matki tyle opowiadają o wartości dziewictwa, skromności i czystości, da się to wytłumaczyć tylko tym, że wasi rodzice są zacofani. Ich świat nie jest już tym obecnym światem. Żyją tym, co było wczoraj, przegapili szansę na prowadzenie wolnego i nowoczesnego życia. Musicie być dla nich wyrozumiałe. Ale wy same powinnyście wieść życie nowoczesne, cieszyć się wywalczoną przez nas kobiety wolnością i realizować się jako kobiety. Przysłuchujcie się im zatem, bądźcie dla nich wyrozumiałe, gdyż nie mogą inaczej; nie rujnujcie sobie jednakże przez to waszego młodego życia. Wasze matki rozmawiają z wami o Biblii, która ma już 2000 lat. Rodzice nie są po prostu na bieżąco. Także księża odrzucili to, co nowoczesne, i nie chcą iść z duchem czasu. Głoszą tylko to, co nakazuje im papież. Papież nie pasuje już do dzisiejszych czasów, ten papież wyszedł z mody. I każdy nowoczesny człowiek, który go jeszcze słucha, jest głupi i sam winny temu, że nie może właściwie używać życia."*

Popatrzcie na truciznę, którą wlałam w te młode dziewczęce serca. To po prostu niewyobrażalna potworność! Uczyłam też te młode dziewczyny, jak najlepiej mogą używać ciała i czerpać przyjemność z seksu. Przy tym zwraca-

7 Od czasopisma *Glamour* – międzynarodowego magazynu dla kobiet.

łam im uwagę na to, jak ważną rzeczą są środki antykoncepcyjne. Nauczyłam je wszystkich znanych mi metod. O ryzykach i zapobieganiu skutkom stosunku płciowego poinformowałam je podczas rozmowy na temat „Perfekcyjna i samodzielna kobieta".

Pewnego dnia przychodzi jedna z tych dziewcząt, a dokładnie narzeczona mojego bratanka – miała wtedy 14 lat – do mojego gabinetu (to, co wam teraz opowiadam, osobiście widziałam zapisane w mojej *Księdze życia*), i opowiada mi płacząc rzewnie: *„Glorio, jestem przecież jeszcze taka młoda, właściwie to sama jestem jeszcze dzieckiem, a mimo to jestem już w ciąży."* Odparłam: *„Ale z ciebie głupia gęś! Nie uczyłam was, jak się zabezpieczać???!!!"* Odpowiedziała mi, nadal płacząc: *„Owszem, ale nie zadziałało, jak powinno."* Dzięki wglądowi do mojej *Księgi życia* zrozumiałam, że Pan przysłał do mnie tę młodą osóbkę, by uchronić ją od popełnienia głupstwa. Chciał, abym uchroniła ją od skończenia w tej otchłani, abym odwiodła ją od zabicia jej maleństwa. Aborcja bowiem zakłada na naszą szyję bardzo ciężki łańcuch, który ciąży i którego potem nie umiemy ciągnąć za sobą. Sprawia ogromny ból, który nigdy nie przeminie w naszym życiu: ta straszna świadomość, że się popełniło morderstwo, że jest się mordercą. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie zabiło się „kogoś tam", ale własne dziecko, własne ciało i krew.

W przypadku tej dziewczyny najgorsze było to, że ja – zamiast ją odciągnąć od tego zamiaru, opowiedzieć jej o naszym Panu Bogu – dałam jej do ręki plik banknotów, by było ją stać na tę aborcję. By uspokoić moje sumienie (nie wiem, czy można nazwać jeszcze sumieniem to, co wówczas miałam) dałam jej tak dużo pieniędzy, żeby mogła udać się do najbardziej renomowanej kliniki aborcyjnej, by zapobiec wszelkim komplikacjom. Podobnie sfinansowałam jeszcze parę innych aborcji, aby nie powiedzieć – wiele.

To takie straszne, gdy dziś o tym myślę. Za każdym razem, gdy przelewana jest krew dziecka, jest to jak jedno wielkie całopalenie dla szatana, jak uczta dla diabła. Zaciera ręce i tańczy z radości. A nasz Pan Jezus Chrystus cierpi jak podczas Swojej śmierci na Krzyżu i wśród tych cierpień drży i boleje bardzo za każdym razem, gdy nienarodzone niewinne dziecko zamęczane jest na śmierć.

Czy mamy w ogóle pojęcie o tym, jak wiele dzieci zabijanych jest codziennie na całym świecie? Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie rozmiaru tej przerażającej zbrodni. Brodzimy we krwi tych niewinnych dzieci i nawet tego nie zauważamy. Jest to dla nas normalną rzeczą; jest to po prostu na porządku dziennym. Gdy ktoś angażuje się w walkę przeciwko aborcji, przedstawiany jest jako fanatyk, konserwatysta, ktoś staromodny i trochę szalony. To jest jeden z największych tryumfów księcia piekła, szatana. Jak ma być dobrze na tym świecie, jeśli to cena niewinnej krwi każdego nienarodzonego sprawia, że nowe demony wypuszczane są na ziemię. Wkrótce zaciemni się od nich na świecie.

Potem ujrzałam, jak się zanurzałam i kąpałam we krwi niewinnych dzieci. Było całkiem inaczej niż w czasie prania na naszym świecie: przez to pranie we krwi moja dusza stawała się coraz ciemniejsza i nędzniejsza, aż stała się zupełnie czarna.

Po tych epizodach z aborcją nie miałam już wyczucia, co jest grzechem. Dla mnie grzech po prostu nie istniał. Wszystko było dozwolone i to mi odpowiadało. Pomagałam przecież ludziom. Nie byłam jednakże świadoma, że tym ludziom pomogłam w drodze do piekła.

Pokazano mi jeszcze coś innego, co w żaden sposób nie przyszło mi na myśl ani nie rzuciło mi się w oczy, bo figurowałam na „liście płac" diabła. Ukazano mi wszystkie dzieci, które sama zabiłam przez aborcję. I tak samo, jak wy teraz, nie wiedziałam w pierwszej chwili, jak, kiedy i gdzie! Pokazano mi to i wtedy zrozumiałam. Już wcześniej powiedziałam wam, że sama stosowałam spiralę jako środek antykoncepcyjny w planowaniu rodziny. Ku mojemu bolesnemu zdziwieniu zmuszona byłam teraz widzieć w mojej *Księdze życia*, jak wiele moich komórek jajowych zostało zapłodnionych i jak zaczęły stawać się małymi dziećmi. Widziałam wiele świetlistych iskier, które jaśniały podczas stwarzania ich dusz. Słyszałam również krzyki tych dusz, gdy wyrywane były z ręki Boga Ojca.

Zrozumiałam natychmiast powód, dlaczego byłam zawsze w takim złym nastroju, zgorzkniała i markotna. Byłam w złym humorze, często nieprzystępna, niepohamowana i kapryśna wobec moich bliźnich, mojej rodziny. Przez cały dzień byłam poirytowana, nic nie mogło mnie zadowolić. Często ogarniała mnie straszna depresja. Teraz spadły mi łuski z oczu: *„Jakie to proste i oczywiste! Przeobraziłam się w maszynę do zabijania moich dzieci!"*

Wszystko to sprawiło, że coraz głębiej tonęłam w bagnie grzechu. Jak mogłam sobie wmawiać na początku tego przeglądu mojego życia, że nikogo nie zabiłam? Jak mogłam gardzić każdym, kto według mnie był za gruby albo niesympatyczny, traktować go z nienawiścią i po prostu odrzucać? Jak mogłam się tak wywyższać, mimo że byłam taką podłą morderczynią?

Ukazano mi też, że człowieka można zabić nie tylko strzałem z pistoletu. Nie, często wystarcza, że się go strasznie nienawidzi, że życzy mu się najgorszego albo krzywdzi, wystarcza że jest ofiarą zazdrości. Tym sposobem można zabić drugą osobę. Istnieje też coś takiego jak mordowanie dobrego imienia. Morderstwo w rodzinie lub gdzie indziej zaczyna się często od

takich postaw, które określamy jako nieszkodliwe.

Nie cudzołóż

Teraz, przy szóstym przykazaniu: *Nie cudzołóż,* powiedziałam sobie: *„No wreszcie – przynajmniej przy tym przykazaniu nie mogą mi zarzucić jego naruszenia. Nie będą mogli wypomnieć mi jakiegoś kochanka, ponieważ przez całe życie wierna byłam jednemu mężczyźnie, to jest mojemu mężowi. Tylko jego kochałam."* Od ślubu nikogo innego już nie pocałowałam. Pan jednak ukazał mi w jednym momencie, że za każdym razem, gdy odsłaniałam dekolt, gdy odkrywałam brzuch, nosiłam wąskie, przylegające do nóg spodnie i pokazywałam ciało w seksownym bikini, sprawiałam, że obcy mężczyźni gapili się na mnie, mieli sprośne fantazje i przez to nakłaniałam ich do grzechu. Moje ubrania eksponowały moje ciało. Sądziłam, że mężczyźni jedynie mi się przyglądali, a Pan pokazał mi, że doprowadziłam ich do grzechu. Spojrzenia nie wyrażały jedynie podziwu, lecz były prowokujące. Pokazując moje ciało byłam winna grzechu cudzołóstwa. Mężczyźni ci zgrzeszyli z mojego powodu. Nigdy nie zgrzeszyłam w ten sposób, żeby współżyć z innym mężczyzną, ale w duchu byłam jak prostytutka. Gdyby mąż okazał mi niewierność zamierzałam się zemścić. Tak dopuszczałam się cudzołóstwa, a także moją postawą, gdy ciągle doradzałam kobietom, które odkrywały niewierność swoich mężów, by odpłaciły się im tym samym: *„Nie bądźcie głupie, odpłaćcie się im, przypadkiem im nie wybaczajcie, lecz rozstańcie się, a najlepiej – szybki rozwód!"* Samym tym gadaniem i złymi radami uczestniczyłam we wstrętnym cudzołóstwie i byłam mu współwinna.

Musicie wiedzieć, że ja i moje przyjaciółki, doprowadziłyśmy w ten sposób do tego, że jedna z nas odeszła od męża, gdyż zaskoczyła go, gdy w biurze całował się z sekretarką. Z powodu naszych interwencji i rad uniemożliwiłyśmy ich pogodzenie się, chociaż mąż przepraszał ją i naprawdę był bardzo skruszony. Ona była gotowa mu przebaczyć, ponieważ go kochała, ale my na to nie pozwoliłyśmy. Rozeszli się i po dwóch latach wzięła ślub cywilny z Argentyńczykiem. Widzicie, co zrobiłyśmy? Mimo że od ślubu żyłam tylko z moim mężem, z powodu moich rad byłam winna cudzołóstwa. Można bowiem grzeszyć myślą, mową i czynem.

W czasie tego przeglądu mojego życia zdałam sobie sprawę z tego, że grzechy *pożądliwości* są ohydne, prowadzą bezpośrednio do potępienia. Wielu ludzi uważa je dziś za normalne i mówi, że wspaniale jest samemu doświadczyć tego czy tamtego; że trzeba spróbować, by dowiedzieć się, czy czerpie się z tego przyjemność, czy dochodzi się do szczytu. Niektórzy nie boją się, usprawiedliwiając swe czyny, porównania do zwierząt i mówią: „Róbmy to tak dziko, jak dzikie zwierzęta!" Także dla homoseksualizmu stosuje się argument, jakoby był całkiem naturalny i dozwolony przez Boga, bo udowodniono już, że w królestwie zwierząt mają miejsce homoseksualne kopulacje. Tak. Nie zauważamy, że tym samym bierzemy zwierzęta za wzór. Jest to równoznaczne z odrzuceniem duszy. To, co nas wyróżnia jako istoty stworzone na podobieństwo Boże, to stworzona przez Niego nieśmiertelna dusza, a my depczemy ją.

W swoim życiu wyrwałam się niestety z ręki Boga. Musiałam stwierdzić ze smutkiem, że grzech to nie tylko czyn dokonany, lecz także najbardziej tajemna myśl w mojej duszy. Bolesne było dla mnie, gdy musiałam zdać sobie sprawę z tego, jakie skutki miały wszystkie te grzechy i jak przez długi czas działały. Grzech cudzołóstwa mojego ojca wyrządził wiele szkód również nam, dzieciom i zadusił nasze dusze. Z tego powodu gardziłam wszystkimi mężczyznami. Moi bracia stali się prawdziwymi kopiami taty. Wszędzie obnosili się z tym, że są prawdziwymi „macho", kobieciarzami i wielkimi pijakami. Wmawiali sobie jeszcze inne rzeczy. Trąbili o tym wokół siebie. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak wielkie szkody wyrządzali przez to swoim dzieciom. Dlatego też widziałam, jak mój ojciec gorzko płakał na tamtym świecie. Dopiero tam pojął, jaki grzech zapisał w testamencie swoim synom i córkom. Dowiedział się, jakich szkód narobił Boskiemu porządkowi i stworzeniu Boga Ojca.

Nie kradnij

Przy siódmym przykazaniu: *Nie kradnij,* znowu byłam pewna swego. Uważałam siebie za kogoś godnego czci i nie miałam sobie nic do zarzucenia! Pan jednakże ukazał mi w drastyczny sposób, że wiele artykułów spożywczych w moim domu zaczęło się psuć i pleśnieć, ponieważ kupowaliśmy je bez zastanowienia i nie mogliśmy wszystkiego zjeść. Ja marnowałam żywność, a tyle głodu było na całym świecie. Kiedy Pan mi to ukazał, powiedział jedynie: *„Byłem głodny, a popatrz, co zrobiłaś z tym, co ci dałem. Nie ceniłaś tego i zmarnowałaś. Było Mi zimno, a popatrz, jak stałaś się niewolnicą trendów w modzie i wyglądu zewnętrznego. Jaki majątek wydałaś na zastrzyki, by być szczuplejszą. Stałaś się niewolnicą własnego ciała. Krótko mówiąc, ciało swoje wyniosłaś do rangi bóstwa, bożka."*

Pan dał mi do zrozumienia, że tym samym byłam winna nędzy w naszym kraju i że również w przypadku tego przykazania Bożego ponosiłam winę. Potem zwrócił moją uwagę na to, że za każdym razem, gdy źle mówiłam o kimś, kradłam mu honor. Prawie niemożliwością jest naprawienie tego, zwrócenie go. Łatwiejszą rzeczą byłaby kradzież banknotu, gdyż wówczas mogłabym po prostu zwrócić tę sumę. Toteż kradzież dobrej reputacji człowieka jest czymś poważniejszym niż zwykła kradzież rzeczy czy pieniędzy.

Okradałam również swe dzieci, gdy odmawiałam im bycia dobrą gospodynią domową i matką, czułą matką. Nie miały matki, która by się o nie troszczyła, zawsze przy nich była i stanowiła prawdziwy wzór bezinteresownej i ofiarnej miłości. Byłam matką, która wałęsała się i zostawiała dzieci pod opieką telewizora jako substytutu ojca, komputera jako substytutu matki i w kręgu wielu gier wideo – jako substytutu rodzeństwa. By uspokoić swe sumienie, kupowałam im zawsze markowe ciuchy, aby przynajmniej w szkole i wśród kolegów robiły dobre wrażenie i prowokowały do zazdrości.

Jeszcze bardziej przeraziłam się, gdy zobaczyłam, jakie wyrzuty robiła sobie moja matka i pytała siebie, czy była dobrą matką, mimo że przecież była bardzo pobożną i dobrą kobietą, gospodynią i matką, która nieustannie upominała nas, kochała i pokazywała, jak bardzo jest zatroskana o nas i nasze dobro. Podobnie mój ojciec. Na swój sposób ukazywał nam, jak bardzo nas kocha, że jesteśmy najważniejsi w jego życiu.

I gdy tak pogrążona byłam w tych myślach, rzekłam do siebie samej: *„Co się ze mną stanie, ze mną, która nigdy niczego nie dałam moim dzieciom? Może w ogóle nie zauważą, że mnie nie będzie; prawdopodobnie nic ich nie obchodzę!”* Przy tych słowach wzdrygnęłam się cała i przeszył mnie ból, jak miecz wbity prosto w serce. Wstydziłam się tego, że zawiodłam na całej linii. Musicie wiedzieć, że w *Księdze życia* widzi się wszystko jak na filmie. I tak oto zobaczyłam, jak moje dzieci rozmawiały ze sobą:

„Miejmy nadzieję, że mamie zajmie jeszcze trochę czasu, nim wróci do domu. Miejmy nadzieję, że stoi w korku. Nasza mama jest bardzo nudna i przez cały czas potrafi tylko narzekać i krytykować...”

Jakim szokiem było dla mnie słyszeć to z ust trzyletniego syna i trochę starszej córeczki, jak tak rozmawiali o swojej matce-złodziejce. Ponownie zdałam sobie sprawę, że okradałam ich z prawdziwej matki. Nigdy nie dałam im przytulnego ogniska domowego. Swoją postawą uniemożliwiłam im poznanie Boga w dzieciństwie. Nie nauczyłam ich miłości bliźniego. Jest bowiem tak: jeśli nie kocham bliźniego, nie będę miała nic do czynienia z naszym Panem Bogiem. Jeśli sama nie okazuję współczucia i miłosierdzia i nie wcielam go w czyn, wówczas nie mogę być po stronie Boga, a tym samym nie mogę nikomu przybliżyć Boga i przekazywać wiary. Bóg bowiem jest miłością...

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu

Teraz opowiem wam coś na temat przykazania: *„Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.”* W przekraczaniu tego przykazania byłam profesjonalistką. Czy wszyscy słyszeli? Diabeł stał się moim ojcem. Każdy z nas ma swego ojca, czy to Boga Ojca, czy szatana[8], który spiera się z Nim o ojcostwo. Jeśli Bóg jest miłością, a ja jestem pełna nienawiści, to kto jest moim ojcem? Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie. Łatwo jest też to zrozumieć. Gdy Bóg mówi mi ciągle o pojednaniu i przebaczeniu, gdy wzywa mnie do tego, abym kochała również moich nieprzyjaciół i tych, którzy wyrządzają mi szkody, a ja myślę jedynie o zemście i kieruję się mottem: „Ząb za ząb” (taki wtedy był mój świat i moje wyobrażenia), to kto tak naprawdę był moim ojcem? Mało tego: On, nasz Pan jest samą Prawdą, a szatan – księciem kłamstwa. Kto zatem był wtedy moim ojcem? Rozumiecie teraz. Cokolwiek bym teraz robiła, wynik jest zawsze taki sam: sama wybrałam diabła na ojca w moim życiu. I powiadam wam, nie ma podziału na grzechy: nie ma podziału na niewinne, nieszkodliwe i niepozorne kłamstewka. Każde kłamstwo to po prostu – kłamstwo. Podobnie jak nie ma niewinnych kłamstewek, tak nie ma też kłamstw z konieczności albo z grzeczności, miłosierdzia czy litości i wielu innych rodzajów, jakie przebiegłe osoby wymyśliły za natchnieniem złych duchów. Każde kłamstwo jest po prostu kłamstwem. A diabeł jest ojcem kłamstwa, kłamcą od samego początku.

Kłamstwa, jakie rozsiewałam, były straszne, po prostu potworne. Mogłam zobaczyć, że tu zdobyłam największą ilość punktów. Kłamstwo to kłamstwo i zawsze nim pozostanie. Najgorsze jest to, gdy sami wikłamy się w kłamstwa tak dalece, że na koniec przyjmujemy je za prawdę. Największym kłamstwem jest to, gdy człowiek uważa się za świętego mówiąc: „Nie kradłem, nikogo nie zabiłem. [Kłamie też ten, kto mówi:] nie ma żadnego Boga. A jeśli Bóg naprawdę istnieje, to pójdę bezpośrednio do Nieba, bo jestem taki pobożny i święty. Gdzież indziej miałbym się w tej mojej świętości dostać?” Są też tak zwane życiowe kłamstwa.

Przy każdej okazji, na przykład podczas plotek, które szerzyłam wszędzie wokół, naśmiewałam się z kogoś, lekkomyślnie wymyślałam innym ludziom złośliwe przezwiska, mówiłam o nich dookoła, za każdym razem naigrywałam się w straszliwy sposób. Jak bardzo i jak wiele osób przez to zraniłam, obraziłam, wystawiłam na pośmiewisko i oczerniłam. To wszystko wyrządziłam moim bliźnim. Nie macie pojęcia, jak jedno przezwisko może zranić jakąś osobę. Może ona z tego powodu nabrać kompleksów niższości, które mogą towarzyszyć jej przez całe życie i stać się przyczyną cierpień. Na przykład pewną koleżankę, która była nieco pulchna, nazywałam „grubaskiem” albo „tłuścioszkiem”. Na zawsze już pozostała „tłuścioszkiem”. Bardzo ją to bolało. Frustracja uczyniła z niej bulimiczkę, co wpływało na jej sylwetkę. Z tego powodu inni często nie zabierali jej ze sobą ani nie zapraszali. Zauważcie, że słowa mogą pociągać za sobą czyny. Na końcu powstaje mnóstwo złośliwości. A wszystko to stanowi trujący owoc jednego lekkomyślnie wypowiedzianego słowa.

Potęga słowa...! Niszczymy nieraz dziewczynę, nadając jej różne przydomki. Wchodzi demon i sieje w niej zniszczenie. Ona także będzie niszczyć innych swoją nienawiścią... i tak się rozszerzają fale zła. Gdzie jest nienawiść, tam jest szatan. Możemy tak zabić koleżankę szkolną... zabić jej duszę!

To było dwadzieścia lat temu... Miałam kuzynkę, bardzo miłą. Uczyłam ją, doradzałam, jak ma się ubierać, aby wyeksponować wartość swego ciała, jak się malować itd. Pewnego dnia sparzyła się poważnie – ponad 70% ciała. Tylko twarz nie uległa poparzeniu. Była w stanie bardzo ciężkim, mogła umrzeć.

Wpadłam we wściekłość, złościłam się na Boga. Poszłam do kaplicy szpitalnej i powiedziałam: *„Boże, jeśli istniejesz, daj mi dowód! Udowodnij mi, że istniejesz. Uratuj ją!”*. Wyobrażacie sobie moją pychę! Moja kuzynka przeżyła, ale ponieważ całe jej ciało było poparzone, pozostały jej poważne blizny. Ręce były zniekształcone… Było to smutne.

Wtedy dobrze mi się już powodziło ekonomicznie i zabierałam ją na spacer, czasami na basen. Kiedy wchodziła do wody, wszyscy ludzie wychodzili, protestując słowami: *„Jakie to odrażające! Po co wychodzić z domu z kimś takim? Przychodzi, żeby nam popsuć wakacje!”* Tak mówiły te osoby, które ją widziały! Tak mówią ludzie źli, przewrotni, egoiści, kiedy widzą czyjeś nieszczęście. Wskutek tego moja kuzynka zaczęła obawiać się wychodzenia z domu. Bała się ludzi! W końcu ich znienawidziła![9] Pan każdemu z nas ukaże, kiedy ośmieszyliśmy brata, nie mając za grosz współczucia. Jakim prawem zadajesz komuś cierpienie, wymyślasz przezwiska, nazywasz kogoś obraźliwie, bez świadomości, co ta osoba przeżywa? Jakim prawem jesteś tak okrutny? Bóg ukaże ci, ile osób zamordowałeś samymi tylko słowami!

8 Por. 1 J 3,8-10.

9 Gloria płacze.

Zobaczysz straszną moc, jaką posiada słowo, bo może zabić nawet duszę.

Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest

Gdy już sprawdzono moje życie na podstawie Dziesięciu Przykazań Bożych, okazało się, że całe moje zło, grzechy i złośliwości miały swój początek w chciwości. To szalona chęć, ta żądza posiadania wszystkiego i decydowania o wszystkim. Bardziej „mieć" aniżeli „być". Sądziłam zawsze, że będę szczęśliwa, jeśli posiądę wszystkie pieniądze świata i będę bogata. To marzenie, by mieć pieniądze, stało się dla mnie obsesją. Było to dla mnie wielką tragedią, bo gdy posiadałam naprawdę dużo pieniędzy i stać mnie było na wiele, wtedy przeżywałam najgorszy i najnieszczęśliwszy okres w moim życiu. Moja dusza była na takim dnie, że chciałam nawet odebrać sobie życie. Miałam bardzo dużo pieniędzy i bogactwa, a mimo to byłam sama i pusta wewnętrznie, samotna i opuszczona. Na własnej skórze doświadczyłam, że pieniędzmi nie można kupić miłości, przyjaźni ani sympatii. Nawet jeśli za pieniądze całego świata próbuje się kupić miłość, otrzymuje się zazwyczaj jedynie obłudę, fałsz, pochlebstwa i udawaną służalczość. Byłam dogłębnie rozczarowana, zgorzkniała w tej ślepej uliczce mojego życia, którą sama wybrałam. Osiągnęłam szczyt frustracji, a tam wiał lodowato zimny wiatr, który nasuwał mi pytanie, po co tam w ogóle się wspięłam.

Chciwość, jak każda inna żądza zresztą – ta żądza pieniędzy i bogactwa; zazdrość tego, co ktoś inny już ma; to „też-to-muszę-mieć" – uczepiło się mnie, brało mnie za rękę i sprowadzało na manowce. Chciwość ta prowadziła mnie bezpośrednio do piekła, daleko od Boga, mojego Stworzyciela, z Jego ręki tą chęcią posiadania wyrwałam się. Żądza, chciwość oddala zawsze od Boga. Idzie się w przeciwnym kierunku i podąża się za diabłem. Im bardziej jest się oddalonym od Boga, tym mniej zauważa się Jego obecność i tym mniejsza jest Jego ochrona.

By wam ukazać, jak Bóg w cudowny sposób przybliżał się do mnie, chcę opowiedzieć następujące wydarzenie. Po moim wypadku sanitariusze zawieźli mnie do publicznego szpitala, zanim dotarłam do kliniki. Wiecie, co mi się przytrafiło w tym szpitalu publicznym? Było tam tak wiele chorych i ofiar wypadków, że po prostu nie było już miejsca. Nawet korytarze szpitalne przepełnione były łóżkami i noszami. Nie było więc ani jednego wolnego miejsca, by mnie położyć. Bóg dopuścił, abym doznała w ten sposób zupełnego opuszczenia przez ludzi. Dla tych biednych lekarzy było to wszystko ponad ich siły. Byli całkowicie zdezorientowani. Ratownicy niosący mnie na noszach bezustannie pytali: *„Gdzie mamy ją położyć?"* Jedyną odpowiedzią, jaką za każdym razem otrzymywali, było: *„Połóżcie ją tam w kącie!"* albo *„Połóżcie ją tam na podłodze!"* Oni jednak nie chcieli mnie położyć na podłodze w korytarzu, gdyż wiedzieli, że z moimi oparzeniami łatwo dostałabym śmiertelnego zakażenia albo sepsy. W owych godzinach, kiedy tak tam leżałam i nikt z lekarzy nie mógł się o mnie zatroszczyć – ponieważ mieli poważne przypadki, a było więcej nadziei na powodzenie ich zabiegów – doświadczyłam tego całkowitego opuszczenia ze strony wszystkich dokoła mnie, chociaż roiło się od ludzi: chorych pacjentów i zdrowych pomocników. Gdy wszyscy lekarze spoglądali na mnie, jak tak leżałam podobna do zwęglonego kawałka mięsa z grilla, myśleli sobie, że na wszelką pomoc i tak jest za późno i że nie da się już uratować mojego życia.

Złościłam się będąc w tej beznadziejnej sytuacji, że nikt się mną nie zajął. Gdy byłam tak opuszczona i rozzłoszczona, ujrzałam nagle naszego Pana, Jezusa Chrystusa, jak pochylił się nade mną i z całą swoją czułością położył rękę na mojej głowie, by mnie pocieszyć. Zamknęłam oczy, sądząc, że mam halucynacje, ale gdy je znowu otworzyłam, widziałam Go pochylonego nade mną i usłyszałam Jego głos mówiący do mnie: *„Zobacz, Moja mała, teraz umrzesz. Zapragnij Mojego miłosierdzia!"* Wyobraźcie sobie, gdy to usłyszałam, pomyślałam sobie: *„Co to ma znaczyć? Miłosierdzie, pragnienie miłosierdzia? Cóż złego uczyniłam? Dlaczego mam potrzebować miłosierdzia?"* W żaden sposób nie mogłam zrozumieć powodu i sensu tej oferty. Nie miałam już w ogóle sumienia. Zupełnie je straciłam. Byłam całkowicie pozbawiona skrupułów! Jedno pojęłam: to, że teraz umrę. Nadeszła moja ostatnia godzina. Jedyna myśl, jaka mi przeszła przez głowę, była taka: *„Co stanie się teraz z moimi pierścionkami z diamentami, które mam na palcach?"* Wcięły się w zupełnie spalone i napuchnięte palce. Martwiłam się, że się uszkodzą, gdy się je odetnie lub zdejmie. Myśląc o tym, próbowałam rozpaczliwie ściągnąć je z palców. Czy wiecie, jak strasznie boli spalona skóra i członki? Nie możecie sobie wyobrazić, jakie cierpienie sama sobie zadawałam przy próbie zdjęcia pierścionków. Odrywało się przy tym ciało od palców. Mimo tego wmawiałam sobie fanatycznie, że na pewno je zsunę z palców. W moim życiu nie spotkałam się jeszcze ze zbyt trudnym zadaniem lub wygórowanym celem. Zawsze wszystko osiągałam, co sobie postanowiłam. W tym przypadku też miałam to nastawienie, a właściwie tę egoistyczną obsesję. Powiedziałam sobie: *„To byłby już szczyt wszystkiego, gdybym przed śmiercią nie mogła zdjąć pierścionków z palców!"* Ledwo udało mi się to zrobić, ogarnęła mnie kolejna rozpacz. Naszły mnie czarne myśli: *„Boże mój, zaraz umrę. Potem pielęgniarki z pewnością od razu skradną moje cenne pierścionki!"* I wtedy nagle podszedł do mnie szwagier i z ulgą pomyślałam: *„Bogu niech będą dzięki, teraz przynajmniej moje pierścionki są bezpieczne!"* Przekazałam mu je i powiedziałam: *„Daj je mojemu mężowi Ferdynandowi! I powiedz moim siostrom, aby troszczyły się o moje dzieci, ponieważ będą musiały sobie teraz poradzić beze mnie. Muszę ci powiedzieć, że tym razem nie ujdę z życiem. Umrę."* Teraz mogłam już spokojnie umrzeć. Tak zamglony był mój umysł w tej ostatniej godzinie, że nawet nie mogłam ujrzeć światła, które Jezus mi ofiarowywał. I wiecie, co było moją ostatnią myślą? *„Boże mój, skąd oni wezmą pieniądze na pogrzeb z tym ogromnym debetem na koncie?"*

Popatrzcie, to historia osoby, która utraciła swoje sumienie, która swoje ostatnie myśli i chwile poświęcała marnościom tego świata i, przekonana o swej świętości, nie myślała w ogóle o wieczności, o przyszłości duszy i propozycji Pana. Gdy człowiek uważa się za „świętego", właśnie wtedy bardzo łatwo ześlizguje się w kierunku piekła albo przyczynia się tą błędną oceną do własnego potępienia.

(dokończenie w nast. numerze)

POLECAMY

Ta niezwykła książka zawiera świadectwo osoby skazanej na śmierć po wypadku uderzenia piorunem. Bóg sprawił, że stając przed Nim na sądzie szczegółowym, który każdy człowiek będzie musiał przejść w chwili swej śmierci, Gloria Polo zrozumiała, że zasługuje wyłącznie na potępienie... Druga szansa, o którą błagała przerażona Miłosierdzie Boże, pozwoliła jej opowiedzieć i nadal opowiadać całemu światu o tym, kto i jak ocenia nasze życie w chwili przejścia do wieczności...

Lekturę tę warto polecić wierzącym i niewierzącym, bo prawdziwość tego świadectwa potwierdziło także uzdrowienie fizyczne osoby, która w przekonaniu lekarzy nie miała już prawa żyć. Obecnie zaś umacniają je dobre owoce: nawrócenia, powrót do sakramentów. Sprzedaż książki – zgodnie z życzeniem Pani Polo – nie ma w naszym wydawnictwie charakteru komercyjnego. Na płycie CDmp3 oprócz nagrania tekstu całej książki jest także nagranie tekstu Marii Valtorty „Przygotowanie na spotkanie z Ojcem" (mp3) oraz 5 roczników pisma „Vox Domini" (pdf).

WYSYŁKA POCZTĄ: WARUNKI I OGRANICZENIA

Z względu na wysokie koszty pocztowe i częste (***płatne przez nadawcę dwukrotnie!***) zwroty zamawianych przesyłek nie realizujemy zamówień na 1 egz. za zaliczeniem (płatnych przy odbiorze), gdyż łączny koszt za paczkę pobraniową wynosi: 16 zł 10 gr w przypadku książki, a przy wysyłce kompletu: 23 zł 50 gr. Uwaga: dotyczy to obecnie także innych, niewielkich zamówień na książki lub kasety czy płyty, z powodu zwrotów przesyłek.

Małe zamówienia realizujemy tylko wtedy, gdy są opłacone z góry. Nie ma znaczenia, czy ktoś posiada czy nie konto w banku *(nasze dane na str. 14; można skorzystać z załączonego na str. 60 przekazu)*. Należność można przesłać nawet czerwonym przekazem pocztowym na adres: *Vox Domini, 43-190 Mikołów, skr. poczt. 72.* Ważne jest, by podać wyraźnie swój adres z kodem pocztowym (w Polsce powtarzają się nazwy miejscowości, nawet takie jak... Olsztyn, więc brak kodu uniemożliwia skierowanie przesyłki pod właściwy adres) oraz na przelewie lub przekazie należy w sposób zrozumiały określić zamówienie. Można dopisać swój numer telefonu - oddzwonimy w przypadku niejasności. ***Obok: ceny z wysyłką. Uwaga! Poczta zapowiada zmiany cen od kwietnia...***

Gloria Polo

OD ZŁUDZENIA DO PRAWDY

«Trafiona przez piorun stałam u bram Nieba i piekła...»

Książka 112 str.: 4 zł 80 gr

Komplet (książka + płyta CDmp3): 12 zł

Płyta CDmp3 w pudełku: 9 zł

Przy zamówieniach pocztą dodatkowo: koszty przesyłki !

Ceny z wysyłką:
1 książka: 9 zł 40 gr
1 komplet (książka + płyta): 16,60 zł
1 płyta: 13,60 zł

*

Zamówienia w wydawnictwie:
Tel.: 0 32 258 42 28
Tel.: 0 32 738 38 69
Fax: 0 32 738 94 12

René Lejeune

Święty Jan od Krzyża: święty od Miłości

Jeden ze świadków na procesie beatyfikacyjnym św. Jana od Krzyża zeznał, że duchowa wyniosłość, surowość, rezerwa Jana mogły onieśmielać, a nawet zrazić tych, którzy po raz pierwszy mieli z nim kontakt. Kiedy jednak ktoś już go poznał, nie umiał go już opuścić i podążyłby za nim „aż do Turcji, aby pozostać w jego towarzystwie, ciesząc się rozmową z nim".

Możliwe, iż postrzegany był przez długi czas – i jawi się nam jeszcze dziś – jako człowiek wymagający, bezwzględny, odległy od wszelkiej sentymentalnej pobożności, niedostępny z powodu szlachetności swojego postępowania i wzniosłego nauczania. Ci jednak, którzy pokonują trudność jałowego i przeładowanego symbolami języka odkrywają [u Jana] i widzą wyraźnie wędrówkę duszy aż do jej spotkania z Bogiem. Lektura pism Jana od Krzyża nie jest zarezerwowana dla wtajemniczonych, nawet jeśli przeznaczona jest, głównie w częściach teoretycznych, dla poszukujących drogi do doskonałości. Święty nie określa duchowej metody. Daje świadectwo przykładem swego życia zawładniętego przez Boga. Jego poezja skierowana jest do tych wszystkich, którzy pragną zerwać „zasłonę-przeszkodę w tym słodkim spotkaniu".

Intelektualne wyposażenie

Święty, poeta, mistyczny doktor. Tymi nierozerwalnymi terminami określa się św. Jana od Krzyża. W czasie formacji w Salamance, nabył to „intelektualne wyposażenie, które go podtrzymywało w mistycznych porywach" (Baruzi) i umożliwiło mu (w oparciu o doświadczenie) sformułowanie ścisłej doktryny.

Jan od Krzyża „podobnie jak św. Tomasz z Akwinu jest wielkim doktorem wiedzy nie dającej się wyrazić, oraz wielkim doktorem wiedzy przekazywalnej" (Maritain). Dla małej Tereski od Dzieciątka Jezus, św. Jan był przede wszystkim „świętym od Miłości".

Jako poeta – być może największy spośród poetów kastyliańskich – posiadał wspaniały dar utrwalania (dzięki obrazom i symbolom) odgłosów swego mistycznego życia, nie tylko samej kontemplacji, niewypowiedzianej chwili, ale również „zwrotnych porywów" oraz dar ożywiania swoich miłosnych uczuć podczas nieobecności Oblubieńca.

Jaka tajemnica życia przyczyniła się do powstania takiego dzieła? Jak rozwijała się duchowa droga tego miłego i łagodnego człowieka, który zaimponował św. Teresie z Avila od początku 1567? Tego nie wiemy, Jan nie lubił o sobie opowiadać. Jego pisma nie posiadają odniesień do wydarzeń osobistych. Nie posiadamy jego rękopisów, jedynie ich kopie. Jego korespondencja została w większości zgubiona lub zniszczona z powodu prześladowań. Świadectwa złożone na procesie beatyfikacyjnym św. Jana od Krzyża podkreślają jego oddziaływanie i subtelność jako kierownika duchownego lub przełożonego, ale nie pozwalają uchwycić jego wewnętrznego rozwoju. Wreszcie, pierwsze biografie świętego nie dysponowały metodą historyczną ani psychologiczną – mogącą rozjaśnić ten problem. Możliwe, że lektura dzieła niemalże ponadczasowego może obyć się bez badania jego historycznego kontekstu. Pomijając fakt, że Jan od Krzyża znajduje się w swoich czasach i że porusza ich problemy – na przykład problem iluminizmu – nie bez znaczenia jest odkrycie tego, co zawdzięcza on literackiemu religijnemu tłu i gustowi epoki. Styl Jana urzeczywistnia bowiem połączenie popularnych elementów mistrzowskiej kultury z poezją biblijną. Wreszcie i przede wszystkim, biograficzne wydarzenia żywiły jego twórczość i wiersze przekazują przeżyty przez niego dramat: w ciemności więzienia w Toledo Jan odczuł, bardziej niż gdzie indziej, ambiwalencję nocy, symbol całkowitego ogołocenia, ale również symbol nadziei, kiedy budzi się jutrzenka.

Ten często pojawiający się w literaturze religijnej temat (począwszy od Denisa Aeropagity aż po Peguy i Karola de Foucauld), przybiera istotny i prosty wymiar w mistyce świętojańskiej.

Cechy, które go ukształtowały...

Cztery cechy ukształtowały duchową sylwetkę Jana od Krzyża: ubóstwo, wykształcenie, cierpienie, talent poetycki. Ubóstwo towarzyszy mu od najmłodszych lat; dorasta w skromnej, dotkniętej biedą rodzinie tkacza Gonzago de Tepes. Kiedy umiera Gonzago, jego żona Catalina, doświadczając biedy, musi utrzymać trzech synów. Jan jest najmłodszy. Ponieważ brakuje pracy w rodzinnym miasteczku de Fontiveros, Catalina ubiega się o pracę w sąsiednich miejscowościach. W 1550 r. docierają do Medina del Campo, ważnego miasta handlowego. Dziewięcioletni Jan idzie kolejno na przyuczenie do cieśli, krawca, snycerza i malarza. Jednocześnie uczy się pisać i czytać w gimnazjum. Nauczyciele mówią o nim, że „jest bardzo miły i roztropny". Starszy brat Francisco opisuje nam etapy tej pracowitej młodości. Kiedy Jan ma 14 lat, pewien rycerz zauważa go w szpitalu i proponuje mu pracę na stanowisku młodszego pielęgniarza i kwestarza na

rzecz ubogich, oferując mu jednocześnie możliwość „uczęszczania na lekcje z gramatyki do gimnazjum Towarzystwa Jezusowego" założonego w Medynie w roku 1551. Tego wykazującego wczesne zamiłowanie do modlitwy nastolatka nie oszczędzają przeciwności życia, zwłaszcza w sferze materialnej. Żyjąc w zamożnym mieście, gdzie nie brak nigdy towarów z garbowanej skóry, jedwabnych tkanin i dywanów, doświadcza on ubóstwa; tego ubóstwa, które sam później wybierze. Pracuje w szpitalu Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Obcuje tu z nieszczęściami i cierpieniem. Uczy się nocą pod kierownictwem młodego i uznanego profesora łaciny, ojca Bonifacego, który zapewne rozwija w Janie zamiłowanie do literatury. Jan otrzymuje w ten sposób kilkuletnią solidną formację jezuicką, nie interesując się jednak wstąpieniem do tego zgromadzenia. W wieku 18 lat Jan posiada już bardzo bogate doświadczenie życiowe, doświadczenie zarówno pracy fizycznej jak i intelektualnej, stykając się, w sercu tętniącego życiem miasta, z ogromną nędzą. Jeśli marzy od 1562 r. o życiu klasztornym, to z pewnością nie z braku znajomości realnego świata, ani tym bardziej z chęci materialnego zysku, ponieważ odmawia przyjęcia funkcji kapelana szpitala wraz z płynącymi z niej korzyściami. W lutym 1563 r. przyjmuje habit nowicjusza w klasztorze św. Anny Karmelitów de Medina del Campo.

Formacja w Salamance

Żadne zwierzenie Jana ani żaden dokument nie pozwalają wyjaśnić jego decyzji wstąpienia do klasztoru. Prawdopodobnie nie jest ona niczym niezwykłym w Hiszpanii, w XVI wieku. Za to niezwykła jest już postawa młodego mnicha, który odkrywa w praktykowaniu reguły zakonnej w Medynie odstępstwo od pierwotnej reguły Zakonu a niezadowolenie popycha go do poszukiwania gdzie indziej zakonnej doskonałości.

Nie wiemy nic o tych latach wewnętrznego dojrzewania i znamy niewiele lepiej etapy jego intelektualnej formacji. W 1564 r. Jan wysłany zostaje do Salamanki, do zakonu św. Andrzeja. Zostaje przyjęty na uniwersytet, by uczęszczać przez trzy lata na zajęcia ze „sztuk" – gramatyki, filozofii, nauk humanistycznych – a następnie przez rok z teologii. Tylko najzdolniejsi są tam posyłani a karmelitańscy studenci są tam nieliczni. W każdym bądź razie, Jan wykazuje się takimi umiejętnościami, że w 1567 roku zostaje mianowany „prefektem studiów". Uniwersytet w Salamance, będący pod głównym nadzorem Dominikanów, znajduje się w sercu intelektualnego życia Hiszpanii, a debaty, które go poruszają zostawią z pewnością swój ślad na świętym: debata pomiędzy obrońcami łaciny a zwolennikami kastylijskiej poezji. Pomimo, że władze zabraniają „lirycznych pieśni", język ludowy rozprzestrzenia się i domyślamy się, ku jakiemu kierunkowi skłania się przyszły poeta. Spór pomiędzy scholastykami a znawcami Pisma staje się jeszcze żywszy. Niezaprzeczalny mistrz Pisma Świętego, augustianin Luis de Leon, będący jednocześnie wielkim poetą języka kastylijskiego, był chwałą Uniwersytetu na Salamance, zanim zaczęła się mu przyglądać Inkwizycja. W końcu zostanie wrzucony do lochu w 1572 r. Możliwe, że Jan przybliżył się do niego, choć mógł nie wiedzieć o jego badaniach, o tłumaczeniu „Pieśni nas Pieśniami". Jednak wspólna jest im chęć powrotu do Pisma Świętego. Biblia odżywia dzieło św. Jana od Krzyża, nie jako literackie źródło, podobne do innych ani też jako źródło czysto naukowe, lecz jako doświadczenie wewnętrznego przeżycia.

Jeśli chodzi o metodę scholastyczną, którą posługiwali się zarówno karmelici jak i dominikanie, młody mnich zgłębia ją i nabiera dzięki niej nieugiętości myśli oraz dyscypliny, które go oddalają od „tkliwości mistycznych porywów", nie krępując zanadto jego wolności. Być może, tak jak podkreśla jego biograf, ojciec Bruno od Jezusa i Maryi, ochroni to Jana od deformacji iluminizmu i tłumaczy jego wielką nieufność wobec wizjonerów. Salamanka, eklektyczny uniwersytet, żyje na skrzyżowaniu prądów myślowych. Myśl humanistyczna, prąd neoplatoński, zapoczątkowany przez pośrednictwo Leona Hebreu są tam szeroko rozpowszechnione.

Dojście do władzy Karola, mnożącego kontakty pomiędzy Hiszpanią a Cesarstwem, sprzyja rozpowszechnianiu się reno-flamandzkich mistyków i ich tłumaczeń. Jan od Krzyża ma kontakt z ich myślami i językiem. Zgłębia je i jeśli nie odwołuje się do nich – cytuje tylko św. Augustyna, św. Grzegorza Wielkiego, św. Tomasza i Pseudo-Denisa – to czyni to z ostrożności, aby nie budzić nieufności Inkwizycji i nie prowokować potępienia przez wpisanie na indeks ksiąg zakazanych w Kościele. Z tej samej przyczyny, jego pisma nie zostaną opublikowane za jego życia.

Co do źródeł, dzieła św. Jana, również są dyskretne. Jedynie Boscan jest cytowany w „Żywym Płomieniu" ale możliwe, że Jan poznał sielanki Garcilaso i zakosztował subtelności poetów italianistów, gdyż jego liryzm, tak silnie naznaczony starymi pieśniami ludowymi, „cancioneiro", zawdzięcza wiele (przez rytm i metryczną oprawę) wykwintnej poezji. Historycy pochylający się nad badaniem źródeł dzieł Jana, zauważyli jego wyjątkową zdolność przyswajania i rozwoju. Stąd Jan wyciąga ogromną korzyść ze studiów. W miarę jak pojawia się możliwość ubiegania się o doktorat, podejmuje decyzję opuszczenia Karmelu w celu poszukiwania samotnego i modlitewnego życia u Kartuzów. We wrześniu 1567 r., po otrzymaniu święceń kapłańskich z rąk biskupa Salamanki, korzysta z wakacji akademickich i udaje się do Medyny, do klasztoru św. Anny, który otrzymał właśnie nowego przeora, ojca Antonio de Herida.

Betlejemska stajenka

Kiedy Jan przybywa do Medyny we wrześniu 1567 r., Teresa z Avila przebywa już tam od kilku tygodni, w niedawno założonym przez nią klasztorze Karmelitanek Bosych. Wielka reformatorka otrzymała od głównego przeora Karmelu, ojca Rubeo, zgodę na utworzenie w Kastylii domów dla Karmelitanek pragnących żyć pierwotną regułą, a ojciec Antonio de Herida, przeor Karmelitów o złagodzonej regule, zgłasza się właśnie jako pierwszy zakonnik reformy. To on przedstawia Jana Teresie, najprawdopodobniej we

wrześniu 1567 r.

Jan słyszał już, że założycielka Karmelitanek, która w wieku 52 lat spisała swe życie, żyje w opinii świętości. Tak więc Jan nie waha zwierzyć się Teresie ze swego ideału życia w najwyższej doskonałości. Rozumieją się od razu. Teresa tak opowiada o tym spotkaniu:

„Rozmowa, jaką z nim miałam głęboko mnie ucieszyła; dowiedziałam się od niego, że pragnął wstąpić do Kartuzów. Powiedziałam mu wtedy o moim planie i prosiłam usilnie, aby zaczekał, aż Pan da nam klasztor. Ukazałam mu, że jeśli jego wolą było stać się doskonalszym, byłoby bardzo dobrze, aby rzecz dokonała się w swoim czasie. Dał mi swoje słowo pod warunkiem, że nie będzie musiał długo czekać". W ten sposób zaczyna się jedna z najbardziej owocnych współpracy dla Bożego dzieła pomiędzy tymi dwoma wyjątkowymi osobami.

Jan kontynuuje przez rok studia teologiczne w Salamance, a w sierpniu 1568 r. Teresa zabiera go ze sobą do fundacji domu w Valladolid, aby pouczyć go tam o pierwotnej regule i terezjańskim duchu. 28 listopada 1568 r. po obraniu imienia, które tak dobrze będzie symbolizowało jego powołanie, Jan od Krzyża, młody 26-letni mnich uroczyście inauguruje reformę w Duruelo (stara Kastylia) wraz z ojcem Antonio od Jezusa i ojcem Józefem od Chrystusa. Wszyscy trzej zamieszkują maleńki domek, zgubiony w głębi doliny pośrodku zielonych dębów, który Teresa porównuje do betlejemskiej stajenki. Sień staje się kaplicą, jedyny pokój służy jako sala noclegowa. Jan nakłada burkę z grubego lnu, uszytą przez Teresę i przyozdabia klasztor krzyżem z drewna na którym rzeźbi Chrystusa. Zegar piaskowy odmierza klasztorne życie. Jutrznie śpiewane są o północy, gdy deszcz lub śnieg przedostaje się czasem poprzez szczeliny rozłączonych dachówek. W dzień, ojcowie z bosymi stopami wyruszają ewangelizować wiejską ludność z okolicy. Często Jan od Krzyża oddala się na modlitwę do lasu lub w pobliże źródeł. Modlitwa, cisza, ubóstwo, takie jest ich codzienne życie. Podczas swojej pierwszej wizyty, w 1569 r. Teresa z Avila niepokoi się, widząc to ogołocenie, ale mówi: „ich radość sprawiała, że wszystko było proste…" Dwa lata później, klasztor jest zbyt mały i zostaje przeniesiony o kilkanaście kilometrów dalej, do Mancera. Nowy klasztor Karmelitów założony zostaje w Pastrano. W Alcala, akademickim centrum, bardzo prężnym, otwiera się gimnazjum. W 1571 r., Jan zostaje mianowany jego rektorem. Zaczyna się więc dla Jana życie bardzo bogate, w którym do życia studenckiego i modlitewnego dochodzą: obowiązek nauczyciela i kierownictwo duchowe przyspieszające dojrzałość jego myśli. Tak oto Jan jest w pełni posiadania takich zasobów jak: doktrynalna stanowczość i duchowe doświadczenie, z chwilą gdy w 1572 r. matka Teresa z Avila, przeorysza zakonu Wcielenia w Avila wzywa go do siebie. W taki oto sposób przedstawia go swoim mniszkom: „Jako spowiednika sprowadzam Wam Ojca, który jest święty".

Loch

Jaki wpływ wywierają na siebie nawzajem te dwie istoty spragnione absolutu, wędrujące ku szczytom życia mistycznego? Nikt o tym nie wie, ale dokładnie w tych latach Teresa, postępując w ascezie, dochodzi do szczytowego etapu w swoim duchowym rozwoju – duchowych zaślubin. Ze swej strony Jan, o ile nam wiadomo wówczas jeszcze nic nie napisał, jest świadkiem pracy Świętej, która redaguje „Twierdzę wewnętrzną" oraz komentarz do „Pieśni nad pieśniami". Tych dwoje świętych dzieli się lekturą, wspólnie uczestniczy w modlitwie, a niekiedy – w ekstazie. Pewnego dnia, w święto Trójcy Przenajświętszej, w czasie modlitewnej ekstazy, Teresę i Jana zaskakuje w rozmównicy s. Beatrix. Zakonnicom, które się o tym dowiedziały, św. Teresa wyjaśnia: „Czego chcecie moje dziewczęta? Nie można mówić o Bogu z ojcem Janem. Nie dość, że sam doznaje natychmiast duchowej ekstazy, to jeszcze pociąga do niej innych!" Ikonografia uchwyciła tę nadzwyczajną scenę, a słynna grawiura Filipa i Carel de Mallery przyczyniła się do licznych jej reprodukcji. Malarze przedstawili dwoje świętych jedno obok drugiego w podwójnym medalionie, tak bardzo ich duch był zjednoczony. Niemniej ta jedność nie przeszkodzi „matce" i „synowi" wyrazić w odmienny sposób ich duchowe doświadczenia.

Kierując siostrami, powierzonymi jego duchowemu kierownictwu z niezwykłą delikatnością, Jan jednocześnie sam rozwija się duchowo, gdy doświadcza tragicznego zdarzenia kształtującego jego osobowość. W nocy z 3 na 4 grudnia 1577 r. kilku mężczyzn, działających z mocy karmelitów trzewiczkowych przedostaje się do jego domku. Zabierają dokumenty i uprowadzają Jana oraz jego towarzysza, o. Germain, pojmanych „jak złoczyńców". Od 1575 r. sytuacja wewnątrz Karmelu znacznie się pogorszyła. Daremnie Teresa błaga papieża i króla o założenie w innym miejscu klasztoru dla braci trzewiczkowych. Sukces jaki odniosła reforma, fundacje domów w Andaluzji wzmogły jedynie wrogość braci o złagodzonej regule karmelitańskiej, których wspiera nowy nuncjusz Sega. Karmelici bosi zostają ogłoszeni buntownikami. Zakon Wcielenia Syna Bożego z Avila znajduje się w sercu konfliktu, gdyż siostry ponownie wybrały Teresę na przeoryszę zakonu a Jan został oskarżony o nakłanianie ich do nieposłuszeństwa. Atakując Jana atakuje się właściwie reformę terezjańską. Ojciec zostaje umieszczony w zakonie braci trzewiczkowych w Toledo, w maleńkim lochu zamykanym na kłódkę, do którego światło wpada jedynie przez małe okienko. I jakby samo uwięzienie nie wystarczyło, więzień podlega wszelkiego rodzaju karom fizycznym i psychicznym: posty, publiczne biczowania w kapitule, drwiny. Nogi zakute w kajdany puchną a ciało ulega osłabieniu. Mija dziewięć miesięcy tortur i rozpaczy, w czasie których Jan czuje się opuszczony przez samego Boga: „Wszystko cierpiało, ciało i dusza", napisze później. A jednak święty znosi to doświadczenie z „cierpliwością i miłością", według świadectwa więziennego dozorcy. W tej nocy duszy, w najgłębszej trwodze objawia się światło: „Moja córko Anno – napisze do przeoryszy z Beas – te kilka lat więzienia nie wynagradzają [nawet] jednej łaski

spośród tych, którymi obdarzył mnie Bóg tu na ziemi". Wygnanie z Baeza skłoni Jana do podobnego zwierzenia: „Opuszczenie jest ostrzem i wielkie światło przygotowuje się w ciemnościach cierpienia. Poprzez oczyszczające cierpienie, dusza jednoczy się z Chrystusem z Kalwarii. Zranienie staje się balsamem a oparzenie – miłosnym płomieniem".

Nie pragnąć niczego, by móc wszystkiego zakosztować

Jakiż paradoks! Zamknięty w murach, złamany [na duchu], unicestwiony Jan oddaje się w ręce Boga. Wtedy wyrywa się z Jana wyzwalająca „ Pieśń duchowa".

„W winnej piwnicy głębinie
Rozkosze mego
Oblubieńca piłam,
A kiedym wyszła,
w zewnętrznej krainie
O niczym nie wiedziałam,
I co dawniej miałam,
wszystko utraciłam".

W swojej celi Jan pisze około 30 zwrotek „Pieśni duchowej", a początek „Nocy ciemnej" powstaje być może w porozumieniu ze strażnikiem, który pod wpływem cierpliwości Jana złagodniał i zapewnił mu zeszyt. Ten sam strażnik zezna później, iż podczas dwóch nocy nadprzyrodzona światłość opanowała loch.

W sierpniu, więźniowi ukazuje się Maryja i przepowiada mu rychłe uwolnienie. Rzeczywiście, Janowi udaje się wymontować dyskretnie zamek i pewnej nocy, wślizgując się na krużganki, przechodzi przez okno, skąd spuszcza się po linie zrobionej z kawałków prześcieradła. Znajduje schronienie u Karmelitanek. Tymczasem walki wewnątrz Karmelu wciąż trwają. Nuncjusz Sega wydaje dekret, na mocy którego bracia bosi podporządkowani zostają braciom trzewiczkowym.

Jan w 1579 r. zostaje posłany jako wikariusz do opactwa, na kresy Andaluzji, na rodzaj wygnania. Jego przeciwnicy mają nadzieję, że pozbawi ono Jana resztek sił. Ale ponieważ warunki tam panujące zbliżone są do warunków, jakich głęboko pragnie w celu ogołocenia się, pustelnia ta staje się dla Jana korzystna. Z małego, odosobnionego zakonu położonego pośród drzew, rzek i gór, „wychudzony i poczerniały" Jan udaje się do miasta położonego niedaleko Beas, do zakonu Karmelitanek, gdzie przebywa i kieruje małą gorliwą wspólnotą, której przeoryszą jest droga córka Teresy – Anna od Jezusa.

Dla podążających drogą doskonałości braci i sióstr, zatrzymanych w drodze z powodu braku przewodnika, Jan podejmuje się wyjaśniania, w formie rodzinnych spotkań, swych wierszy napisanych w Toledo. W ten sposób powstanie oryginalne połączenie pieśni liryczno-mistycznej oraz komentarzy analitycznych.

Mały szkic wykonany przez samego Jana streszcza jego myśl: trzy drogi otwierają się przed pielgrzymem z góry Karmel, na szczycie której kosztuje się owoce miłości. Po prawej stronie znajduje się szeroka droga zatracająca się w ziemskich dobrach, która nigdy nie doprowadzi do celu. Droga z lewej strony jest kręta i jest to droga dóbr niebieskich, którą podąża tak wiele osób kontemplacyjnych, zatrzymujących się i znajdujących upodobanie „przez duchowe łakomstwo" w pociechach. Na trzeciej z dróg - środkowej, urwistej i wąskiej – Jan napisze: „nada, nada, nada" (nic, nic, nic). Godząc się na „nic" dusza przygotowuje się do przyjęcia wszystkiego. „Nie pragnąć niczego, aby móc zakosztować wszystkiego". Człowiek powinien wziąć swój krzyż i wyrzec się wszelkiego przywiązania, jeśli chce spotkać Boga, którego piękno i miłość wykraczają ponad wszelkie piękno i wszelką miłość na ziemi.

Tak wygląda praca nad ascezą, jaką proponuje święty. Jednak, aby nie ulec pomyłce: chodzi nie tyle o to, aby zabijać naturę i skazywać świat, ile o posprzątanie terenu, aby nic nie krępowało Bożego działania. To początkowe zaprzeczenie – „nic z tego, co jest dostępne naszej świadomości, nie jest Bogiem" – opiera się na pewności Bożego daru i transcendencji.

Dlatego też zasady umartwiania się są nieodłączne z mistyką, gdyż jedynie miłość daje nam siłę wspinać się na drogę.

O nocy jednocząca Oblubieńca z Oblubienicą!

Nastają dla Jana owocne miesiące, kiedy dzieli swój czas na modlitwę, duchowe kierownictwo i pracę. W czerwcu 1679 r. Jan zostaje mianowany rektorem nowego karmelitańskiego gimnazjum w Baeza. Opinia o jego wiedzy i świętości wyprzedziły jego przybycie. Jest oczekiwany. Tam pisze kolejne zwrotki do „Pieśni", ale przebywając w intelektualnej atmosferze żałuje samotności Kalwarii, spokoju pagórków, lasów i strumyków, które Stwórca „przybrał w piękno".

Po upływie roku Grzegorz XIII listem papieskim, przyznaje wreszcie braciom

SENTENCJE ŚW. JANA OD KRZYŻA

Zawsze Bóg odkrywał przed ludźmi skarby swej mądrości i ducha, lecz teraz, gdy zło więcej odsłania oblicze, On hojniej je odkrywa.

O Boże mój, któż Cię nie znajdzie według swej woli i pragnienia, gdy Cię szuka z czystą i pełną prostoty miłością? Wszak Ty sam ukazujesz się pierwszy i wychodzisz na spotkanie tych, którzy Cię szukają!

Chociaż dla ludzi dobrej woli droga jest równa i słodka, to jednak postąpi na niej mało i z trudnością ten, kto nie ma dobrych nóg, odwagi, wytrwałości.

Lepiej jest obciążonemu być z silnym, niż swobodnemu ze słabym; gdy jesteś obciążony, jesteś z Bogiem, twą mocą, który jest zawsze z utrapionymi; gdy jesteś wolny od trudu, jesteś tylko z samym sobą, czyli z całkowitą słabością. Cnota bowiem i męstwo duszy wzrasta i umacnia się w trudach znoszonych cierpliwie.

Kto chce być sam bez podpory i przewodnictwa kierownika, będzie jak drzewo bez właściciela, wyrosłe na polu, które choćby najwięcej miało owoców, nie dojrzeją one jednak nigdy, gdyż podróżni je zrywają.

bosym odrębne miejsce. Rok później Jan od Krzyża zostaje przeorem zakonu Męczenników w Grenadzie. Jednak, pomimo iż prześladowania zakończyły się w Karmelu, w którym przywrócono pierwotną regułę, nie zakończyły się one dla świętego.

W Grenadzie, w tym pełnym światła i ogrodów mieście, Jan odkrywa naturę, jaką lubi i doznaje ulgi. Na prośbę Anny od Jezusa, pisze komentarz do „Pieśni duchowej" oraz komponuje dla Anny de Penalosa „Żywy Płomień Miłości". Kończy dzieło w latach 1578-1585. Począwszy od roku 1585, ogłoszony głównym wikariuszem Andaluzji, poświęca czas na zakładanie lub wizytowanie zakonów.

Cztery wielkie dzieła Jana – skomponował również inne jeszcze wiersze i przestrogi – tworzą całość, ale każde z nich zostało zainspirowane czymś innym. Wiersze, pisane „na gorąco", wypływają z wewnętrznej potrzeby Jana. Komentarze o doktrynalnym charakterze zostają napisane na prośbę zakonnic. „Droga na Górę Karmel" i „Noc ciemna" opisują: pierwsza – aktywne oczyszczanie duszy, noc wysiłku, druga – bierne oczyszczanie, prawdziwą ciemną noc, kiedy dusza, pozbawiona wszelkiej pociechy, oddaje się Bogu. „Pieśń duchowa" wyśpiewuje zaślubiny duszy, a „Żywy Płomień Miłości" – przemieniające zjednoczenie, kiedy można mówić, że „ jedno jest drugim i że dwoje są jednym".

Temat nocy, w sercu mistyki św. Jana od Krzyża, przedstawia w tajemniczej poezji trzy następujące po sobie etapy: zmierzch, kiedy człowiek rezygnując z rzeczy i uczuciowych przywiązań odkrywa ubóstwo. Druga noc wielkich ciemności to noc ducha, kiedy człowiek musi ofiarować światło inteligencji i zrezygnować z trzech następujących mocy: zrozumienia, pamięci i woli, które święty połączy w sposób oryginalny z trzema Bożymi cnotami: wiarą, nadzieją i miłością. Ciemna wiara jest nocą zrozumienia. Pamięć, właściwość czasu, powinna przebiegać poprzez zapomnienie, aby dosięgnąć nadziei przewyższającej czas; wola, możność kosztowania wszystkiego powinna być pusta, gdyż „dotąd aż dusza nie porzuci tego głodu tego, co stworzone, nie będzie mogła nasycić się tym, co niestworzone". Wkrótce jednak noc rozpala się oślepiającą jasnością. Bóg tu jest, „doskonały i niezrozumiały". Uspokojona dusza, po wejściu do „ otchłani wiary" jednoczy się z Oblubieńcem.

„O nocy, która jednoczysz Oblubieńca z Oblubienicą, Oblubienicę w przemienionym Oblubieńcu!" Otoczona cedrami i liliami dusza gotowa jest na zaślubiny z „Pieśni" i całkowite zjednoczenie z Bogiem za sprawą Ducha Świętego.

Śmierć w wieku 49 lat

W 1588 r., ojciec Doria, prowincjał Zgromadzenia, zostaje pierwszym generałem. Autorytarny i skupiający innych wokół siebie, pragnie sam ustalać wszelkie sprawy absorbując do tego władze przeorów i prowincjałów, a Jana traktuje jak swego zdeklarowanego przeciwnika, gdyż ten sprzeciwia się jego celom i głosi umiarkowanie. Święty, będąc wówczas przeorem w Segowii (1588-1591) znosi zniewagi ojca Doria. Pewnej nocy, w czasie modlitwy przed obrazem Jezusa Ukrzyżowanego, słyszy głos Mistrza: „ Janie, czego pragniesz za zasługi, które mi wyświadczyłeś?" Święty odpowiada spontanicznie: *„Cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie".*

Jego życzenie niebawem się spełni. Począwszy od 1591 r. rozpoczynają się prześladowania Jana od Krzyża. Wpływ Doria nie przestaje wzrastać. Usiłuje się pozbyć Jana i pozbawia się go wszelkich obowiązków, podczas gdy ten marzy on o wyjeździe do Indii. Prowadzący śledztwo próbują go nawet zniesławić atakując jego obyczaje. Zatem wiele dokumentów Jana zostaje spalonych. Święty decyduje wówczas oddalić się jak prosty zakonnik w andaluzyjskie góry, do zakonu de la Penuela. Atakują go straszliwe bóle nóg; otwarte rany osłabiają go. Opactwo jest zbyt biedne i niekorzystnie położone, aby zapewnić leczenie chorego, Jan postanawia udać się do Ubeda. Przeor okazuje chłód i niechęć. Właśnie tam Jan umiera. Ma 49 lat. Pośród nieszczęść, św. Jan od Krzyża znalazł siłę, aby napisać te wzniosłe słowa: „Tam, gdzie nie ma miłości, wprowadźcie miłość, a wydobędziecie miłość".

Jego dzieła zostały po raz pierwszy opublikowane w roku 1618. Został beatyfikowany przez papieża Klemensa X w roku 1675, a kanonizowany przez Benedykta XIII w 1726. W roku 1926 został ogłoszony Doktorem Kościoła przez Piusa XI. Kościół wspomina go 14 grudnia.

Przedmiotem rozprawy doktorskiej późniejszego papieża Jana Pawła II była doktryna wiary u św. Jana od Krzyża.

René Lejeune
Przekład z franc.: Marta Z.

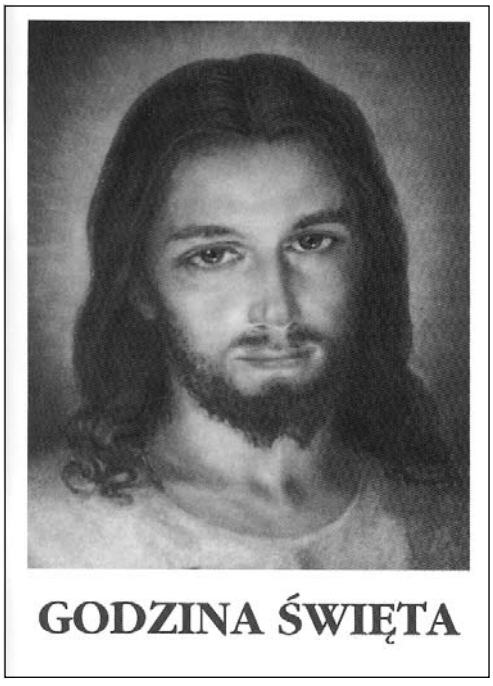

Maria Valtorta
GODZINA ŚWIĘTA

ISBN 83-86092-04-1
format: 105 x 145 mm
40 stron, cena: 3 zł

Godzina Święta to fragment pism, zawartych w I Quaderni del 1944. To rozważania, które mogą służyć pomocą w refleksji nad niepojętą miłością Boga do człowieka, np. w modlitewnym wyciszeniu przed Najświętszym Sakramentem.

Znasz kogoś, kto ma bardzo niewiele czasu, nie lubi czytać i trudno mu wyjaśnić, jaki jest Bóg? Ta książeczka bez wątpliwości jest właśnie dla niego...

BOGACTWO DUCHOWEGO DZIEŁA JAŁMUŻNY POSTNEJ

WIĘCEJ SZCZĘŚCIA JEST W DAWANIU NIŻ W BRANIU

Czas Wielkiego Postu jest dla każdego chrześcijanina szczególną okazją do przyjrzenia się swemu postępowaniu w świetle Ewangelii; jest intensywnym czasem, który zaprasza nas do zaczerpnięcia sił, nabrania rozpędu i powzięcia postanowień w celu uwolnienia się od „świata", a dążenia do jedynego celu (Flp 3,14): osiągnięcia pełni Chrystusa (Kol 1,19) przez wypełnianie Bożej woli.

WOBEC POŻĄDLIWOSCI TRZY POBOŻNE DZIEŁA

Duchowe życie chrześcijanina jest walką przeciwko trzem pożądliwościom, wynikającym z grzechu pierworodnego, które toczą bitwę z duchem nakłaniając „starego człowieka" do miłowania tego „świata": *Nie miłujcie świata, ani tego co jest na świecie. Jeśli ktoś miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia, pochodzi nie od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki (1 Jn 2 15-17).* Każdy człowiek zamieszkiwany jest przez te trzy nieuporządkowane skłonności: nieumiarkowane pragnienia ludzkiej natury, potrzebę posiadania wszystkiego, co widzi, inaczej mówiąc, konsumpcję oraz zuchwałą ufność pokładaną w dobrach, uniemożliwiającą oddanie się Bogu.

Stając naprzeciw tym skłonnościom oraz licznym siłom wodzących człowieka na pokuszenie Kościół zachęca do praktykowania cnoty ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, wcielając w czyn kolejno jałmużnę, post i modlitwę, trzy filary życia religijnego (Mt 6,1-18).

Czytelnicy przyzwyczajeni są, że w artykułach często odnajdują zachęty do modlitwy i postu. To dlatego w tym miesiącu skoncentrujemy się na jałmużnie.

JAŁMUŻNA: DZIELENIE SIĘ BOŻYMI DOBRAMI

W całej Biblii jałmużna – czyli gest ludzkiej dobroci skierowany ku bratu będącemu w potrzebie – jest przede wszystkim naśladowaniem Boga, dawcy wszelkiego dobra, hojnie obdarzającego nim swoje stworzenia. Ponieważ człowiek został stworzony na obraz Boży, w chwili gdy dzieli się z innymi wchodzi pokornie w trynitarną tajemnicę wzajemnego obdarowywania. Boża miłość złożona w ludzkim sercu przez Ducha Świętego (Rz 5,5) znajduje swe przedłużenie w miłości braci i ubogich. To właśnie trynitarna miłość może przemienić naszą istotę i działanie. Zdolność dawania, dawania siebie innym jest darem wytryskującym z Bożej łaski: *Albowiem to Bóg jest sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą (Flp 2,13).*

Począwszy od Starego Przymierza, Bóg zaprasza człowieka, aby ten hojnie odpowiedział na wołanie ubogiego: *Otwórz szczodrze dłoń bratu uciśnionemu lub ubogiemu na twej ziemi (Pwt 15,11). Nie odmawiaj uprawnionemu, gdy masz możliwość działania (Prz 3,27). Kto bliźnim gardzi, popełnia grzech, błogosławiony, kto lituje się nad uciśnionym (Prz 14,21).* A ponieważ zawsze delikatną sprawą jest dla ubogiego, gdy musi prosić o pomoc, nie należy dopuszczać do tego, aby osąd zniszczył tego, co powinno być istotą bezinteresownego czynu miłości na wzór naszego Ojca: *Dziecko, do dobrych uczynków nie dodawaj przygany ani przykrego słowa do każdego daru (Syr 18,15).*

Tak więc z przekonaniem stary Tobiasz nakłania syna do szlachetności: *Nie odwracaj twarzy od żadnego biedaka, a nie odwróci się od Ciebie oblicze Boga. Z tego co masz, według twojej zasobności dawaj jałmużnę! Będziesz miał mało – daj mniej, ale nie wzbraniaj się dawać jałmużny nawet z małego! …I niech oko twoje nie będzie skąpe w czynieniu jałmużny (Tb 4,7-11).*

BŁOGOSŁAWIONY, KTO PAMIĘTA O BIEDNYM

Prawo wymaga również szczególnych form jałmużny:

Takiej, która związana jest ze stylem życia i lokalną kulturą: *Kiedy będziecie zbierać plony waszej ziemi, nie będziesz żął aż do samego skraju pola i nie będziesz zbierał kłosów pozostałych na polu. Nie będziesz ogołacał winnicy i nie będziesz zbierał tego, co spadło na ziemię w winnicy. Zostawisz to dla ubogiego i dla przybysza. Ja jestem Pan, Bóg wasz! (Kpł 19,9-10).* Każdy w swoim stanie życia powinien znaleźć właściwą sobie formę jałmużny, skierowaną ku ubogim, jakich ma w swoim otoczeniu, bez osądzania (np. wyrzucania drugiemu niezaradności i usprawiedliwiania tak własnej obojętności).

Jałmużna związana była zawsze z czasem świąt, poprzedzających wieczne święto w Królestwie: *w miejscu, które sobie obierze Pan, Bóg twój, na mieszkanie dla imienia swojego, ty, syn twój i córka, sługa twój i niewolnica, a także lewita, który jest w twoich bramach, przybysz, sierota i wdowa, którzy żyją u ciebie (Pwt 16,11).*

Prawo zarysowuje sylwetkę człowieka sprawiedliwego: *…łaknącemu udziela chleba, nagiego przyodziewa szatą, nie uprawia lichwy, nie żąda odsetek… (Ez 18,7-8).* Bóg bowiem błogosławi tego, który się dzieli: *Kto daje ubogim, nie zazna biedy (Prz 28,27).*

Gest współczucia wzrusza Boże Serce: *Pożycza Panu, kto lituje się nad biednym, za dobrodziejstwo On mu wynagrodzi (Prz 19,17).* Ten, kto potrafi wyjść z inicjatywą [do potrzebującego] zdobywa oparcie z góry: *Szczęśliwy ten, kto myśli o biednym,*

w dniu nieszczęścia Pan go ocali. Pan go ustrzeże, zachowa przy życiu, uczyni szczęśliwym na ziemi… Pan go pokrzepi na łożu boleści (Ps 41,2-4). Z kolei ten, kto gardzi ubogim, nie znajdzie łaski u Boga: *Kto uszy zatyka na głos ubogiego, sam będzie wołał, lecz nie otrzyma odpowiedzi* (Prz 21,13). Nawet więcej: *Kto oczy zamyka, obfituje w przekleństwa* (Prz 28,27). Co do tych, którzy zatwardzają swe serce, czeka ich inna zapłata: *Oto taka była wina siostry twojej, Sodomy: ona i jej córki odznaczały się wyniosłością, zachłannością i spokojną beztroską, ale nie wspierały biednego i nieszczęśliwego, co więcej uniosły się pychą i dopuszczały się tego, co wobec Mnie jest obrzydliwością. Dlatego je odrzuciłem, jak to widziałaś* (Ez 16,49).

Wreszcie jałmużna sprowadza na dającego ją przebaczenie grzechów: *okup swe grzechy uczynkami sprawiedliwymi, a swoje nieprawości miłosierdziem nad ubogimi* (Dn 4,24).

„CO UCZYNILISCIE JEDNEMU Z TYCH BRACI MOICH NAJMNIEJSZYCH, MNIESCIE UCZYNILI…"

Jezus nie przyszedł znieść prawo, ale je wypełnić; *będąc bogatym, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogadzić* (2 Kor 8,9). Jezus rodzi się w ubogiej rodzinie. Żyje prosto, biednie w czasie swej apostolskiej działalności aż do całkowitego ogołocenia się na Kalwarii, stając się w ten sposób dla nas wzorem: *To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On to, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej* (Flp 2,5-8).

W ekonomii Nowego Prawa, jałmużna nabiera sensu w świetle wiary w Chrystusa. Służyć ubogiemu, znaczy służyć Chrystusowi: *Byłem głodny, a wy… Byłem spragniony, a wy… Byłem przybyszem, a wy… nagi, a wy… chory, a wy… w więzieniu, a wy… Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili!* (Mt 25,31-46). To dlatego św. Jan głosi: *Jeśliby ktoś mówił: „Miłuję Boga", a brata swego nie nawiedził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi* (1 J 4,20).

WARUNKI I ZALETY DOBREJ JAŁMUŻNY

Apostołowie przekazali nam nauczanie Jezusa o jałmużnie. Według Ewangelii św. Mateusza dawanie jałmużny powinno się odbywać bez obnoszenia się, ale dyskretnie, w ukryciu; warunek konieczny, aby otrzymać wieczną zapłatę: *Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej bowiem nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie. Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą… Kiedy dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie* (Mt 6,2-4).

Według Ewangelii św. Łukasza, dobra jałmużna wymaga całkowitej bezinteresowności, ale jest źródłem głębokiego szczęścia: *Jeśli kto zabiera ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Dawaj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje* (Łk 6,29-30)*… kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. a będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdzięczyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych* (Łk 14,13-14).

Pożyczka również jest pewną formą jałmużny zaopatrzoną w obietnicę, gdy nie jest związana z rodzajem wygranej przez otrzymywane odsetki, a przeciwnie: zawiera w sobie pewne ryzyko, którego banki nie chcą podejmować: *pożyczajcie niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego* (Łk 6,34-35).

Ktoż nie szuka najlepszego zabezpieczenia dla swych pieniędzy? Oto 2000 lat temu, Jezus zdradził sekret lekarstwa na straty spowodowane inflacją, kryzysem ekonomicznym i bankowym i załamaniem się kursu giełdy: jałmużnę! Ponieważ jałmużna dotyka Chrystusowego Ciała poprzez braci (jeśli przyobleczona jest w prawdziwe miłosierdzie Chrystusa) przekształca się w nieskończoną, niebiańską inwestycję i staje się (na długo, bo na wieczność!) najbardziej „ dochodową", najlepszą z istniejących lokat: *Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę. Sprawcie sobie trzosy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze* (Łk 12,33-34). *Ja też wam mówię: Pozyskujecie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków* (Łk 16,9).

Jałmużna oczyszcza oczy z pożądliwości: *Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego – miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie!* (Mt 6,24).

Jałmużna oczyszcza serce: *Raczej dajcie to, co jest wewnątrz, na jałmużnę, a zaraz wszystko będzie dla was czyste* (Łk 11,41). Dla tego, kto dąży do zachowywania wszystkich przykazań Pana, oderwanie się od dóbr materialnych przedstawia się jako szczyt w dążeniu do życia wiecznego i podążania za Jezusem: *Jednego ci jeszcze brak: sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i chodź za Mną* (Łk 18,22). Tak dzieje się zwłaszcza w przypadku „zakonnego powołania". Ale uwaga! Dar jałmużny nabiera znaczenia jedynie w połączeniu z miłością: *I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże* (1 Kor 13,3). Jezus, w chwili, gdy broni przeciw Judaszowi bezinteresownego gestu kobiety rozlewającej na Jego Stopy olejek o wartości 300 denarów (odpowiadającej zapłacie za trzysta dni pracy) wskazuje też, iż chrześcijańska jałmużna jest czymś innym od prostej filantropii: *Albowiem ubogich zawsze macie u siebie* – co głoszone odnajdujemy już w Księdze Powtórzonego Prawa (15,11) – *Mnie zaś nie zawsze macie* (Mt 26,11). Co oznacza, że jeśli ubodzy należą do „naturalnej" ekonomii społe-

czeństw, naznaczonych strukturą grzechu, Jezus zapoczątkowuje mesjańską nadprzyrodzoną ekonomię, nadającą prawdziwy sens tej pierwszej.

Ubogim jest niesiona rzeczywista pomoc tylko wtedy, kiedy ma ona odniesienie do miłości Boga, objawionej w Męce i Śmierci Jezusa Chrystusa. Jeśli więc wspieramy bezosobowe organizacje pomocy społecznej to na tym polega ich ograniczenie...

Jałmużna nie jest tylko czynem materialnym. Apostołowie, mając wszystko wspólne (Dz 2,44) rozdawali biednym dary Chrystusa: *Nie mam srebra ani złota ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!* (Dz 3,6). Charyzma, powiedzenie słowa życia, pociecha, uśmiech,współczucie serca naśladującego Jezusa również są jałmużną. *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych* (Mt 4,4), przekazywane także przez usta Jego wysłańców. Każdy człowiek, nawet najbiedniejszy, może dać coś z siebie swemu bliźniemu. Dla Boga, wartość jałmużny nie jest rachunkiem ilości: *Prawdziwie, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni. Wszyscy bowiem wrzucali na ofiarę Bogu z tego, co im zbywało; ta zaś z niedostatku swego wrzuciła wszystko, co miała na utrzymanie* (Łk 21,1-4). A ponieważ to poprzez miłosierną miłość rozprzestrzeniają się Boże dobrodziejstwa, każdy może ofiarować na jałmużnę modlitwę, uczestnictwo we mszy świętej, komunię św., choćby za zmarłych…

JAŁMUŻNA W KOŚCIELE

Kiedy apostoł Paweł spostrzegł pogłębiającą się przepaść pomiędzy pierwotnym Kościołem pogańskim a Kościołem żydowskim – ten, który otrzymał objawienie mistycznego Ciała i zjednoczenia Kościoła – zorganizował zbiórkę na rzecz jedności Kościoła przedstawiając ją jako „ posługę” (2 Kor 8,4; 9,1.12) oraz „liturgię”. Jałmużna znaczy więc także miłosne zjednoczenie Kościołów. Tę prawdę dobrze zrozumiał założyciel dzieła „Pomoc Kościołowi w potrzebie”. Właśnie dlatego zaprosił katolickich darczyńców do finansowego wsparcia Kościoła prawosławnego, w celu przyśpieszenia zjednoczenia.

Podsumowując, oddajmy głos apostołowi miłości. Z 2 Listu św. Pawła do Koryntian 9,6-9: *„Kto hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie. Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce (a nie obliczenia w głowie!), nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg…”*

Christian Parmantier
Przekład z franc.: Marta Z.

Słowo ***jałmużna*** w hebrajskich tekstach Starego Testamentu nie ma specjalnego terminu. W odniesieniu to tego słowa mówi się albo o miłosierdziu Bożym (Ps 24,5; Iz 59,16), niekiedy o „sprawiedliwości” człowieka jako właściwej odpowiedzi Bogu (Pwt 6,25) wreszcie o miłosierdziu człowieka jakim darzy swoich bliźnich (Rdz 4,29). Jest to zatem miłosierdzie, które oznacza konkretne czyny materialnego wsparcia dla znajdujących się w potrzebie. To do tego ostatniego znaczenia ograniczy się greckie pojęcie „éleémosyné”: *”kto daje jałmużnę, jakby składał ofiarę uwielbienia”* (Syr 35,2).

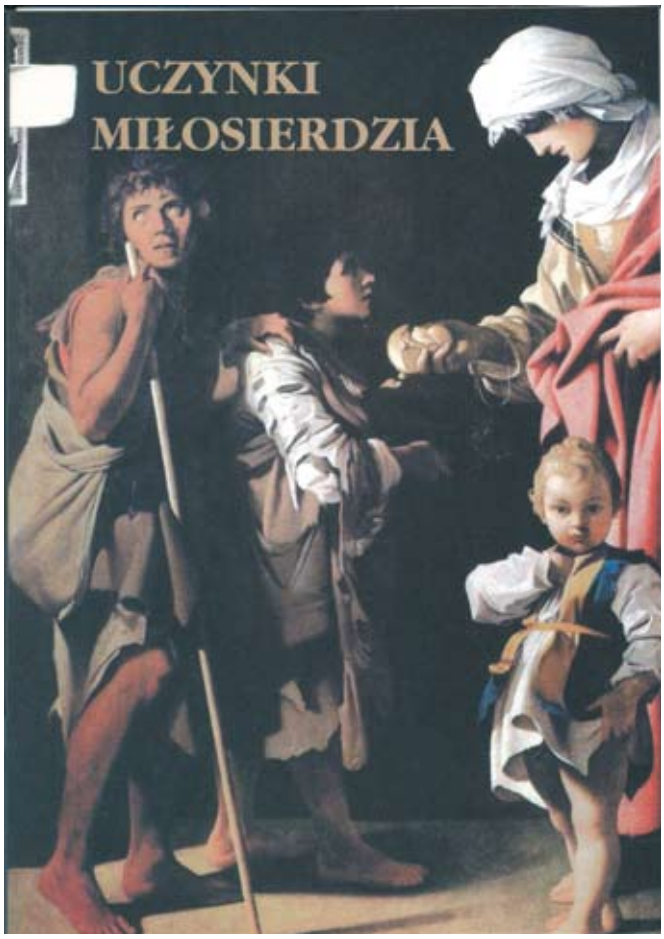

Maria Valtorta
UCZYNKI MIŁOSIERDZIA
ISBN: 83-86092-86-6
format: 145 x 205 mm
32 strony; cena: 2,5 zł

Piękny tekst nauczania Jezusa – odnotowany przez włoską mistyczkę Marię Valtortę – o tym, jak konkretnie, w czynie ma się wyrażać miłość do drugiego człowieka – wobec jego ciała i wobec jego duszy. Tekst stanowi fragment *„Poematu Boga-Człowieka”*.

Pełna oferta na naszej stronie http://www.voxdomini.com.pl oraz w naszym sklepie: http://www.voxdomini.com.pl/sklep Tel.: 0322584228 biuro wydawnictwa Tel.: 0327383869 B. H. „Lumen” – realizacja zamówień

Kristu nashukuka. Alleluja!

Raz w roku, pozdrowienie „Mwapoleni mukwai", odpowiednik polskiego „dzień dobry", jest zastępowany pozdrowieniem odnoszącym się wprost do liturgicznej tajemnicy dnia. Chrześcijanie pozdrawiają się w tym dniu słowami: „Kristu nashukuka. Alleluja" – „Chrystus zmartwychwstał. Alleluja". To pozdrowienie jest dzieleniem się radością z faktu zmartwychwstania Chrystusa Pana. Dziwić nas może, że w Zambii, a więc w kraju, który do dzisiaj pozostaje misyjnym, chrześcijańskie pozdrowienie stało się tak popularne. Tak, może nas dziwić, bo nasze polskie „wesołych świąt" nie wskazuje ani na tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa, ani na skutki, jakie ma ona dla całej ludzkości. Nie oddaje tej specyficznej atmosfery poranku zmartwychwstania. Bo u nas moda na świeckość wkradła się nawet w słownictwo określające najważniejsze dla chrześcijaństwa święto. Nasze polskie „wesołych świąt" może się odnosić do każdego święta, zarówno kościelnego jak i świeckiego. Bo dlaczego święta świeckie miałyby być mniej wesołe od kościelnych?

Zambia cieszy się chrześcijaństwem od ponad stu lat. Pierwsi katoliccy misjonarze przybyli tu w roku 1891. Byli to Ojcowie Biali, księża i bracia założonego przez kard. Karola Lavigerie zgromadzenia misyjnego. W głoszeniu ewangelii wykorzystywali najważniejsze atuty Afrykańczyków, do których należy między innymi naturalne przekonanie o istnieniu Pana Boga. Religijność jest dla Afrykańczyka czymś naturalnym. Owszem, sposób pojmowania Boga i podejścia do objawienia Bożego będzie często niechrześcijański, lecz pojęcie Boga jako stwórcy jest nie do odrzucenia. Dla Afrykańczyka prawda o Bogu – stwórcy wszechświata jest czymś oczywistym.

Parafia Serenje

Ciekawi jesteście, jak pozdrawiający się w poranek wielkanocny słowami „Chrystus zmartwychwstał. Alleluja" przeżywają wielkanocne tajemnice?

Niech tłem do tego będzie parafia Serenje położona w Centralnej Prowincji Zambii, w której obecnie pracuję. Specyfiką tej parafii jest powierzchnia – 22.000 km² (dla porównania, jest to powierzchnia odpowiadająca 2/3 Belgii). W parafii Serenje pracuje 3 misjonarzy zaangażowanych bezpośrednio w pracę duszpasterską. Oprócz Ojców pracujących w parafii, w duszpasterstwo zaangażowani są także miejscowi katecheci. Jest ich aż 13, a to z tego względu, że cała ta ogromna parafia podzielona jest na 13 tzw. podparafii. Każdy katecheta opiekuje się jedną z tych podparafii, w skład której wchodzi kilka lub kilkanaście kaplic.

W sumie kaplic jest 75. W przełożeniu na polskie warunki to tak, jak gdybyśmy opiekowali się 75 małymi parafiami. Miejsca, w których znajdują się kaplice nazywamy stacjami misyjnymi. Tam kształtuje się życie chrześcijańskie, tam odbywają się nauki religii, przygotowania katechumenów do przyjęcia chrztu świętego itd. Ale nie tylko katecheci, jako ludzie świeccy, włączają się w pracę duszpasterską. W każdej stacji misyjnej mamy przynajmniej jednego, jeśli nie dwóch lub trzech tzw. przewodników modlitw. Ze względu na dużą liczbę kaplic, nie można sprawować Mszy św. w niedzielę w każdej stacji misyjnej. Niektóre stacje misyjne odwiedzamy tylko trzy razy w roku, a są i takie, do których docieramy tylko raz w roku. Do niektórych stacji misyjnych trzeba dojeżdżać samochodem, rowerem i na końcu przeprawić się także przez rzekę. Z tych też względów katecheci jak i przewodnicy modlitw mają bardzo ważną funkcję do spełnienia – prowadzą niedzielne spotkania modlitewne, czyli liturgię słowa Bożego pod nieobecność księdza. Uczestniczą też w spotkaniach rad kościelnych i prowadza katechizację. Jest to bardzo żywe włączenie się ludzi świeckich w duszpasterską pracę Kościoła.

Tajemnice Paschalne

Ponieważ święta wielkanocne jak i poprzedzające je Triduum Paschalne jest wielkim przeżyciem dla chrześcijan, dlatego też starają się je celebrować w jak największych grupach. Niewielu może sobie pozwolić na uczestnictwo w obrzędach w głównym kościele lub tam, gdzie aktualnie sprawuje je kapłan. Ale gromadzą sie w odpowiednio większych kaplicach w każdej podparafii, czyli w 13 miejscach parafii Serenje. Każda podparafia to kilka lub kilkanaście stacji misyjnych, nieraz oddalonych od siebie o 20 lub więcej kilometrów. Niektórzy używają rowerów, inni zaś przychodzą pieszo z jedzeniem w tobołkach niesionych na głowie. Przypomina to trochę nasze piesze pielgrzymki do sanktuariów. Wcześniej katolicy ze stacji przyjmującej przygotowują miejsca do spania, często pod bardzo prymitywnym zadaszeniem z trawy, nieraz wprost pod gołym niebem, jak i miejsca spotkań, miejsca do gotowania posiłków i łazienki. Posiłki są wspólne. Podział pracy dotyczy przygotowań liturgii, troski o porządek i czystość miejsc. Dbają też o czystość i wystrój kaplicy. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę, oprócz liturgii słowa Bożego, która przypomina Mszę św. bez Eucharystii, mają wspólne nauki i spotkania o charakterze katechetycznym – osobno dla dorosłych, osobno dla młodzieży i dzieci. Trwają one od wczesnych godzin porannych aż do wieczornych ceremonii. Wcześniej, razem z katechetami, rady kościelne opracowują tematy spotkań i rozdzielają między siebie konieczne do wykonania prace. Te nauki to swoistego rodzaju rekolekcje prowadzone przez ludzi świeckich. Jeżeli w którejś z podparafii obecny jest misjonarz, to uczestnicy tych spotkań mają okazję do przyjęcia sakramentu pokuty; również chorzy mają okazję spotkania się z misjonarzem.

Każdy dzień ma swój charakter, który wyraża się w liturgii. W Wielki Czwartek w czasie modlitw zwracają wielką uwagę na wartość służby, co podkreśla także obrzęd umycia nóg. Droga krzyżowa w Wielki Piątek nie jest statyczna. Stacje drogi krzyżowej,

nieraz zaznaczone tylko krzyżykiem i kolejnym numerem, rozmieszczone są w różnych miejscach wioski. Każda osoba, przynajmniej przez jedną stację chce trzymać lub nieść wielki krzyż przygotowany specjalnie na tę okazję. Pasja bywa śpiewana przez przedstawicieli chóru. Jedyną praktyką, która w parafii Serenje jeszcze powszechnie sie nie przyjęła, jest adoracja krzyża. Katolicy, którzy są ogromną mniejszością wciąż boją sie oskarżeń ze strony protestantów i wyznawców licznych sekt, że czczą w ten sposób wyrzeźbionego bożka. Chyba jeszcze trochę lat upłynie, zanim uda nam się wytłumaczyć, iż jest to jedynie gest wiary i wyraz szacunku dla znaku wiary, jakim jest krzyż. Wielkosobotnie czuwanie jest zaś świętem słowa Bożego połączonym z odnowieniem przysięgi chrzcielnej lub z chrztem katechumenów. W tej liturgii nie pomijają żadnego czytania, choć z niektórych, zgodnie z przepisami liturgicznymi, można zrezygnować. W podparafiach, gdzie katolicy są lepiej zorganizowani, nabożeństwa są upiększane przedstawieniami męki i zmartwychwstania Pana Jezusa. Wydłużają one bardzo całą celebrację, lecz jedyną chyba zniecierpliwioną osobą jest misjonarz, Europejczyk, dla którego wyznacznikiem wspaniałości obrzędów jest bardziej zegarek aniżeli wewnętrzne przeżycie... Oczywiście, nie zawsze.

Porównując te obrzędy z celebracją Niedzieli Wielkanocnej, należy powiedzieć, że ta ostatnia jest potraktowana nieco po macoszemu. Bo po mszy św. lub modlitwach prowadzonych przez katechetę, wszyscy bardzo szybko się rozchodzą. Ale pamiętajmy, że wielu z nich musi ponownie pokonać długi dystans wracając do swoich domostw. Wielkanocny Poniedziałek jest bowiem dniem pracy dla Zambijczyków.

Wspólnota wiary

Tajemnice śmierci i zmartwychwstania Chrystusa są wielkim przeżyciem dla naszych parafian. Co ważne, dają one możliwość wspólnotowego odpowiedzenia na pytanie Chrystusa: „A wy, za kogo mnie uważacie?". Wspólnotowość w przeżywaniu wiary jest istotna dla jej żywotności i autentyczności. Tak było w Kościele pierwszych chrześcijan i tak jest też w młodym Kościele afrykańskim. Wspólnotowe przeżywanie wydarzeń religijnych jak i wyrażanie wiary we wspólnocie i przez wspólnotę jest czymś charakterystycznym dla katolików w Zambii. Tu nie ma anonimowości wiary i traktowania jej jako sprawy prywatnej, co niestety często spotyka się w Europie.

Ale są też problemy i to niemałe. Od 25 lat przyglądam się sposobom, w jaki Zambijczycy przeżywają tajemnice wiary i stwierdzam, że nie wszystko przychodzi im łatwo. Wiele jest w nich przywiązania do dawnych pogańskich praktyk, do tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Potrafią brać żywy udział w ceremoniach wielkiego tygodnia, a zaraz po świętach udać się do szamana. Można odnieść wrażenie, że dla wielu obrzędy religijne to także dobry sposób na spędzenie czasu, czego nie mają w swoich wioskach. Ale trzeba też pamiętać, że sto lat głoszenia ewangelii, to niewiele dla takiego państwa jak Zambia. Katolicy zambijscy, przede wszystkim w takiej parafii jak Serenje, ciągle są mniejszością. Przychodzi im żyć w społeczeństwach zdominowanych przez Świadków Jehowy (60% ludności naszej parafii!),

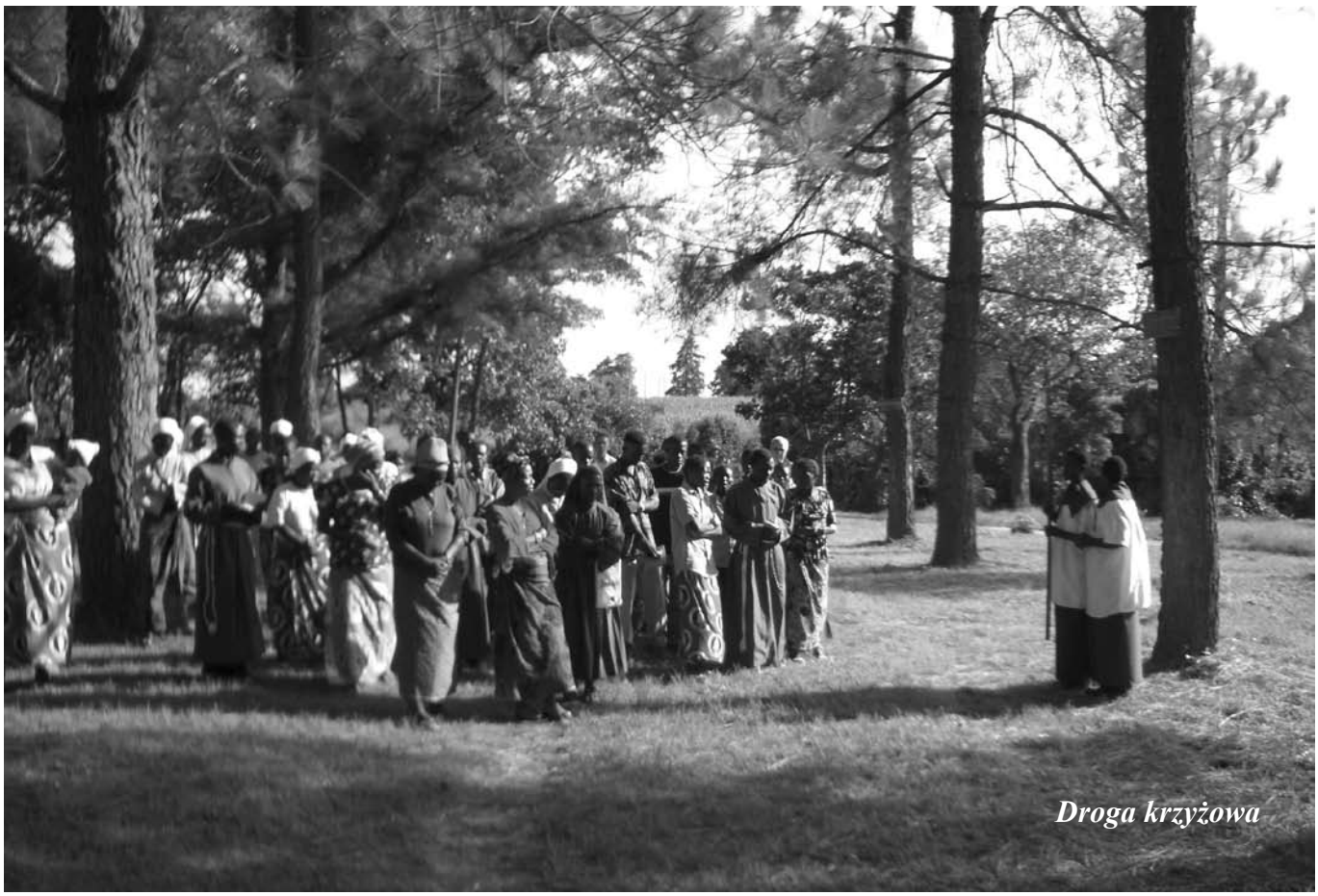

Droga krzyżowa

protestantów jak i przez wyznawców sekt różnej maści, które pojawiają się jak grzyby po deszczu. Tu trzeba prawdziwej wiary i wielkiego samozaparcia, by być świadkiem Chrystusa. Jeszcze wiele czasu minie, nim wiara zapuści korzenie w sercach Zambijczyków. Po to też my, misjonarze udajemy sie na kontynent Afrykański, by pomóc naszym braciom i siostrom przyjąć Chrystusa całym sercem.

o. Franciszek Szczurek
Proboszcz parafii Serenje
Zgromadzenie Misjonarzy Afryki

Od Wydawnictwa: POMYSŁ NA JAŁMUŻNĘ POSTNĄ? BYĆ MOŻE TAK!

Zbliża się czas, kiedy będziemy sobie składać życzenia, pozdrawiać bliskich, wysyłając świąteczne kartki. Jak co roku prosimy, aby wszyscy, którzy chcą to uczynić, nie wysyłali kartek świątecznych na nasz adres, lecz choćby drobną ofiarą wsparli Zgromadzenie niosące Boga Afrykańczykom. Borykają się oni nie tylko z problemami materialnymi, lecz np. tak jak w Zambii pogrążeni są w największym skupisku Świadków Jehowy na świecie i walczą o zachowanie w swym życiu i sercu Bożej Prawdy. Wspomóżmy tych, którzy im pomagają. Dane do wpłaty:

Ojcowie Biali (Misjonarze Afryki)
ul. Ziemska 37 Natalin
21-002 Jastków
http://www.ojcowiebiali.org
Nr konta
68 2030 0045 1110 0000 0050 6870
W tytule wpłaty można napisać:
„jałmużna postna”
lub „ofiara na misje”

* * *

Na zdjęciach:
1. Procesja w Niedzielę Palmową
2. Jedna z grup katechetycznych
3. Katecheta prowadzący modlitwy.

NOWOŚĆ
Catalina Rivas

MĘKA PAŃSKA

Refleksje Pana Jezusa nad tajemnicą Jego cierpienia oraz nad wartością, jaką miało ono dla Odkupienia

ISBN-10 83-86092-05-X
objętość: 80 stron
format: 145 x 200 mm
cena: 5,5 zł + koszty wysyłki

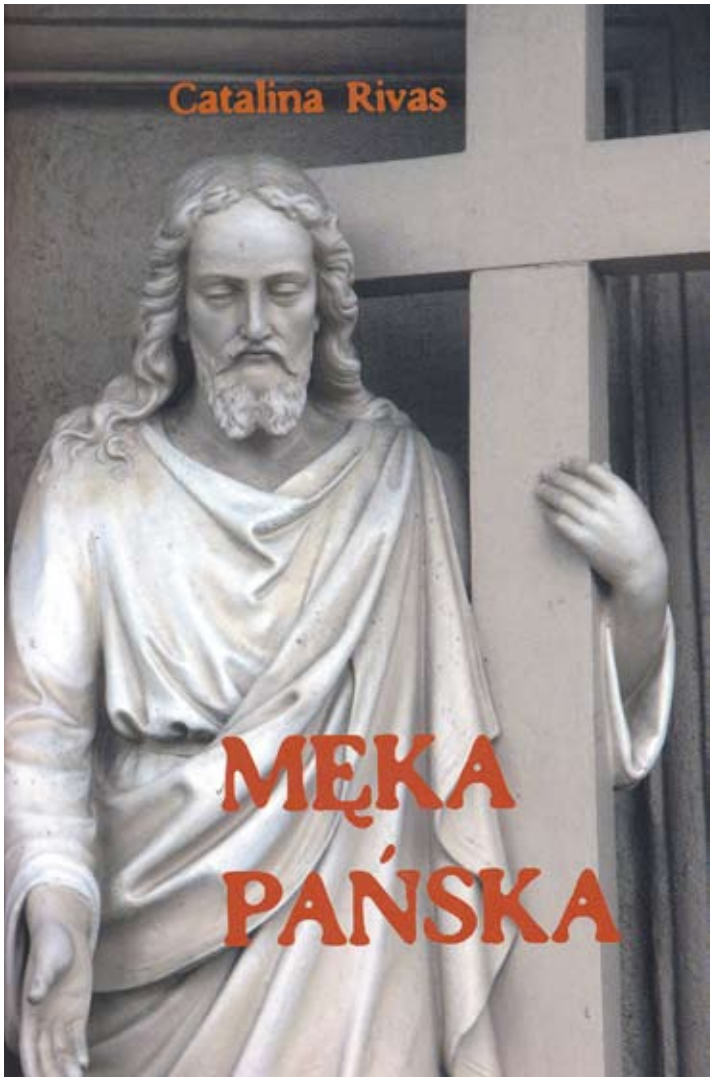

Inne publikacje wydawnictwa Vox Domini o Męce Chrystusa

- **CIERPIENIE JEZUSA. CIERPIENIE DLA JEZUSA.** Droga krzyżowa oraz inne teksty o duszach-ofiarach i o wartości cierpienia zanotowane przez Marię Valtortę i dotąd niepublikowane w żadnej innej książce (304 str.). Cena: 18 zł
- **PRZYGOTOWANIE DO MĘKI. ZDRADA JUDASZA.** Księga V „Poematu Boga-Człowieka" M. Valtorty. Ukazuje zwłaszcza Jezusa-Zbawiciela, który tuż przed męką doświadcza coraz większej wrogości otoczenia i jednocześnie podejmuje wszelkie środki, aby ocalić Judasza zarówno od zdrady, jak i od potępienia (480 str., cena 25 zł; na CD mp3 - 10 zł)
- **MĘKA JEZUSA CHRYSTUSA - KSIĘGA VI „POEMATU ..."** Marii Valtorty. Zapis mistycznych wizji ostatniego tygodnia życia Chrystusa, aż po opis Jego męki, złożenia w grobie i ogromnej boleści Jego Matki (432 str., także na CD mp3 lub na kasetach audio). Książka obecnie w promocji: 20 zł
- **ADORACJA NOCNA W RODZINIE.** Modlitewna refleksja o cierpieniu Chrystusa w Getsemani, której autorem jest o. Mateo Crawley-Boevey, promotor światowej intronizacji Najśw. Serca Jezusa (56 str.) Cena: 3 zł.
- **DROGA KRZYŻOWA** Kaseta audio (90 min.). Cena: 6 zł
- **MIŁOŚĆ WYNAGRADZAJĄCA**. Co to takiego wynagradzanie? Odpowiedzi szukamy u mistyków chrześcijańskich, którym Bóg objawił Swe cierpienie i to, jak człowiek kochający może Go pocieszyć. Kaseta audio (90 min.). Cena 6 zł

Wszystkie publikacje Cataliny Rivas

- **TAJEMNICA SPOWIEDZI I MSZY ŚWIĘTEJ.** Pouczenie o Eucharystii i sakramencie pojednania. (64 str.). Cena: 3,20 zł
- **BOŻA OPATRZNOŚĆ. JASNA WIZJA ŚMIERCI.** Refleksja o okolicznościach śmierci brata i matki, natchnieniach i wizjach, jakie temu towarzyszyły. (64 str.). Cena: 3,20 zł
- **Z SYNAJU NA KALWARIĘ.** Rozważania o ostatnich słowach Pana Jezusa na krzyżu. (80 str.). Cena 5 zł
- **MĘKA PAŃSKA.** Cena 5,5 zł
- **TAJEMNICA SPOWIEDZI I MSZY ŚWIĘTEJ. BOŻA OPATRZNOŚĆ** na płycie dźwiękowej CD mp3. Cena 10 zł

GDZIE KUPIĆ NASZE KSIĄŻKI, PŁYTY I KASETY?

Biuro Handlowe „Lumen"
43-190 Mikołów ul. Żwirki i Wigury 6
Tel.: 0327383869;
Fax: 0327389412
b.h.lumen@voxdomini.com.pl
Przesyłka – pocztą. E-maile z zamówieniami wysyłane na nasz adres (np. *biuro@voxdomini.com.pl* lub *sklep@voxdomini.com.pl*) przekazujemy do realizacji do B. H. Lumen i wysyłamy potwierdzenie przyjęcia zamówienia.

SKLEP INTERNETOWY:
www.voxdomini. com.pl/sklep

Wydawnictwo zasadniczo realizuje jedynie zamówienia na prenumeratę pisma, którą należy opłacić przelewem na konto. ***Prosimy nie korzystać ze starych druków, ponieważ nr konta bankowego może nie być już aktualny.***

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA W POLSCE I NA ŚWIECIE

PROTEST KOŚCIOŁA PRZECIW WYSZYDZANIU CHRZEŚCIJAŃSTWA W TELEWIZJI

Przeciw wyszydzaniu chrześcijaństwa w izraelskiej telewizji zaprotestowali katoliccy biskupi Ziemi Świętej. Pod koniec lutego w wieczornym programie telewizji naigrawano się z Jezusa Chrystusa oraz Matki Bożej. Jak zaznaczył reżyser programu, jego celem było zniszczenie chrześcijaństwa. „Działania tego typu są obelgą zarówno wobec tysięcy wiernych – obywateli Izraela jak i milionów chrześcijan na całym świecie" – oświadczyli biskupi.

Zdaniem Kościoła w Ziemi Świętej programy emitowane w *Channel 10* wskazują na nietolerancję i ksenofobię społeczeństwa izraelskiego. Przez szereg lat dochodziło w tym kraju do ekscesów antychrześcijańskich. Zaledwie przed kilku miesiącami na dziedzińcu synagogi w Or Yehuda publicznie spalono kopie Nowego Testamentu. Przez wiele lat chrześcijanie Ziemi Świętej uczynili sporo, by zwalczać antysemityzm. Obecnie stali się ofiarami antychristianizmu...

W komunikacie biskupi potępili wszelkie akty nietolerancji, wzywając jednocześnie do zbadania sprawy i podjęcia niezbędnych działań, które położyłby kres profanowaniu chrześcijaństwa. *„Trudno pojąć, jak może dochodzić do podobnych ekscesów w Izraelu, gdzie znajdują się najważniejsze sanktuaria naszej wiary, państwie czerpiącym szereg korzyści z pielgrzymek wiernych przybywających z krajów chrześcijańskich"* – zauważyli.

Sygnatariusze apelu wzywają władze Izraela do podjęcia właściwych kroków wobec sprawców profanacji, zaś władze stacji telewizyjnej do publicznego przeproszenia za incydent i uczynienia wszystkiego, by do podobnych ekscesów nigdy nie dochodziło w przyszłości. Wyrażają zrozumienie dla oburzenia wspólnot i instytucji chrześcijańskich oraz uznanie dla wielu przedstawicieli judaizmu i islamu, którzy zaprotestowali wobec tej profanacji. „Programy tego typu nie mają nic wspólnego z wolnością słowa czy rozrywką. Mogą one jedynie zaburzyć jedność i zgodę społeczną" – podkreślili katoliccy biskupi Ziemi Świętej.

BISKUP RATYZBONY GROZI ZAKAZEM NAUCZANIA

W Kościele Niemiec trwają wewnętrzne spory i napięcia po zdjęciu w styczniu przez Watykan ekskomuniki z czterech biskupów lefebrystów.

Dziennik „Süddeutsche Zeitung" napisał, że biskup Ratyzbony Gerhard Müller żąda od profesorów teologii wycofania podpisów pod krytyczną wobec papieża petycją, w której domagają się oni nieograniczonego uznania postanowień II Soboru Watykańskiego.

Sygnatariusze petycji, której autorem jest emerytowany profesor teologii z Heidelbergu Norbert Scholl, ostrzegli, że część Kościoła katolickiego wycofała się na pozycje „antymodernistycznej enklawy".

Bp Müller zarzucił profesorom, że „obrazili Benedykta XVI". Muszą się oni obecnie stawić u biskupa, wobec którego złożą wyznanie wiary i przysięgę na wierność nauczaniu Kościoła katolickiego. W przeciwnym przypadku będą narażeni na „dalsze kroki".

Jedną z osób, które podpisały ten dokument, jest znakomita specjalistka z zakresu prawa kanonicznego prof. Sabine Demel. Była ona m.in. tłumaczką Kodeksu Kanonów Kościołów Wschodnich z 1991 r. Obecnie oświadczyła, że zarówno ona, jak i jej koledzy starali się rozwiązać konflikt na płaszczyźnie wewnętrznej. Podkreśliła, że listu nie przekazał opinii publicznej żaden z profesorów, dodając jednocześnie, że list do bpa Müllera wystosowało w lutym Kolegium Profesorów Wydziału Teologii Katolickiej uniwersytetu w Ratyzbonie. Treści listu prof. Demel nie chciała ujawnić.

Petycja piętnuje m. in. fakt, że dopuszcza się sytuację, w której część Kościoła otwarcie odrzuca ducha i treść istotnych dokumentów soborowych, co (wg ordynariusza Ratyzbony) sugeruje, że papież działa na szkodę Kościoła.

Petycję w sprawie „nieograniczonego uznania postanowień Soboru Watykańskiego II podpisało ponad 15 tys. osób, w tym wiele osób pełniących funkcje w Kościele i profesorów teologii. Wydziały teologiczne w Münster, Tybindze, Fryburgu Bryzgowijskim, Bambergu, Würzburgu i Bochum ogłosiły własne stanowiska, utrzymane w pewnej mierze w tonie krytycznym wobec Watykanu.

Jednocześnie powstają inicjatywy wzywające do obrony Benedykta XVI.

„GŁĘBOKI KRYZYS W KOŚCIELE" NIEPOKOI TEOLOGÓW

Katoliccy teolodzy z krajów europejskich wyrazili „głębokie zatroskanie" w związku z obecną „kryzysową sytuacją w Kościele". Wg kierownictwa Europejskiego Towarzystwa Teologii Katolickiej, obradującego 18 lutego w Gandawie, sytuacja ta jest skutekiem bezwarunkowego zniesienia ekskomuniki w stosunku do czterech suspendowanych biskupów z Bractwa św. Piusa X. Związane z tym wydarzenia grożą wewnętrznej jedności Kościoła i zachwiały wiarygodnością jego świadectwa w świecie.

Obecnie członkowie innych Kościołów chrześcijańskich powątpiewają w powagę, z jaką będą podejmowane w Rzymie konkretne kroki na rzecz ekumenicznego zbliżania Kościołów, stwierdza oświadczenie opublikowane na zakończenie obrad. Zdaniem jego autorów znaczna większość chrześcijan straciła zaufanie, że Rzym będzie z całą powagą kontynuował odnowę zapoczątkowaną przez II Sobór Watykański. Kryzys „jest bardzo głęboki", stwierdzili teolodzy wyrażając jednocześnie nadzieję, że szybko zostaną podjęte środki odbudowujące zaufanie.

Oświadczenie europejskich teologów podkreśla, że należy wyraźnie przypomnieć zasadnicze przesłania II Soboru Watykańskiego, w tym dynamiczny charakter Objawienia, tradycji, nauczania i liturgii, kolegialne kierowanie Kościołem, pełne poszanowanie wolności sumienia i wyznania oraz aktywny wkład w dialog ekumeniczny i międzyreligijny.

Europejskie Towarzystwo Teologii Katolickiej skupia ponad 800 teologów z całej Europy, w tym również z Polski.

KOŚCIÓŁ OKREŚLIŁ POSTAWĘ WOBEC ŻYDÓW

W związku z kontrowersjami wokół Bractwa św. Piusa X kard. Schönborn po raz kolejny przypomniał, że postawę

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 1140 2004 0000 3602 3422 2480

WP

waluta PLN

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 1140 2004 0000 3602 3422 2480

WP

waluta PLN

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 1140 2004 0000 3602 3422 2480

WP

waluta PLN

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 1140 2004 0000 3602 3422 2480

WP

waluta PLN

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Kościoła wobec narodu żydowskiego wyraźnie i wiążąco określa soborowa deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*. Stanowisko to potwierdził też dobitnie Katechizm Kościoła Katolickiego.

Według kardynała „całkowite przyjęcie nauczania Soboru Watykańskiego II, łącznie z *Nostra aetate* i deklaracją o wolności religijnej *Dignitatis humanae* stanowią nieodłączny warunek przyjęcia Bractwa św. Piusa X do wspólnoty Kościoła katolickiego". To samo potwierdził Watykan 4 lutego 2009.

Kard. Schönborn raz jeszcze przypomniał, że zdjęcie ekskomuniki z biskupów lefebrystów jest tylko gestem „wyciągnięcia ręki", który (sądząc po ostatnich wypowiedziach ze strony Bractwa św. Piusa X) nie został jeszcze przyjęty.

Zdaniem arcybiskupa Wiednia, *Nostra aetate* ukazuje bliskie duchowe więzi chrześcijan i Żydów. „Kościół nie może zapomnieć, że przez ten lud, z którym Bóg w swoim niewysłowionym miłosierdziu zechciał zawrzeć dawne przymierze, otrzymał Objawienie Starego Testamentu i czerpie pokarm z korzenia szlachetnej oliwki, w którą wszczepione są gałązki oliwnej dziczki pogan" – zacytował kard. Schönborn dokument soborowy. Dodał, że mówi on równie wyraźnie, iż także Żydzi „pozostają umiłowanymi dla Boga, który nie żałuje swoich darów i wezwania".

Deklaracja Soboru Watykańskiego II odbiera wszelki grunt antysemityzmowi, mówiąc, że „pomimo że przywódcy Żydów wraz ze swymi zwolennikami usilnie domagali się śmierci Chrystusa, to jednak tym, co wydarzyło się w czasie Jego męki, nie można obciążać ani wszystkich bez różnicy Żydów, którzy wówczas żyli, ani Żydów dzisiejszych".

Najważniejszym stwierdzeniem dokumentu jest – według przewodniczącego austriackiego episkopatu – to, które mówi, że „Kościół, który potępia każde prześladowania jakichkolwiek ludzi, pamiętając o wspólnym dziedzictwie z Żydami, ubolewa nad wszelkimi aktami nienawiści, prześladowań, wszelkimi przejawami antysemityzmu, jakie miały miejsce w jakimkolwiek czasie i ze strony jakichkolwiek ludzi. Czyni to nie ze względów politycznych, ale powodowany bogobojną miłością ewangeliczną".

USA: POWROT KRZYZY DO KATOLICKIEJ UCZELNI

Do sal wykładowych Boston College, jezuickiej uczelni w Newton, w amerykańskim stanie Massachusetts, powróciły krzyże i obrazy o tematyce chrześcijańskiej. Decyzję władz katolickiej placówki krytykują niektórzy pracownicy.

Według *Associated Press* krzyże powieszono w każdej sali podczas przerwy zimowej. Jest to przejaw tendencji wśród katolickich uczelni w USA, które częściej przyznają się do swej tożsamości przez umieszczanie w widocznym miejscu symboli religijnych oraz przez zmiany programowe.

Powieszenie na ścianach krzyży aprobuje większość studentów college-'u, jednak niewielka grupa kadry naukowej zażądała ich usunięcia. Twierdzą, że szkoła okazała się „nieczuła" względem ludzi innych wyznań, a symbole religijne są sprzeczne z duchem i literą dyskursu intelektualnego... Zdaniem o. Johna Parisa SJ, który wykłada bioetykę, krytyka ogranicza się do „dziwacznych żalów kilku niezadowolonych ludzi".

Rzecznik *Boston College* Jack Dunn przypomniał, że 70% studiujących tam osób to katolicy, a symbole chrześcijańskie przypominają o katolickiej misji uczelni.

Podczas ubiegłorocznej wizyty w USA Benedykt XVI spotykając się z pracownikami uczelni katolickich mówił o „naturze i tożsamości wychowania katolickiego". 17 kwietnia na Katolickim Uniwersytecie Ameryki papież przypomniał, że wychowanie katolickie stanowi „integralną część misji Kościoła, jaką jest głoszenie Dobrej Nowiny".

WYKŁADOWCA DYSKRYMINUJĄCY CHRZEŚCIJAN

Student jednego z collegów w Los Angeles pozwał uczelnię do sądu po tym jak jeden z jej profesorów przerwał jego referat na temat religii, nazywając go *faszystowskim draniem* i zasugerował zapytanie Boga o otrzymany stopień.

Sprawą zajęła się chrześcijańska grupa prawnicza *Alliance Defense Fund*, której adwokaci twierdzą, że doszło do pogwałcenia konstytucyjnych praw gwarantujących wolność religii i słowa.

Do zdarzenia doszło w pod koniec listopada ubiegłego roku. Na zajęciach prof. Johna Mattesona studenci mieli wygłosić krótkie przemowy na dowolny temat. Jonathan Lopez opowiadał o tym, jak postrzega obecność Boga w życiu swoim i innych ludzi. Mówił o religii i moralności, wspominając o tradycyjnym rozumieniu małżeństwa. Cytował fragmenty Biblii. W pewnym momencie jego wystąpienie przerwał profesor. Nazywając Lopeza „faszystowskim draniem" zakończył zajęcia.

Później na specjalnym formularzu oceny, profesor nie wpisał studentowi żadnego stopnia, tylko komentarz: „zapytaj Boga, jaki dostałeś stopień", dopisując też, że „prozelityzm na uczelni jest niestosowny".

Z informacji, jakie podaje amerykański serwis internetowy WorldNetDaily, wynika, że w ten sposób naukowiec wyraził swoją złość i frustrację z powodu przyjętej w drodze referendum podczas ostatnich wyborów prezydenckich poprawki do konstytucji stanu Kalifornia. Tzw. „Propozycja 8" definiuje małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety, stawiając pod znakiem zapytania legalność aktów małżeńskich wydanych ostatnio przez tutejsze urzędy cywilne parom homoseksualnym.

KARD. SEPE SPOTKAŁ SIĘ Z BARTŁOMIEJEM I

Nadzieję na osiągnięcie porozumienia katolicko-prawosławnego odnośnie do prymatu Biskupa Rzymu wyraził patriarcha Konstantynopola, Bartłomiej I.

Duchowy zwierzchnik prawosławia przyjął kard. Sepe z delegacją archidiecezji neapolitańskiej oraz nuncjuszem w Turcji, abp Antonio Lucibello. Patriarcha ekumeniczny przypomniał, że w 2006 podjęto na nowo dialog prowadzony w ramach Międzynarodowej Komisji Mieszanej ds. Dialogu Teologicznego Katolicko-Prawosławnego. W październiku br. przewidziano kolejne spotkanie tego gremium na Cyprze. Jego tematem będzie zagadnienie prymatu Biskupa Rzymu w chrześcijaństwie.

Bartłomiej I wyraził pragnienie, aby

jak najszybciej udało się dojść do akceptowanej przez obydwie strony koncepcji prymatu. Jednocześnie wskazał na konieczność przezwyciężenia uprzedzeń w przyszłości, aby jak najprędzej osiągnąć zgodę prowadzącą do pełnej jedności.

ROSJA: DOBRE KONTAKTY PATRIARCHY CYRYLA ZE WSPOLNOTĄ Z TAIZÉ

Nowy patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl I utrzymuje dobre stosunki z ekumeniczną Wspólnotą z Taizé. *„Dwukrotnie przebywał u nas osobiście”* – powiedział niemieckiej agencji katolickiej KNA przeor Wspólnoty, brat Alois.

Obecny patriarcha przyjeżdżał do Taizé jako młody sekretarz zaangażowanego w problematykę ekumeniczną metropolity Leningradu Nikodema (Rotowa) - wspominał brat Alois. Założyciel Wspólnoty, brat Roger otaczał wielkim szacunkiem metropolitę Nikodema oraz jego sekretarza Cyryla. Zdaniem przeora jest to dowód, że już wówczas brat Roger widział w Cyrylu wielką osobowość. Brat Alois uczestniczył 1 lutego w Moskwie w intronizacji nowego zwierzchnika.

ROSJA: INTRONIZACJA PATRIARCHY CYRYLA

W Moskwie odbyła się 1 lutego intronizacja 16-tego patriarchy moskiewskiego i Wszechrusi Cyryla I. Podczas Boskiej Liturgii w soborze katedralnym Chrystusa Zbawiciela metropolici Kijowa i Mińska zaprowadzili nowego zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do – znajdującego się za ołtarzem – tronu, na którym zasiadł on trzykrotnie, przy śpiewie całego zgromadzenia w języku greckim: „Axios!” (Godzien). Następnie zdjął liturgiczne szaty arcybiskupie i założył patriarchalne, w tym specjalną mitrę. Otrzymał także drewniany pastorał pierwszego metropolity moskiewskiego Piotra z XV w., wypożyczony na uroczystość z Muzeum Kremlowskiego. Na zakończenie liturgii założył zielony płaszcz przysługujący patriarsze.

W homilii Cyryl I oświadczył, że jego głównym zadaniem jest zachowanie jedności Kościoła i przyciągnięcie do niego Rosjan. Jego zdaniem „patriarcha powinien troszczyć się o to, by każdy człowiek z cała swoją indywidualnością znalazł własne miejsce w Kościele, a zarazem by odmienne zapatrywania nie zniszczyły miłości i nie osłabiły wspólnych wysiłków podjętych dla budowania domu Bożego”.

Wskazał, że szczególnie młodzież potrzebuje duchowego przewodnictwa Kościoła. „W czasach moralnego relatywizmu, gdy promocja przemocy i deprawacja kradną dusze młodych ludzi, nie możemy siedzieć i czekać, aż młodzież wróci do Chrystusa” – stwierdził hierarcha. Wezwał duchowieństwo, by bez względu na to, jak jest to trudne, przyciągało młode, średnie i starsze pokolenia, „pomagając im znaleźć wiarę w Boga i sens życia, a jednocześnie uświadomić, czym jest prawdziwe szczęście człowieka”.

W czasie intronizacji dzwonnicy katedry Chrystusa Zbawiciela rozkołysali dzwony soboru, wygrywając nimi taką samą melodię, jaka towarzyszyła intronizacjom patriarchów w XVII w., zanim car Piotr I nie zniósł instytucji patriarchatu. Od tej pory 1 lutego, dzień intronizacji nowego patriarchy, będzie świętem w Rosyjskim Kościele Prawosławnym, podobnie jak dzień imienin Cyryla I, 24 maja, gdy przypada *Dzień Równych Apostołom Cyryla i Metodego, misjonarzy Słowian.*

Obecny w katedrze Chrystusa Zbawiciela prezydent Miedwiediew wyraził nadzieję, że intronizacja nowego patriarchy, która „otwiera nowy rozdział w rozwoju religii prawosławnej” w tym kraju, stworzy także „nowe warunki dla dojrzałego i solidarnego dialogu między państwem i Rosyjskim Kościołem Prawosławnym”. Małżonka szefa państwa, Swietłana jako pierwsza przyjęła Komunię św. z rąk patriarchy Cyryla.

Na uroczystości obecny był premier Putin, prezydent Mołdawii Władimir Woronin, patriarcha Aleksandrii i całej Afryki Teodor II, metropolici: warszawski i całej Polski Sawa, Ziem Czeskich i Słowacji Krzysztof, czarnogórski i przymorski Amfilochiusz, arcybiskup Tirany i całej Albanii Anastazy.

Na czele delegacji katolickiej stał kard. Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan. Do Moskwy przybyli również m.in. założyciel Wspólnoty św. Idziego – prof. Andrea Riccardi, prezydent charytatywnej organizacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” ks. Joaquín Alliende i przeor Wspólnoty z Taizé – brat Alois. W uroczystościach uczestniczyli także nuncjusz apostolski w Rosji abp Antonio Mennini i metropolita archidiecezji Matki Bożej w Moskwie – abp Paolo Pezzi.

Ponadto w intronizacji nowego patriarchy wzięli udział: zwierzchnik Kościoła ewangelicko-luterańskiego w Finlandii Jukka Paarma, przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech Wolfgang Huber oraz sekretarze generalni: Światowej Rady Kościołów pastor Samuel Kobia i Konferencji Kościołów Europejskich (KEK) – ks. Collin Williams.

NADZIEJA NA ROZWÓJ RELACJI Z PRAWOSŁAWIEM

Patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl wyraził nadzieję na rozwój relacji z Kościołem katolickim. Zwierzchnik rosyjskiego prawosławia napisał list do Benedykta XVI.

Dziękuje w nim za życzenia z okazji swego wyboru oraz wysłanie z Watykanu wysokiej rangą delegacji na uroczystości intronizacyjne.

Jako jeden ze swych priorytetów Cyryl wymienia dawanie świadectwa wartościom ewangelicznym we współczesnym społeczeństwie. Wyraża przekonanie, że winny temu służyć dialog i współpraca wszystkich chrześcijan.

Idąc za zwyczajem wypracowanym za Aleksego II, patriarcha zapewnia Papieża, że rosyjski Kościół pozostanie niezmiennie otwarty na współpracę z wyznawcami Jezusa Chrystusa, zachowującymi tradycyjną wizję treści orędzia, które chrześcijanie winni nieść współczesnemu światu. „Pośród współpracowników na tym polu Kościół rzymskokatolicki zajmuje szczególne miejsce – czytamy w liście. – Podobnie wyjątkowym miejscem we wspólnych wysiłkach chrześcijan, ukierunkowanych na osiągnięcie powyższych celów, jest to zajmowane osobiście przez Waszą Świątobliwość. Wyrażam szczerą nadzieję na owocny rozwój relacji między naszymi Kościołami” – napisał do Benedykta XVI patriarcha Cyryl.

LIBAN: NOWY PATRIARCHA SYRYJSKIEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO OBJĄŁ RZĄDY

Nowy patriarcha Antiochii oficjalnie objął rządy w Syryjskim Kościele Katolickim. Uroczystość intronizacji Ignace'a Yousifa III Younana odbyła się 14 lutego w stolicy Libanu, Bejrucie. W katedrze pw. Zwiastowania Pańskiego zgroma-

dzili się hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów wschodnich. Życzenia nowemu patriarsze przesłał Benedykt XVI.

Ignace'a Yousifa III Younana na patriarchę wybrał Synod Syryjskiego Kościoła Katolickiego, który obradował w Rzymie 18-20 stycznia. Jego wybór zatwierdził 23 stycznia Benedykt XVI.

Podczas przemówienia w bejruckiej katedrze Ignace Yousif III Younan podziękował kard. Teodorowi McCarrickowi, emerytowanemu biskupowi Waszyngtonu, za wieloletnie „duchowe ojcostwo". Jeszcze jako ksiądz Ignace Younan przebywał długi czas w USA. Oprócz kard. McCarricka w uroczystości uczestniczyli m. in. maronicki patriarcha Antiochii, kard. Pierre Nasrallah Sfeir, patriarcha Kościoła syro-malankarskiego w Indiach, Abhram Julios i nuncjusz apostolski w Libanie abp Luigi Gatti.

W trakcie Mszy św. w katedrze patriarcha siedział za ołtarzem z głową przykrytą białą chustą. Zdjął ją dopiero na koniec liturgii, gdy ukląkł, aby przez nałożenie rąk pobłogosławili go biskupi Kościoła syryjskiego. Następnie poprowadzili go do patriarszego tronu. Siedzącego na nim patriarchę młodzi księża trzykrotnie unieśli w górę.

Benedykt XVI wezwał nowego patriarchę i wiernych, aby byli „siewcami pokoju, przede wszystkim w Ziemi Świętej, Iraku i Libanie... Jest moim pragnieniem, by na Wschodzie, gdzie ogłoszono Ewangelię, wspólnoty chrześcijańskie mogły nadal żyć i świadczyć o swojej wierze tak jak to czyniły przez wieki" – napisał papież.

Ignace Yousif III Younan urodził się 15 listopada 1944 r w Hassake w Syrii. Odbył studia w seminarium swego Kościoła w Szarfii w Libanie i na Papieskim Kolegium Urbanianum w Rzymie. Święcenia kapłańskie przyjął 12 września 1971, po czym pracował duszpastersko w Libanie. W 1986 wyjechał do pracy pasterskiej wśród swych wiernych w Stanach Zjednoczonych. W latach 1990-95 był delegatem Kongregacji Kościołów Wschodnich dla katolików syryjskich w USA i Kanadzie. Gdy 6 listopada 1995 r. powstała eparchia (diecezja) Matki Bożej Wyzwolenia z siedzibą w Newark, obejmująca zasięgiem wszystkich wiernych tego katolickiego Kościoła wschodniego w USA i Kanadzie, został jej pierwszym biskupem. Sakrę przyjął 7 stycznia 1996. 9 grudnia tegoż roku został wizytatorem apostolskim dla katolików syryjskich w Ameryce Środkowej. Mówi po arabsku, aramejsku, francusku, angielsku, włosku i niemiecku.

Syryjski Kościół Katolicki jest jednym z ponad 20 katolickich Kościołów wschodnich, istniejących obecnie na świecie, a przy tym jednym z sześciu, mających rangę patriarchatu i najmniejszym w tej grupie. Liczy ok. 130 tys. wiernych, wraz z katolickim Kościołami syro-malankarskim i maronickim należy do antiocheńskiej tradycji rytualnej.

Niemal rok temu 2 lutego 2008, w wieku 77 lat ustąpił z urzędu dotychczasowy patriarcha Kościoła syryjskiego, abp Ignace Pierre VIII (Grégoire) Abdel-Ahad. Jednocześnie należy pamiętać, że żyje jeszcze inny emerytowany patriarcha – kard. Ignace Moussa I (Basile) Daoud, którego w niespełna 3 lata po wyborze na to stanowisko w 1998 Jan Paweł II powołał 8 stycznia 2001 na prefekta Kongregacji Kościołów Wschodnich – po raz pierwszy hierarcha katolickiego Kościoła wschodniego stanął na czele tego urzędu. Przychodząc do Watykanu hierarcha syryjski zachował swój tytuł patriarchy. Z abpem Younana jest obecnie trzech katolickich patriarchów syryjskich, jak nigdy dotąd.

ZAPROSZENIE DLA CZYTELNIKÓW: JAWORKI 2009

Zainteresowanych duchowymi wakacjami w Jaworkach informujemy, że ta forma wypoczynku, łącząca zarówno odnowę duchową jak i wypoczynek fizyczny w pięknych okolicach małych Pienin (okolice Szczawnicy) będzie mieć jeszcze raz miejsce w lipcu 2009. Na razie nie udało nam się potwierdzić żadnego terminu sierpniowego, choć mamy je w planie.

Zapraszamy w terminach: 13-18.7 oraz 20-25.7.2009.

Zaproszenie to kierujemy zwłaszcza do czytelników **„Prawdziwego Życia w Bogu"**, gdyż to przede wszystkim nad tym tekstem i nad tym duchem pochylamy się, o tym rozmawiamy, otaczając modlitwą Kościół, sprawy jedności, a także wiele osobistych intencji, ucząc się wspólnie, jak żyć prawdziwym życiem w bliskości Boga - Miłości.

Na miejscu: kaplica, codzienna możliwość uczestnictwa w Eucharystii, w adoracji, skorzystania z sakramentu pojednania, rozmowy z kapłanem. Domowe wyżywienie, pobyt w pokojach dwuosobowych. Piękna okolica i tereny spacerowe umożliwiają wyciszenie na łonie natury. Jest też okazja np. do nawiedzenia sanktuarium św. Kingi w Starym Sączu i powierzenia Bogu u Jej grobu trudnych spraw naszych rodzin. Informacje i zapisy: 0695532906. Plus.

Koszt pobytu od poniedziałku do soboty to około 300 zł, z czego 50 zł należy wpłacić do 30 czerwca 2009. Dojazd we własnym zakresie.

DZIEŃ MODLITWY KU CZCI MARYI, MATKI WSZYSTKICH NARODÓW 31 MAJA 2009 TYM RAZEM NIE W AMSTERDAMIE

LanXess - Kolnarena, Koln - Deutz

Tematem przewodnim będą słowa: *Bóg pokazuje nam drogę do prawdziwego pokoju przez Maryję, Matkę wszystkich narodów* (o. Paul Maria Sigl). Głównym celebransem uroczystości będzie J. E. kard. Joachim Meisner.

Serdecznie zapraszamy!

Tel.: 004907622673632
gebetstag@FrauallerVoelker.de
Tel.: 0049071116917067
gebetstag@familiemariens.org

15 czerwca 1952 Matka Boża w Amsterdamie powiedziała: *„Popatrz przecież na te wszystkie narody! Nie ma jedności, nie ma pokoju, nie ma spokoju dla ludów. Wszędzie napięcie, wszędzie strach".* Jeśli ktoś może modlić się w Kolonii wraz z przedstawicielami wszystkich narodów - zachęcamy!

PASTOR SKAZANY

2 lata więzienia i 4 tysiące dolarów grzywny groziło kaznodziei z kalifornijskiego Oakland za pikietowanie przed kliniką aborcyjną i otwarte wyrażanie swych antyaborcyjnych poglądów. 19 lutego otrzymał wyrok 30 dni więzienia oraz przez 3 lata ma zakaz zbliżania się

do kliniki na odległość mniejszą niż 100 jardów (około 91,5 m).

Duchowny, który jest liderem organizacji pro-life „Ruch na rzecz Lepszej Ameryki", został oskarżony o naruszenie uchwalonego przez lokalne władze zakazu podchodzenia na odległość mniejszą niż 2,5 m do kobiet, które wchodzą do klinik aborcyjnych. Do złamania prawa miało dojść w maju ubiegłego roku podczas pikiety przed jedną z klinik. Pastor trzymał transparent z napisem „Jezus cię kocha. Możemy pomóc". Duchowny służył też informacją na temat alternatywnych w stosunku do aborcji sposobów rozwiązywania „problemów" z poczętym dzieckiem.

Pastor Hoye wielokrotnie zwracał uwagę, że ofiarami aborcji w USA padają głownie dzieci Afroamerykanek. Dowodził, że w ciągu trzech dni ginie w wyniku aborcji więcej czarnoskórych mieszkańców kraju niż w całej historii Ku Klux Klanu. Aborcję nazywał też „Darfurem współczesnej Ameryki".

USG PRZED ABORCJĄ

Izba Reprezentantów Dakoty Północnej przyjęła ustawę zobowiązującą władze do informowania każdej kobiety, która planuje usunięcie ciąży, do informowania jej, że dokonując aborcji, zakończy życie „niepowtarzalnej istoty ludzkiej". Ustawę stanową poparło 61 deputowanych, przeciwko było 31.

Projekt ustawy zainicjował republikanin Chuck Damschen. Wnioskodawca podkreślił, że dzięki temu prawu kobieta, która rozważa aborcję, będzie „gruntownie poinformowana". W ustawie mowa jest także o życiu ludzkim, które zaczyna się od chwili poczęcia.

Ustawę poparli biskupi katoliccy z Dakoty Północnej. Hierarchowie podkreślili, że „kobieta zapozna się z naukową prawdą na temat aborcji".

Przedstawiciele aborcyjnej organizacji *Planned Parenthood*, sprzeciwiający się chroniącej życie nienarodzonych ustawie, uznali, że w ten sposób „relacje pomiędzy pacjentem a lekarzem stanowy rząd podporządkowuje politycznej ideologii".

Ustawę musi zaakceptować jeszcze senat tego stanu, w którym przewagę mają republikanie. Na uchwalanie przez deputowanych i senatorów stanowych czeka też ustawa antyaborcyjna mówiąca o „zbrodniach przeciwko dzieciom żywo-urodzonym" i „zbrodniach rozczłonkowania i tortur".

Planned Parenthood uważa, że wejście w życie tych ustaw będzie niezgodne z decyzją Sądu Najwyższego USA z 1973 i uwikła stan w „przewlekłą i kosztowną batalię prawną". 29 stycznia izba niższa parlamentu Dakoty Północnej przyjęła ustawę, na mocy której kobiety w ciąży zanim zdecydują się na aborcję, muszą poddać się badaniu USG.

KS. CZESŁAW PODLESKI (1934-2009)

W dniu, kiedy wspominaliśmy Matkę Bożą z Lourdes jako szczególną Patronkę Chorych, zmarł nasz przyjaciel. Miał 74 lata. Niedawno pisał: *„Nie wiem ile mi pozostało jeszcze drogi, gdzie się skończy, pod jaką kartką kalendarza, ale idę za Panem. Już nie śmiem prosić o spełnienie kleryckich marzeń, lecz proszę, abym pozostał wiernym w kapłańskim postanowieniu aż do końca. Proszę Chrystusa, abym mógł unieść ciężar, ten jaki niosę i ten, jaki czeka na mnie... On leczy nasze choroby, on uzdrawia a nade wszystko obdarowuje nas swoim zbawieniem. Wszystkie moje słowa i czyny mają sens tylko w Bogu. Wiem, że On bardziej potrzebuje mnie, aniżeli mojej działalności. Wiem również, że przyjdzie taki dzień kiedy usłyszę: "Dosyć! Już dłużej włodarzyć nie będziesz. Zdaj sprawę z włodarstwa twego". Pomiędzy tymi dwoma wezwaniami: "Pójdź za Mną" i „Już dłużej włodarzyć nie będziesz" – rozciąga się moje kapłańskie życie. Gdybym jeszcze raz miał wybierać, wybrałbym kapłaństwo. Bo ono jest cudem dla wspólnoty, dla Kościoła... Kapłaństwo Chrystusowe jest nieskończone, tak jak nieskończony jest w swojej dobroci i miłości Chrystus. Jestem kapłanem Jezusa Chrystusa, który za nas umarł i zmartwychwstał, który żyje i zawsze jest z nami".*

Pełnił wiele ważnych funkcji. W 1986 Konferencja Episkopatu Polski powierzyła mu funkcję krajowego sekretarza Apostolstwa Chorych. Z tym urzędem związane było redagowanie miesięcznika „Apostolstwo Chorych". W latach 1973-2001 był wykładowcą teologii pastoralnej w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym, ojcem duchownym kleryków i kapłanów. Od 1990 r. był asystentem kościelnego zespołu przygotowującego w Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach audycje dla chorych, a od 1993 - duszpasterzem hospicjum. Przez wiele lat recenzował książki przedstawiane biskupowi do uzyskania zgody na druk. Do ostatnich dni służył wszystkim potrzebującym jako spowiednik.

W testamencie napisał: *„Chciałbym, aby na moim pogrzebie wiele się modlono"*. Wspomnijmy zatem w modlitwie, o którą tak prosił, kapłana, który potrafił dostrzec Żyjącego Boga i Go przekazywać ludziom. „Prawdziwe Życie w Bogu" czytał od początku, kiedy tylko zaczęły się ukazywać pierwsze tomy. Czytał słowa Pana - w kaplicy, na kolanach... Kiedy go spotykałam zawsze z dobrym, życzliwym uśmiechem pytał: „A co słychać u naszej kochanej Vassuli?" Ta lektura była na pierwszym miejscu. Cenił „Poemat Boga-Człowieka", pisma ks. Gobbiego... Zachęcał nas do pracy, cieszył się każdą nową książką, czytał z zainteresowaniem i korzyścią. Pytał: „Co nowego?" i nie pozwolił sobie wręczać prezentów, każdą kupował, chciał nas wesprzeć.

Szkoda, że przyjaciół wspominać możemy dopiero wtedy, kiedy odchodzą. Liczymy jednak, że ks. Czesław, tak jak interesował się naszą pracą za życia, tak i teraz spojrzy na nią, pomagając nam w rozmaitych wydawniczych trudach...

Wieczny odpoczynek, racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w Pokoju wiecznym... przy Sercu Bogu, w którego słowa uwierzył... Amen.

Ewa Bromboszcz